
Winston Anne Marie

Dynastia Danforthów 08

Zakazane uczucia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Selena Van Gelder zatrzymała się w drzwiach kawiarni, przylegającej do wielkiego domu handlowego spółki D&D. Budynek stał na urwistym brzegu rzeki, w zabytkowej dzielnicy Savannah w Georgii. Od razu poczuła przyjemną różnicę między przytłaczającym ciepłem wrześniowego popołudnia, panującym na zewnątrz, a klimatyzowanym powietrzem wewnątrz. Wzięła kilka głębokich oddechów, czując narastający niepokój. Wiedziała, że nie powinna tutaj przychodzić, ale musiała dowiedzieć się czegoś więcej o Adamie Danforcie.

A więc to była jego firma. Przynajmniej częściowo, bo za partnerów miał jeszcze brata i kuzyna. Selena rozejrzała się po kawiarni, z rozkoszą wdychając aromat mieszaniny różnych gatunków kawy.

Wnętrze było eleganckie, a jednocześnie ciepłe i wabiące, czemu wydatnie przysłużył się ogromny kominek. Zastanawiała się, jak często bywa używany w ciepłym klimacie Savannah.

Widok kominka zawsze ją uspokajał. Przypominał dziecięce lata, kiedy mieszkała w Europie i chodziła do szkoły z internatem. Huczący ogień dawał jej poczucie bezpieczeństwa podczas zimnych nocy, tak różnych od tego, do czego przywykła w Georgii.

Ale nie była już w Europie. Była w domu, o ile mogła nazwać Savannah domem. Tutaj się urodziła i tu, na starym cmentarzu, gdzie chowano członków najstarszych i najznamienitszych rodów, pochowana była jej matka.

Matka. Nawet nie знаła kobiety, która dała jej życie. Elisabetta Horne Van Gelder umarła kilka godzin po jej urodzeniu. Zdążyła jedynie wyszeptać imię, jakie pragnęła nadać córeczce.

Jakże inne mogłoby być jej życie, gdyby żyła matka.

Oderwała się od tych bolesnych myśli, podeszła do baru i zamówiła firmową specjalność, dostępną tylko w sieci D&D mieszankę kolumbijskiej kawy. Rozejrzała się po sali, ale nigdzie nie widać było Adama.

Poczuła się rozczarowana. Z drugiej jednak strony jak mogła przypuszczać, że współwłaściciel wielkiej firmy, bogaty i odnoszący sukcesy Adam Danforth, będzie niczym prosty pracownik stał za barem. Poza tym ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, to publiczne spotkanie. Byłby to tylko żer dla plotkarskich rubryk towarzyskich.

Wypiła kawę i spojrzała na zegarek. Zbliżała się już pora jej powrotu do domu. Żałowała, że poddała się impulsowi, który ją tu przywiódł. Od lipca powtarzała sobie, że nie powinna myśleć o Adamie.

Nie mówiąc już o tym, że było to z jej strony zwykle zarozumiałstwo, skoro uważała, że Adam wciąż jest nią zainteresowany. Wprawdzie następnego dnia po przyjęciu, na którym się poznali, przysłał jej bukiet róż i lilii, ale potem nie skontaktował się z nią, co miało zupełnie jednoznaczną wymowę.

Odwróciła się i niemal zderzyła z blondynką w granatowym kostiumie, przechodzącą tuż za nią.

- Przepraszam - mruknęła.

Kobieta prawie nie zwróciła na nią uwagi.

- Kochanie - mówiła do towarzyszącej jej brunetki - on jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu. Ma w sobie coś z Josha Hartnetta i Toma Cruise'a. Tylko że Adam jest wyższy.

Adam? Selena zaostrzyła uwagę, chociaż miała wrażenie, że wszyscy widzą, jak podsłuchuje.

- Może, dopóki nie otworzy ust - odpowiedziała jej przyjaciółka. - Jest okropnie nudny. Kiedyś wyszłam z nim, było to lata temu, i mówię ci, po dwudziestu minutach miałam dość.

- Nie potrzebuję błyskotliwych mężczyzn - oświadczyła z przebiegłym uśmiechem blondynka.

- Hm, uważaj, bo przynudzający facet to jednak może być problem - powiedziała brunetka, wyciągając portmonetkę z torebki. - Opowiadał mi o jakichś duchach i legendach.

Selena była przekonana, że kobiety rozmawiają o jej Adamie.

Adam Danforth. Przypuszczała, że jego fascynacja historią i miejscowymi legendami mogła nudzić wiele kobiet, ale na pewno nie kogoś, kto spędził wiele lat na uniwersytecie, studiując filologię klasyczną i starożytną kulturę.

Wstała, skierowała się do wyjścia i zatrzymała na chwilę, żeby przepuścić wchodzący do środka tłumek ludzi. Gdy tak stała, jej uwagę przykuła wisząca przy drzwiach tablica ogłoszeń. Między wielu śmiesznymi anonsami zobaczyła nagle taki:

Do S., ducha mojego ogrodu kwiatowego:

Więdną bez Ciebie. Zadzwoń do mnie.

A.

Wstrzymała oddech. „Duch ogrodu kwiatowego”? Kto inny mógłby tak napisać?

Adam. Adam to napisał. Do niej, do Seleny.

Ręce jej drżały, kiedy wyjmowała pióro i notatnik. Nie namyślając się ani chwili, odpisała:

Do A

Cudowne kwiaty, które przystałeś, również zwiędły... lecz moje myśli o Tobie - nie. Czy się spotkamy?

S., duch Twego ogrodu kwiatowego.

Szybko przypięła odpowiedź do tablicy i wyszła z kawiarni. Była już w połowie drogi do domu, kiedy zdała sobie sprawę, że dzwoni jej telefon. Wygrzebała go z torebki i przyłożyła do ucha.

- Słucham?

- Selena? - Głos, z silnym francuskim akcentem, był lekko ochryply.

- Co u ciebie słyszać, mała? Jestem bardzo zła, że nie dzwonisz do mnie. Nie chcesz znać moich planów weselnych?

- Guillemette! - wykrzyknęła uradowana, słysząc głos szkolnej koleżanki i najdroższej przyjaciółki. Guillemette była Francuzką, pochodziła ze znakomitego rodu. Niedawno zaręczyła się z dalekim kuzynem królowej Anglii. - Co u ciebie?

- Wspaniale. Ale chcę usłyszeć, jak czujesz się w Ameryce. Nie tęsknisz za starą Europą? A może dzieje się coś ciekawego?

- Nic szczególnego. Tak naprawdę raczej tu nudno, ale takie już są Stany. Jasne, że tęsknię za dobrą starą Europą.

- A jak kampania twojego ojca?

- W pełnym toku, ale trzymam się od tego z daleka. Nie zamierzam wpaść w paszczę amerykańskiej prasy. Wiesz, jakie to hieny.

- Wiem, wiem... Słuchaj, ale czegoś nie rozumiem...

- Tak?

Guillemette roześmiała się.

- Mówisz, że ci nudno. Czyżby to miało znaczyć, że wszystkich przystojnych facetów wymiotło z Georgii?

Selena wahała się, czy powiedzieć o Adamie. Gdy cisza przedłużała się, Guillemette zawołała radośnie:

- Selena! Jest jakiś mężczyzna, prawda? Nie zwiedzisz mnie! Jestem twoją najbliższą przyjaciółką i czytam w tobie jak w otwartej księdze. No już, zamieniam się w słuch, kochanie.

- Bo to jest otwarta księga, Willi. - Przechodząc obok skweru, zobaczyła pustą ławkę i usiadła na niej. - Żadnych wielkich tajemnic, w ogóle... nawet nie jest to coś, co można by nazwać związkim.

- Zaczynj od początku - zażądała przyjaciółka. - Chcę usłyszeć wszystko.

Selena myślała przez chwilę.

- Od początku? Dobrze. Zdarzyło się to w lipcu, dokładnie pięć dni

po moim przyjeździe do Savannah. Pamiętasz, że wróciłam do domu na życzenie ojca?

- Rozchmurz się, Seleno, więcej optymizmu, uśmiechaj się. Jeśli pójdziesz na ten bal dobroczynny w tak ponurym nastroju, ludzie to zauważą, gwarantuję ci. A przecież tego nie chcesz. - Głos Johna Van Geldera pełen był potępienia.

- W ogóle nie chcę tam iść, tato. Wszyscy uznają, że próbuję w ten sposób wspomóc twoją kampanię wyborczą...

- I co w tym złego, że córka wspiera swojego ojca, który zamierza zostać senatorem?

- Niby nic.

- Zresztą i tak nikt się nie domyśli, kim jesteś.

- No właśnie, o to ci chodzi. Bo tak naprawdę mam szpiegować Abrahama Danfortha. Nienawidzę czegoś takiego. - Selena skoncentrowała się na układaniu fałd jedwabnej wieczorowej sukni. Miała nadzieję, że ojciec ustąpi.

Ale nie ustąpił. Podobnie było przez całe życie.

- Nikt się nie dowie, jeśli nie zwrócisz na siebie uwagi. Skąd miałiby wiedzieć, kim jesteś? Przez wiele lat byłeś za granicą. Nawet nie wiem, kiedy w prasie ukazała się twoja ostatnia fotografia.

Ale ona wiedziała. Miała wtedy dwanaście lat, kiedy ojciec przywiózł ją na krótko do Ameryki. Uczyła się w ekskluzywnej szkole szwajcarskiej i bardzo tęskniła za domową atmosferą, której nigdy nie zaznała. Była całkowicie ignorowana przez ojca. Popłakała się, kiedy zobaczyła zdjęcie w gazecie.

Z zamyślenia wyrwał ją jego głos.

- Pamiętaj też, że to nie jest szpiegowanie. Chcę jedynie, żebyś miała oko na wszystko, co powinienem wiedzieć o kampanii Danfortha. Nie może być tak czysty, jakim się prezentuje wszystkim wokół.

- Bo nie jest... Ale jest uczciwy, ponieważ przyznaje się do swych błędów.

- Racja. - Uśmiechnął się drwiąco. - Wszyscy wiedzą, że przyjął do rodziny córkę, którą spłodził ze swoją wietnamską kochanką. Choć romansował w najlepsze, będąc żonatym i dzieciatym, obrócił ten bohaterski czyn w polityczne złoto. A przed twoim powrotem do domu

wybuchł skandal, ponieważ na terenie jego posiadłości znaleziono ciało dziecka jego niani. Prawie go to pogrążyło, ale różne tak zwane autorytety przysięgły, że nie miał z tym nic wspólnego.

Selena westchnęła. Nic nie mogła wskórać. Pójdzie na przyjęcie, ale nikt jej nie zmusi do szpiegowania na rzecz ojca.

Bal odbywał się w zabytkowym hotelu Twin Oaks w centrum Savannah. Selena weszła do środka razem z innymi gośćmi i rozejrzała się po sali. Piękne francuskie drzwi wychodziły na ogród kwiatowy. Część gości tańczyła, inni kręcili się wokół zastawionych stołów.

Skierowała się do drzwi wychodzących na ogród, mimo że na zewnątrz było gorąco. Ledwie usiadła na kamiennej ławce, gdy usłyszała głęboki męski głos:

- Pani nie jest duchem, nieprawdaż? Selena odwróciła się ze śmiechem.

- Słyszę rozczarowanie w pana głosie.

Z mroku wynurzył się elegancki mężczyzna w smokingu. Jego czarne włosy błyszczały w świetle księżyca. Pomyślała, że ubrany jest zbyt dobrze jak na Amerykanina i że urodził się po to, by nosić smoking.

- Nie jestem rozczarowany, madame... Ujrzałem jednak, jak przemyka pani w swej białej sukni do ogrodu, i byłem pewny, że jest pani duchem hotelu Twin Oaks.

- Przykro mi - odrzekła z uśmiechem. - Żadna ze mnie zjawa. Jestem zwykłą kobietą z krwi i kości.

- Nigdy nie nazwałbym pani zwykłą kobietą. -W jego głosie zabrzmiał nieskrywany podziw.

Błogosławiła ciemność, bo zarumieniła się. Nigdy dotąd nie flirtowała, co było jej wielkim towarzyskim minusem, a także zgryzotą opiekunek i nauczycielek.

Przecież panny z towarzystwa powinny umieć flirtować, kusić, wabić... oczywiście dyskretnie, subtelnie... bo od tego zależał ich przyszły los.

A jednak nie umiała.

Ten okropny niedostatek nadrabiała za to tańcem, tańczyła bowiem jak anioł.

- Kiedy wymyślił pan tę historię o duchu? - spytała z

zainteresowaniem.

- Wcale nie wymyśliłem. Czy mogę usiąść obok pani?

- Tak, proszę.

- A więc opowiem pani. Ponad sto lat temu młoda kobieta, dziewczę nieledwie, została porwana z domu rodzinnego i zgwałcona przez czarnego strażnika. Miało to miejsce na trzecim piętrze tego hotelu. Dziewczyna z rozpaczy wyskoczyła przez okno.

- Zginęła?

- Tak. Legenda mówi, że w każdą jasną noc chodzi po ogrodzie i opłakuje swą utraconą cnotę.

- To straszne... i niezwykle... ale czy jest choć odrobina prawdy w tej legendzie?

- Stare rejestry hotelowe podają jej imię i nazwisko, a także datę śmierci. Jest pochowana na miejscowym cmentarzu.

- Zna pan kogoś, kto ją widział?

- Tak, mój dziadek ze strony ojca. Wszedł kiedyś do ogrodu, ponieważ miał tam umówioną randkę. Nagle usłyszał za sobą jakiś głos. Gdy się odwrócił, zamiast dziewczyny, z którą był umówiony, ujrzał, jak to określił, „jakby cień młodej kobiety”.

- „Cień” to najczęściej używane słowo w odniesieniu do ducha - powiedziała Selena w zadumie.

- Właśnie. Mój dziadek opisał to spotkanie z wszelkimi detalami, do tej pory ta relacja znajduje się w naszej rodzinie. Jest to jedna z dwunastu legend o młodej damie, która po tragicznej śmierci nie odeszła w zaświaty, tylko wciąż krąży wokół miejsca, gdzie dopełnił się jej los. Ujrzeć ją, to dopiero jest wydarzenie.

- Nie dziwię się więc, że był pan rozczarowany. Roześmiał się, pokazując wspaniałe białe zęby.

- Och, proszę mi pozwolić cofnąć tamte słowa. Zazwyczaj nie bywam tak niezdarny.

- Zastanowię się nad ich wymazaniem.

Nie da się ukryć, że Selena była nim oczarowana.

- Dzięki za odrobinę nadziei. Liczę na pani łaskawość. - Znów się uśmiechnął, uważnie przy tym patrząc na Selenę. - Nie wygląda na to, by zdenerwowała panią ta historia.

- Powiedział pan, że ten duch nikomu nie zagraża, jest tylko smutny. W jednym z zamków w Bawarii również przebywa duch, jednak bywa bardzo niebezpieczny. Straszy w miejscu, w którym został zabity, kiedy bronił swojej rodziny przed najeźdźcami. Słyszałam, że kiedyś jedna z kobiet zwiedzających zamek upadła na schodach i złamała sobie nogę w kostce. Przysięgała później, że została przez kogoś popchnięta.

- Nie ma pani niemieckiego akcentu, ale wydaje mi się, że spędziła pani dużo czasu w Europie.

Uśmiechnęła się.

- Przez długie lata mieszkałam w Szwajcarii, a potem wstąpiłam na uniwersytet w Anglii.

- Jest więc pani Brytyjką?

- Nie, jestem Amerykanką, chociaż zaledwie pięć dni temu wróciłam do domu.

Jego uśmiech był szeroki i bezpośredni. Żałowała, że było zbyt ciemno, by mogła zobaczyć kolor jego oczu.

- Mam nadzieję, że pozostanie tu pani przez jakiś czas.

- Tak. - Odwzajemniła uśmiech.

Przez chwilę w milczeniu patrzyli na siebie. Selena słyszała brzęczenie komarów i cichą muzykę dochodzącą z sali balowej.

- Duch mojego ogrodu kwiatowego - powiedział ochryplym głosem. Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Czy nie zechciałaby pani zatańczyć?

Podala mu dłoń, czując siłę jego palców i ramion. Kiedy ją objął, poczuła obiecujące ciepło jego ciała. Nagle wszystko stało się inne...

To były dla niej całkiem nowe doznania.

- Czy jest pani zimno?

Poczuła jego oddech na skroni. Uniosła głowę i jego usta dotknęły jej policzka.

- To było boskie, Willi - wyznała Selena. - Tańczyliśmy godzinę, może dwie, straciłam rachubę czasu.

Rozmawialiśmy o wszystkim, słowa płynęły same, to było takie... naturalne, oczywiste. On kocha folklor, duchy i miejscowe legendy. Jest fascynujący.

- A ten fascynujący „on” jakoś się nazywa? Coś robi poza tym, że tańczy i rozmawia? - Przyjaciółkę aż skręcało z ciekawości. - No i

najważniejsze, co się wydarzyło potem? Powiedziałaś, że ten upojny taniec zdarzył się dwa miesiące temu.

- Nic się nie wydarzyło.
- Co? Dlaczego? Jak mogłaś do tego dopuścić!
- Chcesz wiedzieć, jak on się nazywa?
- Oczywiście.
- To Adam Danforth.
- Kim jest Adam Danforth?
- Nasi ojcowie zaciekle walczą o miejsce w senacie. Choć nie znam się na tym zbyt dobrze, myślę, że nawet jak na amerykańskie stosunki to bardzo ostra gra, prawdziwa wojna. Abraham Danforth i John Van Gelder to więcej niż rywale, to prawdziwi wrogowie. Ojciec byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że interesuję się synem jego przeciwnika.

- To chyba przesada. Przecież chodzi o sferę ściśle prywatną, poza tym związek dzieci konkurentów to bardzo ładny kontrapunkt politycznej batalii...

- Nie znasz mojego ojca - z pewnym ociąganiem powiedziała Selena. - Zrozum, to nie jest dla niego kolejny szczebel w karierze, ale być albo nie być. Przynajmniej on tak uważa... Przykro mi to mówić, ale senatorski fotel stał się dla niego obsesją. Nieważne, co do tej pory osiągnął, nieważne, że po ewentualnej porażce nadal będzie tym samym wpływowym i bogatym Johnem Van Gelderem. Obsesja, po prostu obsesja. Nienawidzi Abrahama Danfortha i całej jego rodziny, bez przerwy szuka jakiegoś skandalu, którego ujawnienie wykluczyłoby rywala z kampanii.

- Wszystkie chwytaki dozwolone, tak?
- Właśnie... Domyślasz się też na pewno, że wobec osób, które tańczą nie tak, jak im zagra, ojciec nie bywa zbyt miły. Dotyczy to również mnie.

Guillemette milczała przez chwilę.

- Czy Adam wie, kim jesteś?
- Tak, ale mimo to przysłał mi następnego dnia kwiaty. -

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- A ty...?

- Oczywiście wysłałam mu bilecik z podziękowaniem, ale sama rozumiesz, że nie powinnam się z nim spotykać.

- Nie zgadzam się z tobą. Nie widzę żadnego racjonalnego powodu, dla którego ojciec miałby ci tego zabronić. Mamy wiek dwudziesty pierwszy, a nie średniowiecze!

- To nie takie proste, Willi.

- W życiu nic nie przychodzi łatwo. Popatrz na mnie. Zanim wyjdę za mąż, najpierw musi zlustrować mnie królowa.

Selena roześmiała się.

- Opowiedz mi o tym. Umieram z ciekawości. Nauczyłaś się już prawidłowo dygać? Ciekawa jestem, jak wygląda królewska korona. Czy musisz najjaśniejszą panią pocałować w rękawiczkę?

Lea pewnie by go zabiła, gdyby znów się spóźnił. Uśmiechnął się na wspomnienie gniewnych oczu swej przyrodniej siostry. Przynajmniej raz w tygodniu jedli razem lunch, co wynikało nie tylko z wzajemnej sympatii, ale również było fragmentem szerszej zakrojonej akcji. Chodziło o to, by Lea jak najszybciej zżyła się z Danforthami, stała się prawdziwym członkiem wielkiego klanu.

Zatrzymał się przy drzwiach, żeby rzucić okiem na tablicę ogłoszeń. Po umieszczeniu notatki skierowanej dla Seleny Van Gelder po kilka razy dziennie sprawdzał, czy nie ma odpowiedzi. Mijały jednak tygodnie i nadzieja powoli gasła w Adamie.

Od dawna marzył, by spotkać kobietę, która pokochałaby go dla niego samego. Ta, z którą ostatnio był związany, ceniła w nim jedynie pieniądze, pozycję, władzę i wpływy, poza tym zupełnie nie pasowali do siebie pod względem zainteresowań i intelektu.

Adam był coraz bardziej zrezygnowany. Dręczyła go myśl, że kobieta z jego marzeń w świecie realnym po prostu nie istnieje.

I wtedy spotkał Selenę.

Przez chwilę obawiał się, że uzna go za nudziarza, kiedy zaczął opowiadać o duchach, ale ta historia wyraźnie ją zainteresowała.

Od pewnego czasu zaczął wykorzystywać podobne legendy jako test, któremu poddawał każdą poznaną kobietę. Zaczęło się to od momentu, kiedy podsłuchał, jak Angela DuFrayne, rozmawiając z przyjaciółką, bezlitośnie wyśmiała jego upodobania do podań o różnych zjawach.

Jakby tego było mało, na koniec wyznała, że w „Adamie Danforcie, choć to nudziarz i dziwak, jest jednak coś wartego zainteresowania”.

Oczywiście chodziło o pieniądze i władzę.

Selena była inna. Nie widział jej nigdy w pełni światła, ale był pewien, że ma niebieskie oczy i jest piękna w specyficzny, ponadczasowy, czy może raczej - staroświecki sposób. Jej twarz w kształcie serca otoczona była lokami. Miała mały prosty nos i pełne usta. Do tego obdarzona była subtelnym poczuciem humoru. Tańczyli i rozmawiali z sobą, i było mu z nią tak dobrze, jak nigdy dotąd z żadną inną kobietą.

Wtedy zapytał ją o nazwisko.

- Selena Van Gelder.

Z trudem ukrył szok. Ta piękna młoda kobieta była spokrewniona z tym oślizgłym facetem?

W obronnym geście uniosła podbródek, a jej kolczyki i naszyjnik zabłysły w świetle księżyca.

- Czy...

- Tak, jestem córką Johna Van Geldera - wyznała, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej neutralnie. Mimo to w jej głosie pobrzmiwała dziwna nuta.

Adam roześmiał się. Co za niezwykle zbieg okoliczności.

Jej podbródek uniósł się jeszcze wyżej.

- Czy powiedziałam coś śmiesznego?

- Jestem Adam Danforth. - Wciąż nie mógł powstrzymać śmiechu.

Odsunęła się od niego.

- Danforth. O mój Boże. Patrzyła na niego z przerażeniem.

- Czy to rzeczywiście takie ważne, kim jesteśmy? - Już się nie śmiał, był zirytowany.

Nie odpowiedziała.

- Chcę się z tobą umówić, Seleno.

- Nie... nie! To nie byłoby zbyt mądre.

- Zachowujesz się tak, jakbyśmy byli Hatfieldami i McCoysami.

- Bardziej pasują tu zwaśnione na śmierć i życie rody Kapuletich i Montekich.

- Seleno, prorokujesz nam tragiczny los Romea i Julii?

- Muszę już iść - stwierdziła stanowczo. - Dziękuję za miły wieczór, Adamie. Przykro mi, że nie mogę się z tobą spotkać.

Dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że była na przyjęciu wydawanym przez jego ojca. Dziwne, córka Van Geldera tutaj? Było już jednak za późno, by ją o to spytać.

Adam otrząsnął się z tych wspomnień, zdając sobie sprawę, że stoi przed tablicą ogłoszeń. Następnego dnia po przyjęciu próbował zadzwonić do Seleny, ale bez skutku. Nie chciał zostawiać wiadomości na sekretarce ze względu na jej ojca, wobec tego wysłał kwiaty i zostawił liścik na tablicy. Dopiero dzisiaj, kiedy stracił już nadzieję, zobaczył odpowiedź.

Czy się spotkamy? Też pytanie... Właśnie umarł i znalazł się w niebie? Liścik podpisała jakaś S. Czy to rzeczywiście Selena?

Czy powinien do niej zadzwonić? Wyjął komórkę, ale się zawahał. A jeśli telefon odbierze jej ojciec?

Po długiej chwili zdecydował, że nie będzie dzwonił. Czekał na jej odpowiedź dwa miesiące. Decydowała się długo, ważyła racje, na pewno wciąż jest pełna wątpliwości. Nie może jej przestraszyć. Wyjął z kieszeni wizytówkę i napisał na niej odpowiedź.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez trzy dni czekała na telefon od Adama. Czyżby nie odebrał jej wiadomości? A może nie chciał dzwonić do domu Johna Van Geldera? Przecież nie znał numeru jej telefonu komórkowego.

Postanowiła więc pójść do D&D i sprawdzić, czy jej kartka nie odpadła albo nie została przykryta przez inne. Stała przed tablicą ogłoszeń i odkryła, że kartka znikła, a na jej miejscu znajduje się wizytówka.

Serce Seleny zabiło mocno. Sięgnęła po wizytówkę i stwierdziła, że jest to służbowa wizytówka Adama z eleganckim logo D&D. Na odwrotnej stronie było napisane:

Spotkajmy się przy posągu na Oglethorpe Square, w poniedziałek o trzeciej po południu.

Poniedziałek? Przecież dzisiaj jest poniedziałek. Jest już wpół do drugiej. Ale w który poniedziałek? Ten czy może następny? Postanowiła, że będzie czekać na Adama w obu terminach.

Gdzie znajduje się Oglethorpe Square? Musi zaraz postarać się o plan Savannah.

Jakiś czas potem nie tylko wiedziała, gdzie znajduje się Oglethorpe Square, ale że jest to zaledwie pięć przecznic od Cotton Exchange, zabytkowej dzielnicy Savannah, w której mieściła się firma D&D.

Mimo że był już wrzesień, dni były ciągle upalne. Selena miała na sobie lekką sukienkę w kolorze omszałej zieleni, a na stopach włoskie sandały.

Zrelaksowana niespiesznie szła w kierunku Oglethorpe Square przez piękne stare ulice, co i rusz podziwiając niezwykle miejsca. Szczególnie zachwyił ją Reynolds Square, uroczy plac pełen zieleni, w którego

centralnym punkcie stał posąg Johna Wesleya, założyciela Kościoła Metodystów. Boże, ile będzie musiała się dowiedzieć o historii Savannah. To wstyd, że w ogóle jej nie znała, przecież rodzina jej matki mieszkała tu od wieków.

Po lewej stronie minęła Lucas Theater. Ciekawa była, czy wnętrze budynku jest tak samo oszałamiająco piękne jak zewnętrzna fasada. Według planu dwie przecznice dalej powinien być Oglethorpe Square.

Czuła się coraz bardziej zdenerwowana i podekscytowana. Bała się, że Adama jednak nie będzie. Spojrzała na zegarek. Za kwadrans trzecia. Jeszcze piętnaście minut niepokoju.

Weszła na plac i zobaczyła posąg, o którym wspomniał Adam. Monument przedstawiał Jamesa Oglethorpe'a, który przyплыł do wybrzeży obecnej Georgii w 1733 roku i wkrótce proklamował ten obszar jako trzynastą kolonię króla Jerzego Drugiego.

Rozejrzała się po małym uroczym placu pełnym zieleni. Był tu niewielki ruch, tylko po jednej stronie na wysokich kołach wolno toczył się zabytkowy powóz, zaprzężony w dwa piękne białe konie. Woźnica ubrany był w strój stylizowany na osiemnasty wiek.

Gdy powóz zatrzymał się, ktoś z niego wysiadł.

Adam.

Jej serce załomotało gwałtownie. Aż tak gwałtownej reakcji Selena się nie spodziewała. Nie mogła się poruszyć, wprost wrosła w ziemię, tylko wpatrywała się w Adama.

A on szedł ku niej, coraz bliżej i bliżej, wreszcie znalazł się tuż-tuż.

- Seleno. - Jego głos był głęboki i pełen ciepła. - Jestem taki szczęśliwy, że przyszłaś.

- Ja... - Zabrakło jej głosu. - Dopiero dzisiaj zobaczyłam twoją wizytówkę.

- Miałem nadzieję, że ją znajdziesz, chociaż zamierzałem tu przychodzić w każdy poniedziałek, aż się zjawisz.

Teraz dopiero zobaczyła, że ma piwne oczy z domieszką bursztynu.

- Czy masz ochotę przejechać się powozem?

- Ogromną!

Wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę pojazdu. Pod materiałem marynarki czuła jego muskularne ramiona.

- Dziękuję - powiedziała, gdy chwycił ją w talii i jak piórko wsadził do środka.

- Cała przyjemność po mojej stronie, madame. Zadaszenie powozu stwarzało intymną atmosferę.

- Czy życzysz sobie, żebym opuścił dach? Wahała się przez chwilę. Lubiła słońce, ale skwar dopiekał tego dnia trochę jednak zbyt mocno, poza tym w odkrytym powozie mogłaby zostać zauważona przez niepowołane osoby. A przecież była na randce z synem wroga jej ojca.

- Nie, zostaw tak jak jest.

- Seleno, masz ochotę na zwiedzanie czy na przejażdżkę?

- Myślę, że będziemy raczej rozmawiać, prawda? Uśmiechnął się.

- To wspaniale. - Odwrócił się do woźnicy. - Prosimy o wolną jazdę.

- Wedle życzenia, szanowny panie. Powóz potoczył się wzdłuż ulicy.

- Czy masz ochotę na przekąskę? - Wyjął spod siedzenia przenośną lodówkę. - Winogrona, ser i krewetki w koktajlowym sosie. Słodka herbata i świeże owoce.

- Jak widzę, zorganizowałaś piknik na kółkach. - Uśmiechnęła się uroczo. - Wspaniale.

- Cały czas myślałem o tobie, Seleno. Bałem się, że nigdy nie przyjdiesz do D&D i nigdy nie zobaczysz mojego liściku.

- A ja poszłam tam, bo miałam nadzieję, że cię spotkam.

- Chciałem do ciebie zadzwonić, ale się bałem.

- Doceniam to. Dam ci numer mojej komórki.

- To dobrze - ucieszył się.

Wysunął mały stolik i rozłożył na nim wiktuły. Jedli powoli i gawędzili.

Dowiedziała się, że uczył się w prywatnej szkole. Studiował marketing i zarządzanie. A ona powiedziała mu, że studiowała na oksfordzkim uniwersytecie filologię klasyczną i literaturę grecką, studia skończyła w tym roku i jeszcze nie zdecydowała, co będzie robić dalej.

- Tego wieczoru, kiedy się spotkaliśmy, powiedziałaś, że zostaniesz jakiś czas w Savannah.

- Tak, przynajmniej do końca kampanii ojca. Rozmowa urwała się gwałtownie. Oboje skoncentrowali się na jedzeniu.

- Czy zawsze tutaj mieszkałeś? - spytała, by przerwać milczenie.
- Tak. Nasz rodzinny dom został zbudowany w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Jest położony po wschodniej stronie miasta.
- A moja matka pochodziła z jednego z najstarszych rodów Savannah.
- Twoja matka nie żyje? - spytał delikatnie.
- Umarła podczas moich narodzin. Była ostatnim przedstawicielem niegdyś licznej rodziny, teraz pozostałam tylko ja, choć nazwisko zginęło bezpowrotnie. - Najpewniej już to wszystko wiedział, podobnie jak ona wiedziała, że stracił matkę w wypadku samochodowym;
- Moja matka też umarła, kiedy byłem mały.
- Przykro mi. - Wiedziała, co się z tym wiązało. Ojciec sprawił, że miała bardzo samotne dzieciństwo. - Przypominasz ją sobie choć trochę?
- Bardzo niewyraźnie. Tylko mój najstarszy brat dobrze ją pamięta.
- Ile masz rodzeństwa?
- Trzech braci i siostrę. I jeszcze przyrodnią siostrę, chociaż zamieszkała z nami dopiero w tym miesiącu. Urodziła się i wychowała w innym kraju.
- Założę się, że twój dom był pełen życia.
- Niezupełnie. Uczyliśmy się w szkołach z internatem, poza Georgią.
- Mnie ojciec wysłał aż do Szwajcarii. Też byłam w szkole z internatem. - Zadumała się na chwilę. - Tak naprawdę tam był mój dom, a nie w Savannah.
- Często tu przyjeżdżałaś?
- Nie... Prawie wcale. - Przypomniała sobie tamte lata, gdy z utęsknieniem czekała, że ojciec zaprosi ją na wakacje. - Tylko dwa razy. A w Europie spędziłam dwanaście lat.
- Nasz ojciec nigdy nas nie odwiedzał, choć nie byliśmy za oceanem. Jednak podczas wakacji i ferii zjeżdżaliśmy do domu. Choć i wtedy miał dla nas mało czasu...
- Cóż, widocznie tacy bywają ojcowie. John Van Gelder zawsze miał mnóstwo pracy i brakowało mu czasu dla córki. Przy każdej okazji sugerował, że powinnam zostać w Europie.
- Zaraz... Z tego, co zrozumiałem, wynika, że widziałaś ojca tylko dwa razy w ciągu dwunastu lat. To chyba niemożliwe!

- A jednak możliwe. Nie czułam się jednak opuszczona i samotna, bo kochałam szkołę. Miałam wspaniałe przyjaciółki, które zapraszały mnie na wakacje. Gdzieś tam w głębi bolało, że ojciec nie zaprasza mnie do Savannah ani nie przyjeżdża z odwiedzinami, ale tak naprawdę nie tęskniłam za domem.

- A ja tak. Nienawidziłem być z dala od rodziny, oddzielony od braci i małej Kim, mojej siostry. Mam również dwóch kuzynów i kuzynkę, do dziś jesteśmy bardzo związani. W ich domu najczęściej spędzaliśmy wakacje, a ciocia i wujek, wspaniali i kochający ludzie, byli dla nas jak rodzice.

- Masz bardzo dużą rodzinę!

- Tak. - Uśmiechnął się. - Tyle tego, że nie wiem, czy za pierwszym razem wszystkich zapamiętasz. A więc po kolei: dwaj starsi bracia, Ian i Reid, młodszy brat Marcus, no i siostra Kimberly, nasza mała Kim.

- A ile ta mała Kim ma lat? - spytała ze śmiechem.

- Trochę już ma... - Spojrzał na nią wesoło. - Jest biologiem morskim, kończy doktorat, niedawno poleciała do Vegas, by wziąć szybki ślub.

- Jednym słowem, mała dziewczynka.

- Dla mnie zawsze taka będzie, to nieuleczalne - wyznał samokrytycznie. - Mam również przyrodną siostrę Leę, która dopiero niedawno oficjalnie weszła do rodziny.

- A ci kuzyni?

- Czyli dzieci wujka Harolda i cioci Mirandy, moich nieledwie rodziców. Jest ich troje: starszy ode mnie Jacob, czyli Jake, mój rówieśnik Tobias zwany Tobym, i młodsza Imogene... - Gwałtownie posmutniał, zapadła cisza.

- Co się stało? Nie chcesz już mówić o swojej rodzinie? - zaniepokoiła się Selenia.

- Nie, nie o to chodzi... Wuj Harold i ciocia Miranda mają jeszcze jedną córkę, najmłodszą z nas wszystkich. Niestety, pięć lat temu znikła bez śladu.

- Znikła? Została porwana?

- Jeśli tak, to nikt nigdy nie skontaktował się z nami, nikt nie zażądał okupu... Spadło to na nas jak grom z jasnego nieba. Victoria pojechała z

przyjaciółmi na koncert rockowy. Były tam małe rozruchy, a kiedy się skończyły, jej najlepsza przyjaciółka znalazła się w szpitalu, a Vicky zaginęła.

- A co powiedziała jej przyjaciółka?

- Tanya została ranna, w wyniku czego zapadła na częściową amnezję i do dziś nie pamięta, co się wtedy wydarzyło.

- Czasami pamięć powraca po kilku latach.

- Wciąż na to liczymy. Wprawdzie Tanya wyprowadziła się stąd, ale jestem pewny, że gdyby przypomniała sobie cokolwiek, natychmiast dałaby znać.

- To straszna tragedia. Mój Boże, przecież ludzie nie znikają bez śladu, nie dematerializują się...

- Tak... Wciąż nie tracimy nadziei.

- Adam... - Współczująco położyła mu rękę na ramieniu.

Natychmiast przykrył ją swoją dłonią.

- Czasem czuję się winny, ale z drugiej strony życie musi toczyć się dalej.

- Często spotykasz się ze swoim rodzeństwem i kuzynami?

- Mówiłem ci już, że jesteśmy bardzo zżyci. Spotykamy się przynajmniej raz w tygodniu, choć ostatnio trochę z tym gorzej, bo brakuje nam czasu, a to przez kampanię wyborczą mojego ojca. Wszyscy w niej uczestniczymy, obstawiamy różne spotkania i przyjęcia, zbieramy fundusze i tym podobne.

- Zawsze marzyłam, by mieć rodzeństwo. To musi być coś wspaniałego. Mieszkacie blisko siebie?

- Tak, kuzyni również, poza Tobym, który ma ranczo w Wyomingu. Ian, Jake i ja jesteśmy współwłaścicielami D&D, więc razem pracujemy. Do rodziny zaliczamy również Wesa, najlepszego przyjaciela Jake'a, który został nieoficjalnie adoptowany przez klan Danforthów.

- Dla mnie, jedynaczki, tak wielka rodzina to coś prawie nierealnego. Ale cóż, nie zmienię tego...

Zapadła chwila ciszy, którą przerwał Adam, gdy przejeżdżali obok następnego placu:

- Widzisz ten okrągły kamień? To grób wodza Indian. Nazywał się James Wright.

- Dużo wiesz o Savannah.
- Jeżeli chcesz, możemy któregoś wieczoru w świetle księżyca pospacerować po zabytkowej dzielnicy.
- Brzmi wspaniale.
- A co byś powiedziała o dzisiejszym wieczorze?
- Nie mogę. - Posmutniała. - Jestem potrzebna ojcu.
- A jutro?
- Bardzo chętnie. Gdzie się spotkamy?
- Przed siódmą koło statku, który kursuje po rzece. W czasie rejsu podają obiad, a rejs trwa dwie godziny. Potem możemy trochę pospacerować.
- Nie wiem tylko, gdzie jest przystań.
- Ach właśnie, przecież nie znasz Savannah. Świetnie, znakomicie - ucieszył się.
- Świetnie? A nawet znakomicie?
- Tak, bo dzięki temu, zanim poznasz miasto, spędzę z tobą mnóstwo czasu.

Była piękna. Adam podziwiał ją przez całe popołudnie i wieczór, napawając się jej urodą. Zachwycił się nią już wtedy, w ogrodzie, kiedy w blasku księżyca w pierwszej chwili wziął ją za ducha, lecz wczoraj zobaczył ją w blasku dnia. Miała duże zielone oczy, porcelanową cerę z różnym odcieniem na policzkach i zgrabny nosek, a luźno puszczone włosy kasztanową falą spływały do ramion. Dzisiaj, podobnie jak pierwszego wieczoru, włosy miała spięte w węzeł z tyłu głowy. Oprócz urody posiadała inteligencję i poczucie humoru. Była idealną kobietą dla niego. Chciał, by została jego żoną.

Przystopuj, powiedział do siebie. Nawet nie wiesz, co ona tak naprawdę do ciebie czuje.

Czas pokaże, pomyślał rozsądnie... i natychmiast zaczął wspominać, choć od rozstania z Seleną upłynęło tak niewiele czasu.

- Bardzo ci dziękuję za tę wycieczkę. - Wzięła go za rękę, gdy po skończonym rejsie udali się na spacer. - Każdy powinien rozpoczynać zwiedzanie Savannah w taki sposób.
- Nie miałaś nawet żadnych sensacji, choć całkiem nieźle kiwało - powiedział entuzjastycznie.

- Przezornie zażyłam przed rejssem odpowiednie lekarstwo - przyznała się ze śmiechem. - A teraz powiedz mi, co będziemy zwiedzać?

- Zaczniemy od Domu Pirata, czyli dawnej tawerny. To naprawdę ciekawa historia. Przez długie lata krążyła uporczywa pogłoska, że Dom Pirata połączony jest z rzeką tajemnym tunelem. Niepodejrzewających niczego gości tawerny porywano na statki, na których brakowało marynarzy. Jakiś policjant z Savannah, który zatrzymał się na drinka, obudził się na pokładzie chińskiego szkunera. Dwa lata wracał do domu.

- Mogę sobie wyobrazić tych biednych mężczyzn, porywanych w tak perfidny sposób. Czy przypadkiem nie jest to ten budynek, który opisał Robert Louis Stevenson w *Wyspie Skarbów*?

- Tak! - wykrzyknął zdziwiony. - Ty, filolog klasyczny, wielbicielka Homera i Sofoklesa, czytujesz awanturnicze powieści?

- Dzielę literaturę na dobrą i złą, a Stevenson był świetnym pisarzem. Dlaczego miałabym go nie czytać i nie cenić?

Rzuciła tę uwagę mimochodem, jakby to było coś zupełnie oczywistego. Jednak Adam wiedział swoje, bo czasami wystarczy krótkie zdanie, by przejrzeć innego człowieka. Tylko ktoś odporny na dyktaturę mody i całkowicie pozbawiony snobizmu, a przy tym gruntownie wykształcony i wrażliwy, mógł wyznawać takie poglądy. Tak, Selena należała do tej niezwyklej kasty.

- Podobnie jest z muzyką - powiedział.

- Właśnie... - Uśmiechnęła się. - Dom Pirata, Stevenson, kapitan Silver... Czy wiesz, że kochałam się w kapitanie Silverze? Marzyłam, by ten straszny pirat porwał mnie z pustego domu i obdarzył miłością. Rozumiesz? Zostaję jego żoną, hersztem w, spódnicy, napadamy na statki, rabujemy miasta portowe... Cudowna sprawa! Niestety, później zmieniłam życiowe plany.

- Gdyby kapitan Silver zjawiał się w porę, byłby najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

Roześmiała się.

- Musiałby niańczyć dziewięcioletnią panienkę. Myślę, że nie o takim szczęściu marzą piraci.

Przez jakiś czas przeskakiwali z tematu na temat, zahaczając o

muzykę, poezję i malarstwo. W pewnym momencie kompletnie oczarowany Adam westchnął:

- Mój Boże, to niesamowite.

- Co takiego?

- Jesteś kobietą, a nie pleciesz trzy po trzy, nawet gdy żartujesz. Nie mylisz Rembrandta z Remarkiem... bo i taki kwiatek zanotowałem... a tak naprawdę wręcz przygniatasz mnie swą wiedzą i inteligencją.

- Uważasz, że wszystkie kobiety są głupie? - najeżyła się.

- Nie w tym rzecz, Seleno. Wyraziłem się niezręcznie, ale chodzi mi o to...

Zamilkł. Gorączkowo szukał słów, lecz z wielkiej emocji nie potrafił ich znaleźć. Jednak nie musiał. Selena już nie uważała go za męskiego szowinistę. Wiedziała, że naprawdę chodziło mu o coś zupełnie innego.

- Adam, myślę, że do tej pory nie spotkałeś właściwej kobiety - powiedziała spontanicznie i zaraz się spieszyła.

- Masz rację, nie spotkałem... aż do tej pory. - Objął ją ramieniem i mocno przytulił. - Tak jest lepiej, prawda?

- Tak... dużo lepiej.

Spacerowali ponad godzinę. Adam zapoznawał ją z historią Savannah, więc oczywiście nie obyło się bez opowieści o duchach. Byli wszak w Georgii, krainie gęsto zamieszkaną przez różne niematerialne zjawy.

W pewnej chwili Selena spytała:

- Opowiadasz o tym, jakbyś wierzył w te legendy... Adam, powiedz mi, tylko szczerze, czy spotkałeś kiedyś ducha?

Zamyślił się na chwilę.

- Nie - odpowiedział wreszcie.

- To może znasz kogoś, kto go spotkał?

- Nasza posiadłość jest nawiedzana przez zjawę.

- Naprawdę? To niesamowite.

- Ponoć jest to duch nieszczęsnej panny Carlisle.

- Ponoć? Nie jesteście więc pewni?

- Czy można być czegoś pewnym, jeśli chodzi o duchy? -

Uśmiechnął się lekko. - W każdym razie wiele wskazuje, że w naszej posiadłości Crofthaven rezyduje duch panny Carlisle. W końcu dziewiętnastego wieku zastała zatrudniona przez mojego prapradziadka

jako guwernantka. Niestety, w noc przyjazdu do - Crofthaven zginęła pod kołami powozu. Została pochowana na naszym terenie.

- Biedna dziewczyna. Czy jej rodzina dowiedziała się o tym tragicznym zdarzeniu?

- Nie wiem. Przypuszczam, że nikt nie wiedział o niej zbyt dużo. Przez chwilę panowało między nimi milczenie.

- Dlaczego uważacie, że jest to duch panny Carlisle?

- Bo zjawy zaczęła pojawiać się dopiero po jej śmierci. Przedtem w Crofthaven nie było żadnych duchów, jednak od tamtego czasu widziano ją wielokrotnie, aż do naszych czasów. Pojawia się co kilka, kilkanaście lat. Najczęściej wyłania się w pobliżu drzewa, pod którym została pochowana. Ci, którym się ukazała, opisali jej ubiór. Dokładnie pasuje do epoki, w której żyła panna Carlisle.

- Kiedy widziano ją po raz ostatni?

- I tu zaczyna się coś dziwnego, ponieważ w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy widziano ją aż trzy razy.

- Och! Czyżby ta nieszczęsnica chciała przekazać coś bardzo ważnego?

- Być może... - Poprowadził ją do kamiennej ławki, stojącej na skwerze, przy placu, który mijali. - W lutym narzeczony Kimberly zobaczył przy drodze jakąś kobietę, która próbowała mu coś powiedzieć, ale Zach niewiele zrozumiał z jej słów. Odniósł jednak wrażenie, że panna Carlisle pomstowała na jakiegoś mężczyznę.

- Chodzi więc pewnie o jakiś miłosny dramat... albo skrzywdził ją ktoś z rodziny.

- Też tak podejrzewamy, ale niczego pewnego nie wiemy. Ponownie ukazała się w maju. W tym czasie przebywali w Crofthaven moja bratowa i jej brat. Dennis myślał, że to jakiś gość, który pomylił sypialnię. Dopiero następnego dnia dowiedział się prawdy.

- Boże drogi! Czy pannę Carlisle już dawniej widywano w domu?

- Nie. To był szok dla nas wszystkich. Przyszła ponownie w lipcu. Zobaczył ją narzeczony Lei. Przysięgał, że z całej jej przemowy wyłonił jedno słowo, niestety niezbyt dokładnie. Brzmiało ono jak „ojciec” lub „uciec”.

- Czytałam gdzieś, że ponoć ludzie - powiedziała Selena w

zamyśleniu - którzy doznali wielkiej krzywdy lub popełnili śmiertelny grzech... a często idzie to w parze... po śmierci nie udają się w zaświaty, tylko błakają się jako duchy po ziemi aż do czasu, gdy ich grzech nie zostanie zmazany lub krzywda naprawiona. Żeby tak się stało, muszą w tym pomóc żywi ludzie. Mam nadzieję, że biednej pannie Carlisle ktoś pomoże znaleźć to, czego tak rozpaczliwie szuka.

- Też mam taką nadzieję. Ona nie ma złych zamiarów, nikogo nie straszy, nikomu nie robi krzywdy, tylko błąka się po Crofthaven, pozornie bez celu. Ale przecież musi mieć jakiś cel. Pragnie nam o tym powiedzieć, byśmy jej pomogli dotrzeć do niego, a wtedy jej znękana dusza uda się tam, gdzie już od dawna powinna była przebywać.

- Ciekawe, że panna Carlisle ukazuje się tylko gościom lub ludziom, którzy nie są związani więzami krwi z Danforthami.

- To ciekawe, co mówisz. Dziwne, że dotąd sobie tego nie skojarzyłem. Chyba masz rację... muszę przeanalizować wszystkie przypadki z ponad stu lat, czy tak jest naprawdę. - Ujął jej dłoń. - Dziękuję, Seleno. Nawet jeśli panna Carlisle nie jest prawdziwym duchem, tylko psychologicznie wytłumaczalną ułudą, której ofiarą padło już tyle osób...

- Nie, Adam. Nie biorę udziału w seansach spirytystycznych, nie studiuję kabały ani białej czy czarnej magii, ale wierzę, że człowiek składa się nie tylko z ciała, psychiki i intelektu, ale również z duszy. I że człowiek nie całkiem umiera, bo dusza jest wieczna. - Zamilkła na moment. - Nie widziałam tej nieszczęsnej kobiety, ale jestem pewna, że z powodu bólu, którego zaznała za życia, błąka się po ziemi, rozpaczliwie czekając, by coś się spełniło, co pozwoli jej udać się w krainę wieczności...

- Też tak myślę.... - Adam mocno ścisnął jej dłonie. - Dzięki, Seleno. Dzięki, że potrafiłaś przejąć się losem panny Carlisle... i za to, że zgodziłaś się spotkać ze mną. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

Przez jej twarz przebiegł cień.

- Nie powinnam była spotykać się z tobą. Gdyby mój ojciec dowiedział się o tym....

- Dlaczego nie chcesz, żebym go poznał? Wtedy nie musielibyśmy spotykać się ukradkiem, a ty nie miałabyś powodu do niepokoju.

- Adamie... - Zaciśnęła palce na jego dłoni. - Mój ojciec nie jest... On nie zrozumie. Jeśli dowie się o nas, to zabroni mi widywać się z tobą.

Próbował się uśmiechnąć, ale tak naprawdę poczuł porażający chłód.

- Przecież to nie jest nic złego. Mógłbym...

- Nie! Niczego nie możesz zrobić. A jeśli coś zrobisz, nie zobaczymy się już nigdy. - Wyjęła ręce z jego dłoni i wstała.

Adam nadal siedział na ławce. Nie wiedział, co powiedzieć.

Nienawidził wszelkiej konspiracji, ukrywania się, potajemnych działań.

- Nie chcę, żebyś był nieszczęśliwy przeze mnie

- wyszeptwała. - Jednak proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Mój ojciec aż do wyborów, kiedy wreszcie się uspokoi, nigdy nie zaakceptuje faktu, że jego córka chodzi na randki z Danforthem.

- W porządku. - Wstał i wziął Selenę w ramiona.

- Będziemy postępować tak, jak sobie życzysz, ale obiecaj mi, że po wyborach przestaniesz się sprzeciwiać, żebyśmy spotkali się z twoim ojcem.

- Oczywiście że nie. Adam... muszę ci coś powiedzieć. - Spojrzała mu w oczy. - Nigdy dotąd, w całym moim życiu, nie spotkało mnie coś równie dobrego i wspaniałego, jak to, że ciebie spotkałam.

- Tak samo jest ze mną, najdroższa.

Jego wargi delikatnie musnęły jej usta. Kusząco, lekko, oszłamiająco. Selena poczuła się cudownie. Przyłgnęła do Adama. Poddała się rytmowi serca, które biło coraz szybciej za sprawą jego ust.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez moment zatraciła się w szczęściu. Usta Adama były ciepłe i delikatne. Zaczęła oddawać pocałunki. Jego ramiona były twarde i muskularne, ale trzymał ją tak delikatnie, jakby była cennym kryształem.

Z pomrukiem zadowolenia zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kiedy się znów spotkamy? - spytał Adam.
- Wkrótce. - Rozmarzona zanurzyła palce w jego ciemnych włosach. Pocałował ją znowu.
- Jutro.

Od razu poczuła lęk, gdy pomyślała, że ojciec może się o tym dowiedzieć. Zazwyczaj większość czasu spędzała w domu, może więc nabrać podejrzeń, kiedy nagle zacznie wychodzić co wieczór.

- Pojutrze.
- Lunch? Spotkajmy się na Oglethorpe Square, tam gdzie za pierwszym razem.

- Adam, nie moglibyśmy zjeść lunchu poza miastem? Lubię zmieniać scenerię, poza tym z dala od Savannah będę czuła się bezpieczniej. Tutaj łatwo może zobaczyć mnie ktoś niepowołany.

Wróciła do domu koło jedenastej. Weszła cicho, mając nadzieję, że ojciec już śpi. Na palcach doszła do schodów i nagle zobaczyła, że ojciec stoi w drzwiach gabinetu.

- Selena! Zaczynałem się zastanawiać, gdzie możesz być tak długo.

Gdy zapalił wielki żyrandol wiszący w holu, zamrugła obłana jasnym światłem.

John Van Gelder wyglądał jak stary, zmęczony człowiek. Mimo że skończył dopiero sześćdziesiąt trzy lata, nawet jego siwe włosy były matowe i wyglądały jak martwe. Luźna koszula nie kryła nadmiernej tuszy. Selena uprzytomniła sobie, jak bardzo przytył w ostatnich latach.

- Witaj, tato.

- Wracasz z miasta, jak przypuszczam? Czy nie zdajesz sobie sprawy, że stanowisz cenny łup dla paparaz-zich? Nie wiesz, że powinnaś bardzo uważać, gdzie bywasz, z kim się spotykasz i co robisz?

- Błede szare oczy były tak samo ostre jak ton głosu.

- Tak, wiem. Zwiedzałam zabytki Savannah. - To nie było kłamstwo. Dobrze, że przełożyła spotkanie z Adamem na pojutrze.

- W nocy?

- Była to wycieczka poświęcona duchom i legendom. Czy wiesz, że rzeczywiście była taka dziewczyna, na której pamiątkę postawiono posąg Machającej Dziewczyny? Machała jakąś płachtą nad głową, dając sygnały statkom płynącym po rzece. Ludzie przysięgają, że czasami kamienna tkanina się porusza. John prychnął.

- W Savannah prawie każdy stary dom nawiedzany jest przez duchy. Jesteś nikiem, jeśli nie masz ducha w swoim domu. - Roześmiał się z własnego dowcipu, zaraz jednak spoważniał. - Czy widziałaś dzisiejszy wywiad z Abe'em Danforthem?

Spokojnie potrząsnęła głową. Danforth. Czują, jakby nazwisko to było wypisane czarnym markerem na jej czole.

Uśmiechnął się ponuro.

- Rzucili się na niego, żeby wyjaśnił, dlaczego jego dzieci spędzały więcej czasu z ciotką i wujkiem niż z nim. Chodzą pogłoski, że jego własne dzieci go nie znoszą. Ciekaw jestem również, jak się czują z powodu ich przyrodniej siostry, tej wietnamskiej... bękarcicy.

Selena była przerażona gruboskórnością ojca i brakiem zrozumienia dla innych ludzi.

- Wyobrażam sobie, jak trudny okres muszą teraz przeżywać.

- Mam nadzieję, że tak - powiedział z zadowoleniem w głosie.

Nie pierwszy raz Selena zastanawiała się, jaka była jej matka i dlaczego poślubiła Johna Van Geldera. Czy ojciec był kiedyś uprzejmy, łagodny i bardziej ludzki? Chyba był przystojny, chociaż czas i nieokiełznany temperament zniszczyły jego urodę, a także wypaliły to, co być może było w nim dobrego i miłego. Teraz był zimnym, wyrachowanym i zgorzkniałym człowiekiem.

- Tato - powiedziała spontanicznie - powiedz mi, jak poznaliście się

z mamą. Co było w niej takiego, że się w niej zakochałeś?

John Van Gelder cały zeszywniał.

- Nigdy dotąd... dlaczego nagle teraz o to pytasz? Przez jego twarz przebiegł grymas cierpienia.

- Nic o niej nie wiem, tato, ani o jej rodzinie. Jestem ciekawa...

- To nie bądź ciekawa - powiedział szorstko. - Nie ma sensu mówić o przeszłości. - Przymknął oczy, a potem dodał dziwnym głosem: - Jesteś do niej bardzo podobna, czy wiesz? Cholernie. Wyglądasz zupełnie tak jak ona.

- Naprawdę? - Selena zadrżała. - Czy masz jej fotografię?

Ku jej zdziwieniu ojciec nie odpowiedział. Chyba nawet nie słyszał, o co go spytała. Odwrócił się i wszedł do gabinetu z obwisłymi ramionami i błędnym, zagubionym wzrokiem.

Zacząła wolno wchodzić po schodach. Jeśli dobrze odczytała reakcję ojca, to nadal tęsknił za jej matką. Dwadzieścia trzy lata nieustannej tęsknoty. Nie potrafił nawet o niej mówić, bo sprawiało mu to zbyt wielki ból.

Ciągle brzmiały jej w uszach słowa: „Jesteś do niej bardzo podobna, czy wiesz? Cholernie. Wyglądasz zupełnie tak jak ona”. Ona, Selena, przypominała mu to, co utracił.

Weszła do swojego pokoju. Dekorator wewnątrz nadał mu przygaszone barwy lawendy i wiosennej zieleni. Poczula pieczenie oczu, nie uroniła jednak łzy, choć jej duszę ogarnęło poczucie beznadziei.

Przez te wszystkie lata mówiła sobie, że ojciec jest bardzo zajęty. Samotny bogaty mężczyzna, który stara się zrobić polityczną karierę. Szkoła z internatem to było najlepsze rozwiązanie dla jego jedyne­go dziecka. Teraz stanęła twarzą w twarz z prawdą.

Ojciec odsunął ją od siebie, ponieważ przypominała mu to, co utracił.

Z jej piersi wydobył się szloch, ale zdusiła go w zarodku. Ojciec jej nie kochał, nie chciał swojego dziecka. Jedy­nym powodem, dla którego znalazła się teraz w domu, jest kampania wyborcza. Kochająca wykształcona córka, młoda dama, wzmocni publiczny wizerunek Johna Van Geldera...

Następny szloch wyrwał się jej z piersi.

Nie, nie będzie płakać. Nie potrzebuje ojca.

Teraz... teraz ma Adama. Ból zelżał, a myśli skoncentrowały się na jego osobie, na bursztynowych oczach. Był atrakcyjny. Podobał się jej zarówno fizycznie, jak i intelektualnie. Przy nim potrafiła się śmiać, a zarazem czuła się dowartościowana.

No i tak cudownie jej było w jego ramionach... i wciąż marzyła o jego pocałunkach.

Chciała spotkać się z nim jak najprędzej. Postanowiła nie myśleć o ojcu. Nie myśleć o krzywdzie, jaką jej wyrządził. To wszystko było dla niej zbyt bolesne. Za dwa dni spotka się z Adamem.

Dwa dni wreszcie minęły. Każda minuta wydawała się godziną, ale w końcu wysiadła z taksówki i piechotą doszła do Oglethorpe Square. Adam już czekał na nią.

Ubrany był w luźno tkaną sportową koszulę i spodnie w kolorze khaki. Kiedy zobaczył Selenę, oczy się mu rozświeciły... nie, zapłonęły ogniem. Serce jej zabiło jak opętane. Gdy Adam wyciągnął do niej ramiona, wpadła w nie. Przytulił ją do siebie i pocałował. Z rozkoszą oddał pocałunek.

Kiedy rozbawieni turyści zaczęli na nich gwizdać i wznosić radosne okrzyki, Adam zachichotał i wypuścił ją z ramion.

- Chyba nie jest to najlepsze miejsce, żeby robić takie rzeczy - powiedział ze śmiechem. - Witaj, Seleno.

- Dzień dobry, Adamie. - Uśmiechała się, jej oczy promieniały radością. Wprost roznosiła ją energia. Jak to jest, że jeden niewinny pocałunek uczynił ją tak szczęśliwą?

Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę małego samochodu sportowego.

- Proponuję, żebyśmy zjedli lunch na Hilton Head Island. Będziemy tam za niecałą godzinę, a przy okazji zobaczysz bardzo ciekawe pejzaże.

W jego towarzystwie mogłaby pojechać nawet na Księżyc. Po drodze Adam opowiedział mnóstwo historycznych ciekawostek związanych z miejscami, które mijali. Lunch jedli w małej restauracji położonej nad rzeką blisko jej ujścia do oceanu. Zamówili homary i butelkę białego wina.

Selena ponownie zdała sobie sprawę, jak dobrze jest jej z Adamem.

- Opowiedz mi, co robiłaś w Europie - poprosił, kiedy skończył

swoją opowieść o tym, jak Hilton Head Island z dzikiej nadmorskiej krainy przemienił się w mekkę golfa. - Musisz być już znudzona moim gadaniem.

- Ależ skąd! Dowiaduję się tylu ciekawych rzeczy...

- Ale ja już się sobie znudziłem. - Uśmiechnął się do niej. - Teraz twoja kolej. Gdzie chodziłaś do szkoły?

- Siedem lat uczyłam się w Zurychu. Zaprzyjaźniłam się tam z Guillemette, a raczej Willi, bo tak do niej mówię. Jesteśmy jak siostry. Willi jest Francuzką. Kiedy rodzice przenieśli ją do szkoły w Genewie, ubłagałam ojca, żeby zrobił to samo. Potem studiowałam w Oksfordzie. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

- Który kraj bardziej ci się podobał?

- Zdecydowanie Szwajcaria. Jest znacznie mniej drętwa niż Anglia.

- Co studiowałaś w Oksfordzie?

- Filologię klasyczną i literaturę grecką.

- Znasz więc wiele języków.

- Dobrze poznałam francuski, bo wiele czasu spędzałam z Willi i jej rodziną, mówię też biegle po niemiecku, ponieważ jest to jeden z języków używanych w Szwajcarii. Oczywiście znam łacinę i grekę, ale to martwe języki.

- Kiedy cię poznałem, zauważyłem, że masz interesujący akcent. Teraz wiem dlaczego.

- Nie mam żadnego akcentu! - obruszyła się. - Chcę mówić tak jak wszyscy. - Ostatnie zdanie było doskonałą imitacją przeciągłej artykulacji, charakterystycznej dla mieszkańców Południa.

- Teraz twój akcent był normalny - stwierdził ze śmiechem Adam.

Właśnie miała mu odpowiedzieć, gdy nagle mignęła jej znajoma twarz. Zdrętwiała. Dwa stoliki dalej, w towarzystwie trzech mężczyzn odwróconych tyłem do Seleny, siedział szef kampanii wyborczej jej ojca.

Natychmiast przesunęła krzesło, dzięki czemu zasłaniała się Adamem.

- Nie odwracaj się - powiedziała cicho. - Za nami siedzi człowiek, który mnie zna. Prowadzi kampanię wyborczą ojca.

Adam uniósł brwi.

- Jesteś pewna, że byłoby czymś aż tak strasznym, gdyby twój ojciec

dowiedział się o nas? - powiedział chłodno.

Wiedziała, że poczuł się zraniony jej reakcją. Pochyliła się nad stołem.

- Mój ojciec robił różne rzeczy w swoim życiu, ale tak naprawdę wszystko podporządkował polityce. Nie było mnie w Stanach, kiedy po raz pierwszy został senatorem, ale wiem, że ponowne zwycięstwo jest dla niego niezwykle ważne. Nic innego po prostu się nie liczy. Nie wiem, co się stanie, jeśli nie zostanie wybrany. Nie wyobraża sobie życia poza polityką, nie ma żadnego rezerwowego planu.

- Demokracja daje ludziom o politycznych ambicjach wiele możliwości działania, nawet kiedy nie jest się senatorem. - Po raz pierwszy, odkąd się spotkali, jego oczy były zimne i dalekie.

- Adam, to brzmi rozsądnie... ale nie znasz mojego ojca.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Jeśli tak bardzo się tym denerwujesz, to wyjdźmy stąd - powiedział w końcu i wstał, obszedł dookoła stół, by odsunąć jej krzesło, ale tak manewrował, by szef kampanii wyborczej Johna Van Geldera nie mógł jej zobaczyć. Selena, dla lepszego kamuflażu, włożyła duże przeciwsłoneczne okulary.

Po wyjściu z restauracji poszli prosto do samochodu i ruszyli w stronę Savannah. Spodziewała się długiego i bolesnego milczenia podczas jazdy, ale Adam, jak gdyby nigdy nic, zaczął opowiadać różne zabawne zdarzenia ze swojej młodości. Selena z zazdrością myślała o szczęśliwym dzieciństwie dziecięcego klanu Danfor-thów. Ona również opowiedziała mu o szkolnych eskapadach, chociaż jej przeżycia były dużo mniej ekscytujące, brakowało w nich ducha prawdziwej fantazji i wolności. Gdy tak sobie gwarzyli, rozluźniła się i niemal zapomniała o niedawnym przykrym incydencie.

Jednak Adam, gdy tylko zaparkował samochód, spytał z wielką powagą:

- Czy zamierzasz spotykać się jeszcze ze mną?

- Bardzo tego chcę... jeśli ty chcesz.

- Oczywiście, że chcę. - Ucałował jej rękę. - Nie lubię tak się skradać. Powiem szczerze, że przemykanie za plecami twojego ojca bardzo mi nie odpowiada, ale szanuję twoją decyzję. Jednak po

wyborach nie będziemy już się ukrywać; czy tak? Niezależnie od tego, kto wygra, a kto przegra. Zgoda?

- Zgoda. - Poczula, jak szczęście znowu do niej przyplywa. Wybory będą dopiero za kilka tygodni, ale przez ten czas i tak będą razem, tyle że z dala od ciekawskich oczu.

Zostawił Selenę na skraju zabytkowego regionu miasta, skąd miała pojechać taksówką do domu, a sam skierował się do Crofthaven. Rano zadzwonił do niego Ian, prosząc, by spotkał się tam z nim o czwartej.

Zaparkował samochód przed imponującym wejściem do rodzinnej posiadłości Danforthów. Ostatnimi czasy, kiedy tu przyjeżdżał, obsesyjnie powracała do niego myśl o duchu, który od niedawna tak często się pokazywał.

- Czego chcesz? - mruknął. - Jak mogę ci pomóc? - Czy rzeczywiście miało to jakieś znaczenie, że duch zaczął pojawiać się w domu, na co zwróciła uwagę Selena? Historia panny Carlisle fascynowała go od dziecięcych czasów. Dziwne, ale nigdy nie bał się zjawy nieszczęsnej guwernantki, tylko niecierpliwie jej wypatrywał. Wiele razy siadał przy oknie, pełen nadziei, że ją ujrzy. Niestety nigdy mu się nie ukazała. Z zamyślenia wyrwał go okrzyk:

- Hej, partnerze!

Był to kuzyn Jake. Stał na frontowych schodach i machał do niego. Byli tak do siebie podobni, że brano ich za rodzonych braci. Od dzieciństwa bardzo się przyjaźnili, a kiedy była taka potrzeba, solidarnie dawali odpór innym młodym Danforthom, zaś po studiach założyli firmę, do której, jako trzeci wspólnik, dołączył starszy brat Adama, Ian. Spółka D&D, dzięki ich ciężkiej pracy, rozwijała się zadziwiająco dobrze.

- Co się stało? - spytał Adam.

- Nie wiem. Ian zadzwonił do mnie i poprosił, żebym tu przyjechał.

- Za chwilę dowiemy się wszystkiego. Jak czuje się Peter? - Peter był czteroletnim synem Jake'a.

- W porządku. Lekarze twierdzą, że astma jest pod kontrolą, a ja im wierzę, bo mały od dłuższego czasu nie ma ataków. Oczywiście uważa, że jest całkiem zdrowy, dlatego od rana do wieczora wierci mi dziurę w brzuchu, byśmy pojechali na ryby - stwierdził z ojcowską dumą.

Adam zachichotał.

- Kto by pomyślał, że z luzaka piorunem przemienisz się w prawdziwego tatuśka.

Jake uśmiechnął się szeroko i pchnął masywne drzwi.

- Tak mi się to spodobało, że planujemy z Larissą podarowanie Peterowi rodzeństwa.

Weszli do olbrzymiego, mrocznego holu. Musieli chwilę poczekać, żeby wzrok dostosował się do panującego półmroku. Było tu chłodno i komfortowo. Adam jak zawsze czuł się nieswojo w rodzinnym domu. Intruz czy raczej ktoś nic nieznaczący. Już jako dziecko doznawał takiego wrażenia. Ojciec był zbyt zajęty, by zauważać swoich synów i córkę.

- Już jesteście? - powitał ich Ian, wystawiając głowę z biblioteki.

- Cześć, Ian - przywitał go Adam.

Jego najstarszy brat roześmiał się szeroko.

- Mnie również miło widzieć was obu. Czy macie ochotę na drinka?

- Ja dziękuję - powiedział Adam. Jake spojrział na Iana.

- A będzie mi potrzebny?

- Raczej tak.

Usiedli w klubowych fotelach.

- Dlaczego chciałeś się spotkać właśnie tutaj? - spytał Adam.

- Ponieważ jest to jedno z nielicznych miejsc, gdzie na pewno nie ma podsłuchu. - Ian wziął głęboki oddech. - Mam złe wieści dotyczące Kolumbii.

- Podobne do tych, gdy chciano cię zastraszyć, wysadzając w powietrze twoje biuro, i zmusić cię do kupowania kawy u wskazanych przez mafię dostawców?

- W tej sprawie w czerwcu policja ostro maglowała Marcusa - dodał Jake. Marcus, młodszy brat Iana i Adama, był rodzinnym prawnikiem.

- A więc wiecie już, o co chodzi - powiedział Ian. - Nadal próbują dyktować mi warunki. Straszą, że Marcus będzie miał jeszcze większe kłopoty, jeśli nie zgodzę się na współpracę.

- Do diabła. - Jake wstał i podszedł do okna. - Co zamierzasz zrobić? Ian wzruszył ramionami,

- Nie mam wielkiego pola manewru, ale nie mogę się poddać.

Prowadzę legalną firmę, a oni chcą pod jej szyldem przemycać narkotyki i prać brudne pieniądze.

- Czego od nas oczekujesz? - spytał Adam. Dla brata był gotów na wszystko.

- Nie wiem... Po prostu bądźcie czujni, bo mogą wydarzyć się różne rzeczy. Zwracajcie uwagę na wszystko, co wyda się wam dziwne i niezwykle.

- Rozmawiałeś już z Marcusem? - spytał Jake.

- Tak, dziś rano. Do tej pory przeżywa tamte przesłuchania, kiedy to policja wypytywała go o tego kanciarza.

- Musimy postępować ostrożnie - stwierdził Adam.

- Ian nie może być zamieszany w żadną nielegalną sprawę. To byłby cios dla kampanii ojca.

- Jeśli Marcus wpadnie w kłopoty, to rezultat będzie taki sam - uprzytomnił im Jake.

- Boże, jak to rozwiązać - mruknął Ian. - Nie mogę powiadomić władz, bo w razie przecieku prasa ostro się do nas dobierze. Już widzę te nagłówki: „Syn Danfortha zamieszany w handel narkotykami”. „Kartel narkotykowy kontroluje rodzinę Danforthów”.

- Coś o tym wiem - stwierdził z goryczą Adam. - Przed dziesięciu laty różne pismaki waliły we mnie jak w bęben. Jesteś winny, dopóki nie udowodnisz, że prawda wygląda inaczej, ale potem i tak długi czas strzeżesz z siebie błoto.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, na koniec Jake powiedział:

- Nie pozostaje nam nic innego, jak mieć oczy szeroko otwarte i czekać na rozwój wypadków.

W chwili gdy wyszli z biblioteki, drzwi frontowe otworzyły się i do holu wszedł Abraham Danforth.

- Co za niespodzianka. Witam - powiedział.

- Witaj, ojcze. - Głos Iana był chłodny. - Odbiliśmy w twojej bibliotece małą naradę. Właśnie wychodzimy.

- To twój dom, Ianie - powiedział Abe. - Możesz korzystać z biblioteki, kiedy tylko sobie życzysz.

- Dziękuję. Zapanowała niezręczna cisza.

- Witaj, Adamie.

- Witaj, ojcze.

- Cześć, wujku. - Jake odkaslnął. - Muszę już iść. Przyrzekłem Larissie, że przygotuję kolację.

- Ja też muszę iść - oznajmił Adam. - Powiedz Nicoli, żeby zadzwoniła, jeśli będziesz nas potrzebował.

- Dobrze. Dziękuję.

Adam wyczuł smutek w głosie ojca, ale nie zamierzał badać jego przyczyn. Nigdy nie rozmawiali z sobą jak ojciec z synem. Od kiedy sięgnął pamięcią, wielki Abraham Danforth albo był zajęty, albo przebywał w podróży. Nigdy nie miał czasu dla dzieci. Dlaczego teraz miałyby się coś zmienić w ich stosunkach?

Kiedy ciężkie frontowe drzwi zatrzasnęły się za nimi, Ian spojrzął na Jake'a.

- Gotujesz?

- I to nawet dobrze. Poza tym jeśli chcę wyjść z domu w sobotę, żeby pograć w piłkę, muszę pomagać Larissie w ciągu tygodnia.

- Wcale nie twierdzą, że zostałeś pantoflarzem. - Adam zachichotał. Ian również się roześmiał.

- Czyżby moja słodka Katie poinstruowała Larissę, jak radzić sobie z mężem?

- Ucałuj ode mnie Katie - powiedział Adam.

- Zrobię to i bez twojej namowy. - W oczach Iana mignęła czułość.

Adam długo przyglądał się starszemu bratu. Zastanawiał się, czy i on będzie kiedyś szczęśliwy w miłości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mecz tenisowy był zajadły. Krople potu spływały Adamowi po twarzy, gdy podszedł do siatki i podał rękę partnerowi, z którym regularnie walczył na korcie.

Selena stała za ogrodzeniem i oglądała końcówkę meczu.

- Cześć. - Objął wzrokiem jej wdzięczną postać. Ledwie powstrzymał się przed wzięciem ukochanej w ramiona. - Poczekasz chwilę? Tylko wezmę szybki prysznic, dobrze?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się.

- Zaraz będę. Wybrałaś może jakieś miejsce na lunch?

- Zdaję się na ciebie.

Zadzwoił do niej wczoraj i zaprosił na piknikowy lunch zaraz po meczu. Selena przyszła wcześniej, co bardzo go ucieszyło.

Gdy wrócił odświeżony, uśmiechnął się do Seleny.

- To co, idziemy?

- Hej, Adam, co słychać? Poznał głos kuzyna.

- Cześć, Jake.

Jake przyszedł ze swym najlepszym przyjacielem Wesem Brooksem, nieformalnie adoptowanym synem Harolda i Mirandy Danforthów.

- Wes, jak ci się podoba życie małżeńskie?

- Bardzo. - Jego ciemna skóra błyszczała, a zęby świeciły bielą. - Niedługo zostaniesz sam jak palec, jedyny smętny kawaler w gronie szczęśliwych żonkosiów.

- Nigdy nic nie wiadomo.

Adam miał wielką ochotę przedstawić Selenę rodzinie, ale wiedząc, że wcale jej by to nie ucieszyło, bał się nawet spojrzeć w jej kierunku.

- Hm, co powiedziałaś? - żywo zainteresował się Jake.

- To przecież jasne jak słońce - obwieścił Wes. - Adam wreszcie

znalazł kobietę swego życia.

- I ukrywasz to przed nami? - Jake klepnął go po ramieniu.

Adam się roześmiał. Nagle zobaczył idącą w ich kierunku parę.

- Och, do diabła, ojciec.

- Jest z Nicolą - powiedział Jake. - Może gdzieś umkniemy?

- Adam! - dobiegł ich głos Abrahama. Na ucieczkę było już za późno.

- Witam, ojciec. Cześć, Nicola.

- Dzień dobry, wujku, witam panią. Czy pamięta pani Wesleya Brooksa? - spytał Jake.

- Oczywiście. - Nicola wyciągnęła rękę do Wesa. Choć uśmiechała się, Adam zauważył, że miała kwaśną minę.

- Byliście na lunchu? - spytał Jake.

Adam błagał go w duchu, żeby poprowadził rozmowę, bo sam nigdy nie wiedział, co powiedzieć ojcu. W konsekwencji najczęściej milczeli w swoim towarzystwie.

- Tak - stwierdził Abe.

- Nie - w tym samym momencie rzekła Nicola.

Spojrzeni na siebie i natychmiast umknęli spojrzeniem. Adam zobaczył, jak szyja ojca staje się czerwona, a szefowa jego kampanii wyborczej patrzy wszędzie, byle nie na swojego pracodawcę.

- Właśnie skończyłem mecz. - Adam wskazał na kort tenisowy.

- A my jeszcze nie zaczęliśmy. Chodź, Wes, bo minie zarezerwowany czas - powiedział Jake.

- Tak, masz rację. - Wes pożegnał się z Abrahamem i Nicolą. - Życzę szczęścia w kampanii.

Jake też szybko się pożegnał i Adam został sam na placu boju.

Zapadło milczenie. Adam gorączkowo szukał jakiegoś tematu do rozmowy, ale co mógł powiedzieć człowiekowi, którego prawie nie znał?

- Adam - powiedziała Nicola. - Mam tu dla ciebie listę spraw do załatwienia. - Otworzyła aktówkę i zaczęła w niej gorączkowo szukać.

Abe powstrzymał ją gestem ręki.

- Damy ci ją później - powiedział.

- Możesz przesłać listę mailem lub faksem do mojego biura. - Adam

spojrzał na ojca. - Zrobię wszystko, czego sobie życzysz.

- Jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc, synu. Może zjesz z nami lunch?

- Dziękuję, ale jestem umówiony. - Jezu, o co im chodzi, pomyślał z niechęcią. - Wybaczcie, ale bardzo się spieszę. - Zerknął na zegarek.

- Wobec tego nie będziemy cię zatrzymywać - oświadczył ojciec. Wyraźnie chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował, i tylko zakończył konwencjonalnie: - To było miłe spotkanie, synu.

Ponownie zapadło milczenie.

- A więc - zwrócił się Adam do Nicoli - jak już wspomniałem, będę do dyspozycji.

- Dziękuję - skinęła głową i ruszyła przed siebie. Abe spojrzął bezradnie na nią, a potem na Adama.

- Lepiej będzie, jak już pójdę. - Odwrócił się i podążył za Nicolą.

Adam stał przez chwilę w zadumie. Dziwne, pomyślał. Czy to tylko wymysł jego wyobraźni, czy ojciec zaangażował się uczuciowo? Czy to już romans, czy dopiero zabiega o względy Nicoli?

Kiedy znikli w drzwiach klubu, Adam odwrócił się w kierunku Seleny. Chciał jak najprędzej wydostać się stąd i znaleźć spokojne miejsce na piknik.

Seleny jednak nie było. Serce mu zamarło. Zostawił ją samą... Czyżby poczuła się tak bardzo urażona, że postanowiła z nim zerwać?

Do diabła, musiał się z nią zobaczyć.

Wyciągnął telefon komórkowy i po dwóch sygnałach usłyszał jej głos:

- Słucham?

- Dlaczego uciekaś?

- Zobaczyłam twojego ojca i Nicole Granville. Bałam się, że mnie rozpoznają.

- Czy to byłby koniec świata? - Natychmiast pożałował tych słów. Nie chciał sprawić jej przykrości.

Selena milczała.

Westchnął głęboko, nie dbając o to, czy go słyszy.

- W mojej rodzinie nie ma ludojadów. Co prawda ojciec, gdy już musi być ojcem, sprawia wrażenie kowala w warsztacie jubilera, ale nie

jest.

- Tu nie chodzi o twoją rodzinę, Adamie. - Była bliska płaczu.
- Jeśli nie chcesz się z nim spotkać, to nigdy się nie dowiesz, jak zareaguje. Seleno, ja...

Kocham cię. W ostatniej chwili ugryzł się w język.

Zakochał się w niej, choć sytuacja wcale temu nie sprzyjała. Myślał nawet o poślubieniu Seleny. Małżeństwo! Dobry Boże, przecież prawie jej nie znał.

Ale dobrze im się rozmawiało, mieli podobne zainteresowania, a poza tym widział uśmiech, który rozjaśniał jej twarz, gdy go ujrzała. Był pewien, że znalazł swoją drugą połowę.

Przez długi czas uważał, że jest zakochany w Angeli. Stworzył sobie jej idealny obraz, który, jak się później okazało, nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Seleno natomiast była prawdziwa. Był tego pewien.

- Adam...? Przykro mi. Nie wiedziałam, że tak cię to zrani. To wszystko dlatego, że musimy czekać do końca wyborów. Nie chcę niczego zrobić, co wpłynęłoby na przebieg kampanii ojca.

Mówiąc prawdę, Adam nie wyobrażał sobie, by któreś z nich mogło mieć jakiś wpływ na przebieg wyborów, ponieważ jednak w głosie Seleny była krańcowa desperacja, nie zamierzał oponować.

- Obiecuję, że poczekam do końca kampanii. Przrzeknij mi tylko, że następnego dnia po wyborach nasi ojcowie zostaną poinformowani o naszym związku.

- Dobrze. Dziękuję ci. - W jej głosie znów słychać było łzy.

- Gdzie jesteś? Obiecałem ci piknik, a ja zawsze dotrzymuję obietnic.

- Jestem w małym ogródku przy parkingu.

- Nie odchodź, już idę do ciebie.

Podczas wczorajszego lunchu Adam poprosił Selenę, by następnego dnia, czyli w niedzielę, pojechała z nim na Tybee Island.

Rano była z ojcem w kościele, a po powrocie poszła prosto do swego pokoju, by przygotować się do wycieczki. Kostium kąpielowy włożyła pod ubranie, zabrała duży kąpielowy ręcznik, krem z filtrem przeciwsłonecznym, różne drobiazgi toaletowe i zeszła na dół zobaczyć, czy przyjechała taksówka.

- Gdzie się wybierasz? - spytał ojciec, który właśnie pojawił się w holu. - Wkrótce będzie podany lunch.

- Powiedziałam w kuchni, żeby nie stawiali dla mnie talerza. - odpowiedziała, przeglądając się w dużym lustrze, wiszącym nad okrągłym marmurowym stołem. - Wybieram się na plażę.

- Wczoraj też nie było cię całe popołudnie.

Odwróciła się. Narastało w niej rozdrażnienie. Przyjechała do domu, żeby pomagać ojcu w kampanii. W porządku, uważała, że tak należy postąpić. Lecz przez długie lata nigdy się nie zatroszczył, co robi jego córka, z kim się przyjaźni, gdzie bywa. Dopiero teraz, gdy jej potrzebował do wzmocnienia swego publicznego wizerunku.

- Jeżeli byłam ci niezbędna - powiedziała nadzwyczaj uprzejmie - mogłeś do mnie zadzwonić.

- Seleno, jestem tylko ciekaw, gdzie byłaś - rzucił swarliwie.

- Zjadłam lunch w śródmieściu, a potem robiłam zakupy - powiedziała obojętnym tonem. Poniekąd była to prawda, ponieważ po lunchu z Adamem wstąpiła do kilku sklepów. - A dzisiaj potrzebujesz czegoś ode mnie? - Z trudem ukryła zniecierpliwienie.

Ojciec spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem.

- Nie. Dzisiaj nie.

Klakson taksówki przerwał nieprzyjemną wymianę zdań.

- W porządku - powiedziała. - Jadę nad ocean na cały dzień. Nie wiem, o której wrócę.

Po jakimś czasie Selena dojechała do małej restauracji, gdzie umówiła się z Adamem. Była ciekawa, co zrobiłby ojciec, gdyby dotarło do niego, z kim się związała. Zastanawiała ją nienawiść, którą czuł do Abrahama Danfortha. Oczywiście trudno kochać najgroźniejszego rywala w Wyborach, ale nienawiść to coś innego. „Uczciwy Abe” miał chlubną przeszłość wojskową, znany był też z tego, że choć odniósł wielkie sukcesy w biznesie, nigdy nie splamił się czynem niezgodnym z prawem. Ceniono go też za niezwykle poczucie honoru. Wprawdzie, będąc już żonatym, podczas wojny związał się na krótko z pewną Wietnamką, a gdy ta sprawa wyszła na jaw, prasa ostro się na niego rzuciła. Przed niecałym miesiącem dowiedział się, że ma córkę z tego związku. Natychmiast sprowadził ją do domu i uznał za prawowite

dziecko, a ludzie w większości uwierzyli w szczerłość jego intencji i skandal został zażegnany, a nawet w sumie obrócił się na korzyść „Uczciwego Abe'a”. Jednak ojciec Seleny obrzucał Abrahama i jego rodzinę najgorszymi wyzwiskami. To stawało się niebezpieczne, wyglądało wręcz na obsesję.

Otrząsnęła się z tych myśli, gdy ujrzała Adama, który czekał na nią przy samochodzie. Chciała podbiec do niego i rzucić mu się w ramiona, ale zadowolona była tylko ciepłym uśmiechem, kiedy dotknął jej ręki.

- Cześć. Jesteś gotowa jechać na Tybee Island?
- Jasne. Uwielbiam plażę.
- Spędzałaś wakacje nad wodą?
- Ale nie z ojcem. Willi, moja najlepsza przyjaciółka, jest Francuzką.

Jej rodzina często wyjeżdżała na Riwierę, a ja wraz z nimi.

- Riwiera... przyznaję, jest piękna, ale gdzie jej do naszego wybrzeża.

- Mam trzy pytania.
- Tak?
- Czy na Tybee Island jest piasek? Piana morska? Słońce?
- Trzy razy tak.
- To cudownie. Już zapomniałam o Riwierze. - Uśmiechnęła się.
- Teraz jest najlepsza pora, ponieważ skończyły się wakacje i dzieciaki wróciły do szkół. Będzie cisza i spokój.

Gdy przybyli na miejsce, okazało się jednak, że szeroka plaża z białym piaskiem, choć nie zatłoczona, nie była jednak pusta. Wybrali najbardziej odludne miejsce. Adam rozłożył pled, postawił przenośną lodówkę i dwa małe krzeselka.

- O wszystkim myślisz - powiedziała z uśmiechem Selena.
- Owszem, nawet zamówiłem ładną pogodę.

Gdy zdjął koszulę, nie mogła oderwać oczu od jego szerokiej klatki piersiowej i płaskiego brzucha.

Kiedy spotkały się ich oczy, Adam uśmiechnął się do niej ciepło.

- Teraz twoja kolej - powiedział miękko. Rozebrała się, nie patrząc na niego. Adam na chwilę zaniemówił z wrażenia.
- Jesteś piękna - powiedział chrapliwym głosem.
- Dziękuję. - Podenerwowana, a zarazem szczęśliwa, by ukryć

zadowolenie, jakie sprawiły jej słowa Adama, usiadła na krzeselku i wyjęła okulary przeciwsłoneczne. Nigdy dotąd nie czuła się tak skrępowana w stroju kąpielowym. Szukała jakiegoś tematu, by podczas rozmowy wrócić do równowagi, wreszcie poprosiła:

- Adam, opowiedz mi o swojej nowej siostrze.

- O Lei? - Usiadł obok niej na krześle. - Co o niej wiesz?

- Tylko to, co pisała prasa - rzuciła drwiąco. - Myślę, że prawda jest zupełnie inna.

- Tak, media uwielbiają obrócić niewinną rzecz w pikantną historię, zupełnie nie przejmując się prawdą ani tym, że można kogoś zranić.

- Jeśli chciałbyś mi o tym opowiedzieć, to zapewniam cię, że jestem dobrym słuchaczem.

- Najpierw opowiem ci inną historię. Było to wiele lat temu, jeszcze na studiach. Miałem uczyć się do sesji z przyjaciółką, z którą byłem w grupie. Któregoś dnia podjechałem pod jej dom, żeby zabrać ją na uczelnię.

Tak się złożyło, że gdy stanęła w progu, poczuła się źle i zemdlała. Okazało się później, że miała gripę.

- I?

- Chwyciłem ją, zanim upadła na ziemię. Jej rodzina była bardzo bogata, dlatego często nękali ją paparazzi. Pech chciał, że w momencie, kiedy złapałem moją przyjaciółkę, jakiś drań zrobił nam zdjęcie i w najbliższym wydaniu pewnego brukowca zamieścił pikantną historię. Narzeczony mojej koleżanki był wyjątkowo nieufnym facetem i ich związek o mało się przez to nie rozleciał. Tworzenie historii o ludziach bez znajomości faktów powinno być zabronione.

- Podobnie było z twoją siostrą?

- Tak...

- Wyobrażam sobie, jakie to musiało być dla was trudne, gdy tak nagle się pojawiła - powiedziała ostrożnie.

- Nie za bardzo. - Wyciągnął rękę, by spleść jej palce ze swoimi. - Byliśmy oczywiście zaskoczeni, tym bardziej że o istnieniu Lei nie wiedział również ojciec.

- To, że był z kimś związany, nie było dla was zbyt przyjemną informacją...

- Nawet nie to. Musisz wiedzieć, że kiedy dorastaliśmy, nie mieliśmy prawie ojca, bo całą swą energię i czas poświęcał karierze wojskowej. Dlatego po śmierci matki nie miał pojęcia, co robić z czwórką małych awanturników i całkiem maleńką Kim. Nadal więc nie mieliśmy ojca. Mieszkaliśmy w internatach, a prawdziwymi rodzicami byli dla nas wujek Harold i ciocia Miranda. Prawie nic nie wiedzieliśmy o ojcu, a o jego prywatnym życiu w szczególności, więc siłą rzeczy fakt, że miał romans, gdy mama jeszcze żyła, nie obszedł nas szczególnie. - Zadumał się na chwilę. - Tym bardziej że wina ojca była właściwie żadna. Podczas wojny w Wietnamie został ranny w głowę i stracił pamięć. Częściowa amnezja, jak nazywają to lekarze. Pamiętał, że jest amerykańskim oficerem, ale zapomniał o rodzinie. Zaopiekowali się nim mieszkańcy wioski, związał się z matką Lei... Po jakimś czasie odnaleźli go koledzy, ojciec znów zaczął brać udział w akcjach. Niedługo potem wioska, w której mieszkała matka Lei, została zaatakowana i zniszczona przez Wietkong. Powiedziano ojcu, że nikt nie przeżył.

- Boże, jakie to straszne...

- Musisz wiedzieć, że Wietkong bezwzględnie traktował tych, którzy pomagali Amerykanom, dlatego tak radykalnie rozprawił się z mieszkańcami tej wioski. Jednak matka Lei cudem przeżyła, zresztą jako jedyna. Jednak ojciec, gdy wracał do swojego oddziału, nie wiedział, że była w ciąży. Potem powiedziano mu, że zginęła. Gdyby nie to, na pewno by ją odszukał i zaopiekował się nią, a także dzieckiem. Choć spowodowałoby to okropne rodzinne komplikacje, mój ojciec, cokolwiek by o nim mówiono, jest człowiekiem honorowym i ma cywilną odwagę.

- Dla twojej matki byłby to szok, gdyby poznała prawdę.

- Tak... Musiałaby żyć ze świadomością, że mąż, któremu ufała i darzyła miłością, zdradził ją. Amnezja amnezją, ale... Poza tym towarzyska pozycja matki, a była ważną personą w Savannah, zostałaby poważnie zachwiana. Teraz, gdy pojawiła się Lea, wybuchł skandal, a co dopiero mówić o tamtych, dużo bardziej pruderyjnych czasach.

- Zawistne matrony o złych językach, dziennikarze żyjący z sensacji...

- No właśnie, niedawno to przerabialiśmy. Ale to się w ogóle nie

liczy. Jestem naprawdę szczęśliwy, że Lea się odnalazła.

- Jak rozumiem, polubiłeś ją.

- Wszyscy ją polubiliśmy. Już się przyzwyczałem, że mam jeszcze jedną siostrę.

- Ja też właściwie mam siostrę. Willi, moja francuska przyjaciółka... tak, jesteśmy dla siebie jak prawdziwe siostry.

- Willi... Od jakiego imienia jest to zdrobnienie?

- Już ci mówiłam, Guillemette. - Selena roześmiała się. - Jest jedyną córką, a najmłodszy z braci jest od niej starszy o dziewięć lat, więc jakby była jedynaczką. Wszystkie moje najlepsze wspomnienia związane są z Willi i jej rodziną.

- A moje z domem wuja Harolda. Po śmierci matki razem z braćmi i siostrą spędzałem tam, zamiast w Crofthaven, wszystkie wakacje.

Rozumiała to dobrze. Chociaż dorastał w dużej rodzinie, to podobnie jak ona musiał tęsknić za prawdziwym domem.

- Moje dzieci - powiedziała z mocą Selena - będą wiedziały, że je kocham. Być może będę je zamęczała swoją miłością, ale muszą wiedzieć, że matka kocha je bezgranicznie i że zawsze mogą na nią Uczyć. - Nagle zdała sobie sprawę, jak namiętnie to zabrzmiało. Speszyla się. Ściągnęła okulary i ruszyła w stronę oceanu.

- Gorąco. Idę się ochłodzić.

- Poczekaj na mnie. - Adam chwycił ją za rękę i poszli w kierunku szumiących fal. - Jeśli jeszcze o tym nie mówiłem, to wyglądasz wspaniale w kostiumie kąpielowym.

Uśmiechnęła się.

- To nowy nabytek, specjalnie tę okazję, ponieważ inne moje kostiumy nie nadają się do noszenia w Stanach Zjednoczonych.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że nosiłaś topless?!

- Prawdę mówiąc, Adam Danforth, światły i wcale nie-uważający siebie za konserwatystę Amerykanin, poczuł się wielce zgorszony.

- Nosłam. Wszyscy nosili.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że czułaś się dobrze w tym... niczym.

- Kiedy masz mały biust i jesteś na szerokiej europejskiej plaży, a obok są kobiety z olbrzymimi implantami, to nikt nie zwraca na ciebie uwagi - rzuciła ze śmiechem.

Gdy duża fala zbliżyła się do brzegu, podskoczyli, by uniknąć zamoczenia.

- Nie zwracali na ciebie uwagi? Nie wierzę. - Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - Od razu cię zauważyłem.

Położyła ręce na jego ramionach.

- Może masz zezę i patrzysz na mnie inaczej niż wszyscy? - droczyła się.

- Zez nie zez, a i tak dobrze widzę, że jesteś pięk... - Ogromna fala przerwała mu zachwyty nad urodą Seleny, a do tego spowodowała, że ich ciała przywarły do siebie. - Muszę cię...

Jej śmiech zamilkł, gdy wargami musnął jej usta, a zaraz potem pocałował z wielką zachłannością. Natychmiast oddała pieśczętę.

Zapomnieli o całym świecie, zafascynowani cudownością tego doznania.

W końcu Adam odsunął się nieco.

- Lepiej przerwijmy to, bo znów wzbudzimy sensację. - Powiódł palcem po jej ustach. - Myślałem, że będzie tu bardziej intymnie, ale jest sporo ludzi.

- Masz rację. Gdyby córka i syn konkurentów do senatorskiego stołka zostali aresztowani za obrazę moralności, to dopiero byłaby sensacja.

- A nasi staruszkowie musieliby ręka w rękę pomaszerować do aresztu, by wpłacić za nas kaucję. Danforth i Van Gelder solidarni w działaniu! Oto prawdziwa sensacja.

Roześmiała się, a zarazem... Wprawdzie słowa Adama brzmiały kpiąco, ale spojrzenie oczu było gorące i pełne obietnic. Też była gotowa wiele mu obiecać... i solennie dotrzymać przyrzeczenia.

Popływali czas jakiś, potem położyli się obok siebie na pledzie.

Przez dłuższy czas Adam leżał spokojnie i Selena myślała nawet, że usnął, ale kiedy spojrzała na niego, jego bursztynowe oczy patrzyły gdzieś daleko.

- Nad czym tak się zamyśliłeś?

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Czuła, że to ważny moment i że cokolwiek by to było, będzie to dla niej kluczem do zrozumienia Adama.

- Czasami, w pewnych sprawach, bardzo pomaga rozmowa.
 - Tak, wiem. - Jego dalekie spojrzenie skoncentrowało się na jej twarzy. Patrzył w taki sposób, jakby chciał odczytać jej myśli. - Ale będziesz się ze mnie śmiała...
 - Na pewno nie. Przecież znasz już mnie na tyle.
 - Myślę o napisaniu książki.
 - Naprawdę? Fantastycznie. Powieść? O czym? -Była bardzo zaintrygowana.
 - Nie, nie powieść. Poważne studium o duchach i legendach z terenu Savannah.
 - Temat znakomity, ale co masz na myśli, mówiąc o poważnym studium?
- Gdy zrozumiał, że z powagą i entuzjazmem potraktowała jego pomysł, wyraźnie się rozluźnił. Uśmiechnął się ciepło do Seleny.
- Powstało mnóstwo książek na ten temat, ale albo są to historyjki dla turystów pisane z przymrużeniem oka, albo ezoteryczne bajdurzenia różnych nawiedzeń-ców, albo sceptyczne rozważania o zbiorowych omamach dotyczących mieszkańców Savannah. Nikt jednak nie potrudził się, by bez z góry założonej tezy krytycznie zbadać wszystkie zachowane relacje o duchach, nie sprawdził, czy tak jak w przypadku panny Carlisle, nie mamy do czynienia z ciągiem zdarzeń wykazującym pewną logikę, nikt też nie oddzielił relacji z pierwszej ręki od później powielanych i odpowiednio ubarwionych. Nikt wreszcie nie osadził poszczególnych zdarzeń w realnej historii, nie zbadał dziejów osób i rodzin nawiedzanych przez duchy, a co najważniejsze - rzetelnie nie zbadał losów osób, których duchy pojawiają innym ludziom.
 - Czyli zamierzasz zastosować naukową metodę do zbadania zjawisk, których nauka nie przyjmuje do wiadomości, co najwyżej uważa, że są wynikiem psychicznych zaburzeń.
 - Waśnie... Co o tym sądzisz? - Spojrzał na nią niepewnie.
 - To wspaniały pomysł. Nie jestem wprawdzie historykiem, tylko filologiem klasycznym i literaturoznawcą, ale co nieco wiem o krytycznym badaniu źródeł, stawianiu hipotez i dochodzeniu do prawdy. To bardzo żmudna, ale zarazem fascynująca sprawa. Po oddzieleniu plew od ziaren z czasem zdobywasz mnóstwo informacji, jeden wielki

chaos, ale już budujesz pierwsze robocze założenia. Idziesz przez ten ciemny labirynt, dostrzegasz pierwsze światełko, robi się coraz jaśniej, wszystko zaczyna pasować do siebie, z chaosu tworzy się ład. Na koniec odkrywasz rozwiązanie, ujmujesz je w logiczny opis. Czeka cię fascynująca przygoda! - zakończyła z entuzjazmem.

- Dzięki, jesteś wspaniała. Zazwyczaj kobiety brały nogi za pas, kiedy zaczynałem opowiadać historię Savannah lub mówić o duchach. - Spojrzał na nią oczami pełnymi powagi. - Seleno... znamy się krótko, ale wiem, że nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Nigdy nie myślałem poważnie o małżeństwie i o dzieciach... do dzisiaj.

- Och, Adamie. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Dzięki tobie zaczęłam również myśleć o tym samym. Ale dopóki trwają wybory, nie mogę... nie możemy...

- Wiem. - Przycisnął usta do jej czoła. - Nie chcę nalegać, nie chcę też, byś czuła się winna. Musiałem jednak ci powiedzieć, co czuję.

- To dla mnie bardzo ważne... Ty jesteś dla mnie bardzo ważny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez resztę popołudnia rozmawiali na mniej osobiste i bezpieczniejsze tematy. Na plaży było spokojnie. Słońce świeciło, mewy krążyły nad ich głowami, a fale morskie rytmicznie obmywały morski brzeg.

Plaża powoli pustoszała, w końcu i oni postanowili wracać do miasta.

Zwijając pled, Adam obserwował, jak Selena pobiegła do wody, żeby opłukać z piasku ręce. Miała wysmukłe wiotkie ciało, cudownie wyglądała w bikini. Bał się nawet myśleć o szczęściu, jakie go spotkało. Kochał kobietę, której oczy rozświectły się na jego widok, kobietę, z którą mógłby spędzić resztę życia. Po prostu spotkał miłość swojego życia.

A już nie wierzył, że istnieje prawdziwa miłość. Kiedyś myślał, że jest zakochany. Był wtedy bardzo młody, zaślepiła go uroda Angeli. Nigdy jednak nie dostrzegł w jej oczach tego, co ujrzał w oczach Seleny. Pamiętał również swą gorycz, kiedy przypadkowo usłyszał, jak zwierzała się przyjaciółce. Skarżyła się, że zanudza ją śmiertelnie historią Savannah i opowieściami o duchach, ale gotowa była to znosić dla jego majątku i pozycji.

Selena nie wiedziała, kim jest, gdy się spotkali po raz pierwszy, nie mogła więc brać pod uwagę jego pieniędzy. Delikatny uśmiech, jakim go obdarzyła, był czysty, szczery i wydał się Adamowi zapowiedzią prawdziwego szczęścia. Dochodził jeszcze jeden aspekt sprawy. Po nieszczęsnym romansie z Angela Adam miał głęboki uraz na punkcie kobiet polujących na fortuny. Wprawdzie John Van Gelder nie mógł się równać majątkiem z Danforthami, należał jednak do uprzywilejowanej klasy ludzi bogatych, a Selena była jego jedyną spadkobierczynią. Adam nie musiał się więc obawiać nieczystej gry z jej strony.

Wracła znad brzegu. Obserwował z zachwytem jej wdzięczną postać i cudowny uśmiech. Nie chciał, żeby ten dzień już się skończył. Kiedy stanęła obok niego, przygarnął ją do siebie.

- Czy zjemy razem kolację? - spytał, pieszcząc jej włosy.
 - Wspaniale. - Wspięła się na palce i pocałowała go. - Nie mam żadnych planów na dzisiaj wieczór.
 - Niedaleko stąd jest hotel, leży tuż nad brzegiem oceanu.
 - Świetnie. - Włożyła szorty, pozostawiając górę od bikini. - Czy nie będzie to zbyt swobodny strój?
 - Nie, tak jest dobrze. Przecież nadal będziemy jakby na plaży. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu. - Wszystko, co nosisz, bardzo mi się podoba.
 - Dziękuję. - Roześmiała się wesoło. Objęci w pół poszli do samochodu.
 - Ostatnio wychodzi na całe godziny - powiedział John Van Gelder do krzepkiego mężczyzny stojącego przed jego biurkiem. - Chcę wiedzieć, gdzie bywa moja córka i z kim się spotyka.
 - To żaden problem, panie senatorze.
 - Zazwyczaj bierze taksówkę, do domu wraca również taksówką.
 - Wszystkiego się dowiem. Czy życzy pan sobie zdjęcia?
 - Nie! Żadnych zdjęć. - Van Gelder z niechęcią przyglądał się prywatnemu detektywowi. Nie czuł się dobrze w obecności osób tego pokroju, ale P.I. został mu zarekomendowany przez jednego z wyborców, więc postanowił mu zaufać. Z drugiej strony miał nadzieję, że niepotrzebnie martwi się o Selenę.
- Na początku, po przyjeździe do domu, była bardzo spokojna i uległa, ale ostatnio się zmieniła. Znikała z domu i nie wracała przez długie godziny, nawet nie próbując wytłumaczyć swojej nieobecności. Poza tym coraz bardziej oddalała się od niego. To go niepokoiło. A jeśli spotkała jakiegoś faceta bez skrupułów, który wie, że jest spadkobierczynią niemałej fortuny? Zresztą było tysiące różnych możliwości.

Selena była wszystkim, co miał, i chociaż, czego był pewien, uważała go za złego ojca, bardzo się o nią martwił. Zamknął oczy i natychmiast pojawiła się Elisabet-ta. Nigdy o niej nie zapomniał. Tak krótko byli

razem. Tak krótko trzymał ją w ramionach. Po jej śmierci rzucił się w wir pracy. Zajął się biznesem i polityką, potem całkowicie poświęcił się sprawom publicznym. Dawał z siebie wszystko. To pozwalało mu oderwać myśli od strasznej tragedii, jaka go spotkała.

Piękna córka tak bardzo przypominała mu żonę, którą stracił, że czasami nie mógł na nią patrzeć. Było to niegodziwe z jego strony, ale nie potrafił zwalczyć tego w sobie. Żyło mu się znacznie łatwiej, kiedy nie miał koło siebie Seleny.

Wyrosła na energiczną, inteligentną kobietę, świetnie skończyła trudne studia, wróżyła jej naukową karierę. Przyzwyczał się już do jej twarzy, pragnął, by dużo przebywali z sobą, wspólnie jadal. Potrzebował też Seleny z innego powodu. Stojąca u jego boku piękna, urocza, mądra i wykształcona córka znakomicie wpływała na publiczny wizerunek walczącego o ponowny wybór senatora, co miało ogromne znaczenie z uwagi na postać głównego konkurenta. Danforth otoczony był liczną i składającą się z wybitnych postaci rodziną, a wszystkie wpadki i skandale w cudowny sposób przemieniał w czyste złoto. Van Gelder nie mógł sobie darować, że nie zatrudnił Nicoli Granville w swoim sztabie wyborczym. Spóźnił się z ofertą, dał się ubiec Abe'owi.

- Panie senatorze? - Ponury głos przywołał go do rzeczywistości. - Czy to wszystko, czego pan sobie życzy?

- Na razie tak. - Wręczył mu kopertę z zaliczką. - Niech się pan zaraz bierze do roboty i informuje mnie o wszystkim na bieżąco.

- Masz ochotę zobaczyć, gdzie mieszkam? - spytał Adam, gdy jechali w stronę miasta.

Wahała się przez moment.

- Naprawdę nie powinnam. Już bardzo długo jestem poza domem.

- Mówiłaś, że nie masz żadnych planów na wieczór.

- To prawda... Po kolacji ojciec ma spotkanie dotyczące kampanii wyborczej, więc nie będzie mnie potrzebował. Takie zebrania zwykle długo trwają.

- Masz więc dużo czasu na wizytę. - Przyciągnął ją do siebie. - Tak bardzo nie chcę rozstawać się z tobą.

- W porządku, Adami - Uśmiechnęła się. - Oczywiście chcę zobaczyć twoje mieszkanie, ale nie będę mogła długo zostać.

Podniósł jej rękę do ust i ucałował palce. Kiedy zaparkował samochód przed domem na ulicy West Gordon, Selena roześmiała się.

- Byłam pewna, że mieszkasz w samym sercu historycznej przeszłości Savannah.

- Bardzo lubię tę dzielnicę, również ze względu na historię. Poza tym mam stąd blisko do biura.

- To śliczny budynek - powiedziała z zachwytem, wysiadając z samochodu. W dalszym ciągu ubrana była w górę od bikini i szorty.

- Kiedyś żyła tu jedna rodzina, ale w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia podzielono dom na dwa mieszkania. Zajmuję dół, a moi lokatorzy górę.

- Kiedy kupiłeś ten dom?

- Zaraz po studiach, jak tylko założyłem firmę z moim kuzynem. Tamte budynki - wskazał jej ręką - to Mercer House. Kręcą tam wiele scen do filmów kostiumowych.

Selena rozejrzała się wokół.

- Tutaj jest mnóstwo pięknych budynków, ale przypuszczam, że wiele z nich jest w opłakanym stanie.

- Niestety. Niektóre zostały odrestaurowane, ale dużo popada w ruinę, bo koszty utrzymania są koszmarnie wysokie. Często mieszczą się w nich noclegownie lub gospody, bo właściciele rozpaczliwie potrzebują pieniędzy.

- Co za wstyd. Przecież to nasza historia! Władze powinny dbać o narodową spuściznę.

- Dbą się o najważniejsze miejsca, o których czyta się w podręcznikach, ale takie urokliwe stare zakątki nikogo nie obchodzą.

- Szkoda. Podobnie jest w Europie. Właściciele starych zamków i rezydencji często nie mają pieniędzy na ich utrzymanie, więc urządzą w nich hotele, czasami muzea.

Poprowadził ją po schodach do drzwi wejściowych.

- Ten dom został zbudowany w 1819 roku przez znanego architekta Williama Jaya. Na szczęście ocalał podczas pożaru w 1820 roku, który całkowicie zniszczył ponad czterysta budynków. - Przerwał na chwilę. - Przepraszam, Seleno.

- Za co?

- Za to, że cię znów zanudzam.
- Wiesz, że nigdy mnie nie nudzisz. Nie zapominaj też, co studiowałam. Naprawdę lubię historię. Dokończ dzieje swego domu.
- Następny pożar był w 1889 roku, ale dom ocalał, ponieważ jego właściciel wraz ze służbą mokrymi szmatami dusili wszystkie iskry i polewali wodą dach. Podczas pierwszej wojny światowej, w 1918 roku, zginął ich jedyny syn i dom odziedziczył bratanek gospodarza, ale utracił go podczas Wielkiego Kryzysu w 1929 roku. Potem dom zmieniał wielokrotnie właścicieli, aż wreszcie kupiłem go ja.

Krzyknęła z podziwu, kiedy weszli do olbrzymiego, klimatyzowanego holu.

- Kiedy zdecyduję się na remont mieszkania, wstawię zarówno meble z epoki, jak i nowoczesne, by połączyć tradycję z dwudziestym pierwszym wiekiem.

- Świetny pomysł.

- Do tej pory nie miałem nikogo, z kim mógłbym rozmawiać o moich zainteresowaniach.

- A teraz?

- Teraz wciąż się dziwię, że nie zanudzam cię na śmierć opowieściami o Savannah.

- Nigdy mnie nie nudzisz - powiedziała miękko. Podniosła rękę i dotknęła policzka Adama, rozpalając w nim krew.

- Przepraszam, że jestem tak mało gościnny. Powinnaś zmienić ubranie. Zaprowadzę cię do pokoju gościnnego. Jest tam łazienka, więc będziesz mogła wziąć prysznic. Wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz na miejscu. Ja też wezmę prysznic.

Po dziesięciu minutach był gotowy i przez następnych pięć minut chodził nerwowo po salonie.

- Masz dużo książek - powiedziała Selena, pojawiając się w drzwiach.

- Niemożliwe! - wykrzyknął, patrząc na nią. - Nie spotkałem jeszcze kobiety, która by tak szybko uwinęła się z prysznicem.

- Nadzwyczaj seksowna uwaga.

- Seleno, to miał być komplement! - zripostował ze śmiechem.

Włożyła jego szlafrok kąpielowy, a głowę owinęła białym ręcznikiem.

Wyglądała prześlicznie.

- Zajrzałam do biblioteki. Powiedz mi o swoich ulubionych lekturach.

- Dobrze, ale może chciałabyś najpierw drinka? - Otworzył butelkę białego wina, potem przenieśli się do biblioteki.

Pokazał najciekawsze książki traktujące o historii Savannah. Selena ściągnęła z głowy ręcznik i usiadła z jedną z nich na dywanie, z ciekawością oglądając fotografie.

- Mogę ci ją pożyczyć. - Usiadł obok niej.

- Och, wybacz mi. - Roześmiała się, zamykając książkę. - Willi zawsze mnie krytykowała, że trudno ze mną rozmawiać, kiedy dorwę się do czegoś ciekawego.

Adam chwycił ją i zaczął całować jej śmiejące się usta.

- Seleno, pragnę cię - wymruczał, pogłębiając pocałunek.

Miała zaróżowione policzki i zamknięte oczy. Poczuł, że zadrżała w jego ramionach.

- Ja... nie wiem... nigdy nie robiłam tego wcześniej - wyszeptała.

- Nigdy? - Zesztywniał. - Wstań - poprosił zduszonym głosem.

- Lepiej już sobie pójdę. - Zerwała się na równe nogi, z trudem tłumiąc szloch.

- Poczekaj! - Adam ruszył za nią. - Och, Seleno, za nic nie chciałem cię zranić.

- Wszystko w porządku. Zrozumiałam.

- Nic nie rozumiesz. - Mocno ją przytulił. - Twoja niewinność jest wielkim skarbem... tym bardziej cię pragnę, ale nie zamierzam na ciebie naciskać, niczego przyspieszać. To będzie najcudowniejszy dar, jeśli w odpowiednim czasie ofiarujesz mi ją.

- A ja... ja myślałam, że już nie będziesz chciał się ze mną spotykać.

- Seleno! - Wybuchnął śmiechem. - Czy tak zachowuje się mężczyzna, który nie pragnie kobiety?

- Nie. - Też się roześmiała.

- Szaleję za tobą. - Pocałował ją namiętnie. - Ale teraz się ubierz, bo jeszcze zmienię zdanie i zatrzymam cię tu aż do śniadania...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Adam nagrał wiadomość, że zaprasza ją na kolację. Po wyjściu ojca natychmiast do niego oddzwoniła.

- Seleno, tęskniłem za tobą.
- Ja też.
- Czy możesz zjeść dzisiaj ze mną kolację? Musimy porozmawiać.
- Wczoraj rozmawialiśmy - stwierdziła niezbyt sensownie.
- Nie przez cały dzień - skomentował rozbawiony.
- Hm, tak... - Zaczerwieniła się. - Adam, niestety . nie wiem, czy

będę mogła wyjść wieczorem. Ostatnio prawie nie ma mnie w domu, ojciec zaczyna coś podejrzewać. - Chociaż nie sądziła, by tęsknił za jej obecnością. Podczas rzadkich okazji, kiedy jedli razem, zazwyczaj oglądał w telewizji najświeższe wiadomości.

- W porządku - powiedział. - Co prawda raczej nie jest to rozmowa na telefon, ale długo myślałem o tym, co mi wczoraj powiedziałaś o sobie.

- Tak? I co wymyśliłeś?
- Twój pierwszy raz powinien być specjalny. Czy mi zaufasz?
- Oczywiście. - Jej głos brzmiał wprawdzie pewnie, ale zarazem

wystraszyła się. Zaraz się jednak przełamała. - Adam, ufam ci... we wszystkim.

- Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy. - Wprost buchał radością. - Czy znajdziesz sposób, by spędzić ze mną noc z piątku na sobotę?

- Całą noc?
- Tak. Chcę obudzić się rano, mając cię przy swoim boku.
- Dobrze, zrobię to - wyszeptała, już podniecona i zarazem bardzo

speszona.

- Nic więcej mi nie powiesz?
 - Nie chcę mówić przez telefon. Adam... nie mogę się doczekać, kiedy znów znajdę się w twoich ramionach... Gdzie się umówimy?
- Podał jej adres restauracji w zabytkowej dzielnicy miasta.
- Spotkamy się na zewnątrz i od razu ruszymy w drogę. Zarezerwuję pokój w małym hoteliku. -Roześmiał się. - To oczywiście zabytek, dopiero co zakończono prace renowacyjne.
 - Myślałam, że pojedziemy do ciebie.
 - Mam nadzieję, że mój dom kiedyś stanie się twoim domem, miejscem naszych dni powszednich, a ja obiecałem ci coś specjalnego.
- Zapadło milczenie.
- Adamie.
 - Seleno.
- Wypowiedzieli swoje imiona w tym samym momencie.
- Ty pierwszy - powiedziała szybko. - W porządku... Przepraszam cię za to popędzanie. Wiem, że nie chcesz o nas rozmawiać, dopóki nie skończy się kampania.
 - Czasami zmieniam zdanie - powiedziała cicho. Adam zachichotał i napięcie nieco osłabło.
 - Wobec tego spotkajmy się w piątek wieczorem. Ale nie licz na to, że tę noc poświęcimy na konstruktywną dyskusję o przyszłości. Nie tę noc, Seleno.
- Zmysłowy ton głosu Adama przyspieszył jej tętno.
- Czy to obietnica?
 - Obiecuję, że długo będziemy pamiętali tę noc. Odkładając słuchawkę, z czułością wyobrażał sobie rumieniec, jakim zapewne spłonęła Selena. Zdumiewające, że brzmienie jej głosu mogło dostarczyć mu tyle szczęścia.
- Pukanie do drzwi przerwało jego rozmyślenia.
- Proszę wejść!
 - Cześć. - Do pokoju wszedł Ian. Od razu zaczął bacznie przyglądać się Adamowi. - Spotkałeś kogoś? - Usiadł w fotelu. - Mów.
 - Tak, spotkałem kogoś... i myślę, że ją kocham.
 - Hm, szybko.
 - A ty jak długo znałeś Katie, gdy zrozumiałeś, że to ta jedyna?

- Punkt dla ciebie. Adam... ufasz jej?

Ian wiedział, jak bardzo brat został zraniony przez Angelę.

- Ufam. Ona jest inna. Ma podobne do moich zainteresowania, lubi historię i opowieści o duchach. Lubi też mój dom. Nie lubi natomiast tego, co lubiła Angela, tych ekskluzywnych przyjęć, błysku fleszów, wiadomości w rubryce towarzyskiej.

- Znam ją?

Adam zawahał się. Tak bardzo chciał porozmawiać o Selenie, podzielić się z bratem swoim szczęściem. Chciał, aby wszyscy wiedzieli, że związał się z cudowną kobietą.

- Nie, raczej nie.

- Jest spoza Savannah? A może nie bywa tam, gdzie my bywamy?

- Długo jej tu nie było. Ale znasz jej rodzinę.

- Słuchaj, co jest grane? - Ian zmarszczył czoło. - Co tak kręcisz?

Nie chcesz podać jej nazwiska?

- To Selena Van Gelder.

- Córnka Johna?!

- Tak.

- A niech cię... - Ian nie krył wzburzenia. - Cholera, czy wiesz, w jakie kłopoty się ładujesz? I myślisz, że jest to ta jedyna?

- Ja wiem, że to jest ta jedyna. Wiem o tym od pierwszej chwili, gdy tylko się poznaliśmy.

- Kiedy to było? I gdzie? Nigdy bym nie pomyślał, że obracacie się w tych samych kręgach towarzyskich.

- Spotkałem ją w lipcu, na przyjęciu w Twin Oaks.

- Na przyjęciu wydanym na rzecz kampanii Danforth? O co tu chodzi?

- Daj spokój, Ian. Wpadła tam na krótko, ale dzięki temu poznaliśmy się. Regularnie spotykamy się od kilku tygodni.

- Krótką historię ma ta wasza miłość.

- Jak długo znałeś Katie, gdy poprosiłeś ją o rękę?

- Jest drobna różnica. Katie nie nazywała się Van Gelder. - Ian zamilkł na chwilę. - Więc masz poważne zamiary wobec Seleny?

- Zamierzam jej się oświadczyć. Jest jednak pewien kłopot. Jeszcze nie przedstawiła mnie ojcu. Chce to zrobić dopiero po zakończeniu

kampanii.

- Nie wiem, czy życzyć ci szczęścia, czy powiedzieć, że jesteś szalony. - Zadzwoiła komórka Iana. Przez chwilę odpowiadała monosylabami, potem się rozłączyła. - Dzwonił Jake. Nasza firma ma kłopoty w Atlancie. Muszę lecieć.

- Poczekaj... W jakiej sprawie tak naprawdę przyszedłeś?

- Nic ważnego. Złapię cię później. - Ian szybko wyszedł.

Adam zaniepokoił się, wiedział bowiem, że brat ma nieustające problemy z dostawcami ziarna kawowego.

W piątek wieczorem Selena wysiadła z taksówki w umówionym miejscu. Była zdenerwowana. Kiedy mimochodem wspomniała ojcu, że wychodzi, tak bardzo był zaabsorbowany oglądaniem wiadomości, że nie zwrócił na jej słowa uwagi. Ze zdziwieniem stwierdziła, że tym razem jego chłód nie zranił jej tak mocno jak zazwyczaj. Pewnie dlatego, że miała Adama.

Kochała go, ale jeszcze nie mogła mu o tym powiedzieć. Postanowiła, że zrobi to dopiero po wyborach.

Z torbą w ręku ruszyła do wyjścia.

- Gdzie się wybierasz? - usłyszała za plecami głos ojca.

- Przecież ci mówiłam. Zaprosiła mnie przyjaciółka, zanocuję u niej - powiedziała spokojnym głosem, choć nie byłaby w stanie spojrzeć ojcu w oczy.

- Aha. Zapomniałem. Życzę ci miłej zabawy.

- Dziękuję.

Wyszła z poczuciem winy.

John Van Gelder patrzył, jak córka wsiada do taksówki. Był zły na siebie, bo nie zapytał Seleny o jej plany na następny tydzień ani o nazwisko przyjaciółki. Telefonicznie też nie mógł ustalić z nią planu działania, bo był pewien, że swój rozkład zajęć zostawiła w domu. Pomyślał, że najpewniej znajdzie go na jej biurku.

Poszedł do saloniku córki.

Biurko stało pod oknem. Usiadł przy nim, ale zanim spojrzał w kalendarz, jego uwagę przykuła książka leżąca na stoliku do kawy.

Wziął ją do ręki i zaczął przeglądać. Była to bogato ilustrowana historia Savannah. Ciekaw był, od kogo Selena ją dostała. Nigdy nie był

dobry z historii, wręcz jej nie cierpiał, jednak jego córka poszła innym tropem. W ogóle już jako dziecko była inna... dziwna.

Zaciekawiło go, kto napisał tę książkę. Wrócił do karty tytułowej... i aż zacisnął szczęki. W prawym górnym rogu był ekslibris Adama Danforth'a!

Co, do diabła, robiła u jego córki książka należąca do syna Abe'a Danforth'a? Czy mogli się gdzieś spotkać? Raczej nie... Gdy kilka tygodni temu wysłał ją do Twin Oaks, Selena wróciła wcześniej do domu, twierdząc, że strasznie się wynudziła.

Może ta książka trafiła do niej jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności? Musiał to jednak sprawdzić. Zadzwoił do detektywa, który dla niego pracował.

- Mam nowe zlecenie. Adam Danforth. Proszę wszystkiego się o nim dowiedzieć i natychmiast przekazać mi te informacje.

Czekał na Selenę przed restauracją. Kiedy podjechała, pocałował ją, wziął torbę i wrzucił do bagażnika.

Była bardzo podekscytowana, a zarazem ogromnie speszona. Podjęła decyzję, wiedziała, że się nie wycofa, ale...

- Adamie, czy musimy iść na obiad? - spytała cicho.
- Nie jesteś głodna? - Spojrzał na nią uważnie.
- W ogóle.
- Jesteś pewna?
- Tak. - Wreszcie się uśmiechnęła.
- W porządku.

Wsiedli do samochodu i po kilku minutach zajechali przed ładny, stary budynek.

Adam zarezerwował oczywiście pokój, miał nawet klucz, dlatego od razu ruszyli na górę.

Selena weszła do apartamentu, który mieli dzielić dzisiejszej nocy. Była nim zachwycona. Szerokie łóżko ozdobione było motywami w kształcie ananasa. Na ścianie, naprzeciw łóżka, znajdował się kominek. Dwa sięgające sufitu okna zasłonięte były kotarami dobranymi kolorystycznie do wystroju wnętrza. Francuskie okno prowadziło na mały, elegancki balkon, z widokiem na prywatny ogród. Wysokie drzewa z rozrośniętymi koronami tworzyły zielony baldachim, izolując

zakochanych od świata.

- Adam, jak tu pięknie... - Stała przy małym stoliku ze świeżymi owocami.

- Tak - powiedział, nie patrząc na pokój, lecz na Selenę. - Jest pięknie. Chodź do mnie...

Zarzuciła mu rękę na szyję. Czuła jego muskularne i gorące ciało. Jakże krucha wydawała się sobie, będąc w jego ramionach, lecz zarazem po raz pierwszy w swym życiu poczuła się prawdziwą kobietą.

- Jesteś pewna, Seleno?

- Jestem pewna - powiedziała spokojnie.

Drzemała, leżąc w ramionach Adama, a kiedy się poruszył, otworzyła senne oczy.

- Seks działa jak narkotyk. Jestem zmęczona, nic nie chce mi się robić.

- Masz rację. Może jednak zgłodniałaś? Nie jedliśmy przecież obiadu.

- Wystarczy mi jakiś owoc.

- Dobrze... Mam wiele rzeczy do przemyślenia. To ważniejsze niż jedzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Adam budził się wolno, przepełniony wielkim szczęściem. Pierwszą rzeczą, którą sobie uzmysłowił, było to, że nie jest sam. Czuł śpiącą obok Selenę. Spała przytulona do niego.

Otworzył oczy. Ciepłe promienie słońca przedostawały się do pokoju przez szparę w kotarze. Spojrzał na zegarek. Było wpół do ósmej.

Posmutniał gwałtownie. Wyciągnął rękę i przyciągnął Selenę do siebie. Nie chciał, żeby odeszła. Nie tylko dzisiaj. Nigdy.

Bo ją kochał. Pragnął ją poślubić. Chciał budzić się każdego ranka, trzymając ją w ramionach. Chciał widzieć ją, gdy będzie nosiła pod sercem ich dziecko.

Selena coś mruknęła i przeciągnęła się leniwie.

- Dzień dobry - wyszeptał Adam i pocałował ją.

- Dzień dobry. - Pogłaskała jego ramię. - Tak, ten dzień jest naprawdę dobry. - W jej głosie brzmiał śmiech.

- Zgadzasz się. - Mąciło mu się w głowie od tej pieśczoły. - Jak się czujesz? - spytał troskliwie.

- Świetnie, tylko trochę niewyspana. No dobrze, powiem prawdę: bardzo niewyspana.

Pocałował ją i przytulił. Obudzili się po godzinie.

- Seleno - powiedział poważnie, gdy już całkiem się rozbudziła. - Myślę... nie, jestem całkowicie pewien, że cię kocham.

Spojrzała na niego nerwowo.

- Nie mów mi tego!

- Dlaczego, skoro taka jest prawda?

- Bo to dzieje się zbyt szybko. - Usiadła gwałtownie. - Adamie, czy nie sądzisz, że na takie wyznanie jest za wcześnie? Prawie mnie nie znasz.

- Kiedy ja cię znam. - Uśmiechnął się łagodnie. - A teraz jest doskonała okazja, żeby ci to powiedzieć. Zresztą nie mogłem się temu oprzeć.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się do siebie, milczała jednak.

- Myślę, że ty również mnie pokochałaś, Seleno.

- Może masz rację - powiedziała w zadumie. - Ale nie możemy o tym mówić. Dopiero po wyborach.

Poczuł tępy ból w okolicy serca.

- Zgodziłaś się, żebyśmy spędzili razem noc, a ja nie mogę nawet wyznać ci miłości? Obiecałem, i tego dotrzymam, że do wyborów nikt się nie dowie o naszym związku, nie obiecywałem jednak, że nie będę mówił tego, co myślę.

- Boję się, żebyśmy nie ściągnęli na siebie jakiegoś nieszczęścia. Adamie. To, co dzieje się między nami, jest wspaniałe, doskonale i zdumiewające. Rozumiesz, co mam na myśli? Boję się, że może zdarzyć się coś złego, jeśli nie będziemy ostrożni.

- Kochanie. - Przytulił ją mocno do siebie... - Nie może stać się nic złego. Musimy się ukrywać jeszcze tylko przez parę tygodni, a potem ogłosimy całemu światu, że się kochamy.

Z westchnieniem oparła głowę o jego ramię.

- Nie znasz mojego ojca. Dla niego nie będzie miało znaczenia, czy dowie się o nas dzień, czy rok po wyborach, jak również nie będzie ważne, kto w nich zwyciężył, a kto przegrał. Ważne będzie tylko to, że przeszłam na stronę wroga.

- Wroga? - Niby brzmiało to absurdalnie, przecież między wrogiem a rywalem była kolosalna różnica. Nieraz jednak był świadkiem wściekłych ataków Van Geldera na jego ojca, więc może Selena miała rację. Delikatnie pogładził jej plecy. - Seleno, może pomówimy o tym później?

- Masz rację... Wiedz jednak, że jesteś mi bardzo bliski, jak nikt nigdy dotąd. Obiecuję, że kiedy skończy się kampania, zaczniemy planować naszą przyszłość, niezależnie od tego, co powie mój ojciec.

- Trzymam cię za słowo - stwierdził z satysfakcją. - I ogłosimy to w prasie, zanim wykryją nas dziennikarze.

Kiedy szykowali się do wyjścia, piękne oczy Seleny wypełniły się

łzami.

- Nie płacz, maleńka - zafrasowała się Adam. - Jeszcze tylko siedem tygodni.

- Aż siedem tygodni...

- Przeżyliśmy coś wspaniałego i wyjątkowego. Coś trwałego.

- Coś trwałego... - wyszeptała.

Deliktanie starł łzy z jej policzków i czule pocałował w czoło.

- Jesteś gotowa do wyjścia? Skinęła głową.

Adam wziął jej torbę i ruszyli do holu. Gdy spojrział na Selenę, zobaczył na jej twarzy uśmiech. Po łzach nie było już śladu.

- Co? - spytał.

Uśmiech Seleny poszerzył się.

- Czuję się jak upadła kobieta - powiedziała z przewrotną satysfakcją. - Na pewno wszyscy na nas patrzą. Dobrze wiedzą, że nawet na chwilę nie wychodziliśmy z pokoju.

Adam zachichotał.

- Tylko tak ci się wydaje. Nikt z tych ludzi nawet nie potrafiłby nas dokładnie opisać, gwarantuję ci to. - Wyszli szybko z hotelu i ruszyli do auta.

- Poczekaj. - Zatrzymała go. - Muszę wziąć taksówkę.

- Nic podobnego. - Otworzył bagażnik i wrzucił torbę Seleny. - Mam mnóstwo czasu, bo dzisiaj nie pracuję. Odwiozę cię.

Spojrzała na niego ze złością, kiedy otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Powinam wziąć taksówkę - upierała się.

- Nie powinnaś - odpowiedział spokojnie.

- No dobrze, niech ci będzie... - ustąpiła wreszcie niechętnie. - Ale tylko dlatego, że ojca nie ma w domu.

Uśmiechnął się jak zwycięzca.

Kiedy podjechali pod rezydencję Johna Van Geldera, dotąd nie wypuścił Seleny, dopóki nie umówili się na kolację następnego dnia i dopóki nie pocałowała go na pożegnanie.

- Dlaczego masz książkę, która należy do Adama Danforth'a?

Była jeszcze w drzwiach, gdy ojciec wyskoczył z gabinetu. Przeraziła się, że jeszcze jest w domu. Czy widział Adama? Pewnie jednak nie, bo

zachowywałyby się jeszcze gorzej.

Szybko się opanowała. Wszelkie kłamstwo było jej. obce, taki już miała charakter, ale przecież nie mogła wyznać ojcu całej prawdy. Jak nie skłamać, ukrywając przy tym to, co najważniejsze?

- Spotkałam go na przyjęciu, na które mnie wysłałeś.

- O ile pamiętam, powiedziałaś, że nie dowiedziałaś się tam niczego ciekawego.

- Bo to prawda. Adam Danforth nie interesuje się kampanią, podobnie jak ja.

- Ale rozmawiałaś z nim.

- Tak, ponieważ jest świetnym znawcą historii Savannah. - Jak dotąd, mówiła tylko prawdę. Selena odetchnęła głęboko... i nagle ogarnęła ją złość. Była przecież dorosła, nie musiała prosić ojca o pozwolenie, żeby spotykać się z tą czy inną osobą. Z Adamem. - W Savannah przez wiele pokoleń - ku swemu zdumieniu w swym głosie usłyszała ostre tony - mieszkała rodzina mojej matki, a ja nic nie wiem o tym mieście.

Ojciec spojrzał na nią kompletnie zbity z tropu.

- Och, przecież łatwo można temu zaradzić.

- Sama się o to zatroszczyłam - powiedziała chłodno. - A tak przy okazji, czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego przeglądałeś rzeczy w moim pokoju? Bo tam leżała ta książka.

- Hm... zamierzałem tylko sprawdzić rozkład twoich zajęć. - Patrzył na Selenę, jakby jej nie poznawał. - Chciałem zostawić notatkę z prośbą, żebyś mi pomogła w tym i następnym tygodniu.

- W porządku. Raczej będę wolna. Sprawdzę i dam ci znać. - Ruszyła w kierunku schodów, zastanawiając się nad dziwną reakcją ojca. - I dzień dobry, ojciec - dodała sarkastycznie, naśladując jego sposób mówienia.

- Seleno? - usłyszała za sobą niepewny głos. Zatrzymała się, odwróciła głowę i spojrzała na ojca ze zmarszczonymi brwiami.

- Tak?

- Dziękuję... dziękuję ci, że wróciłeś do domu - powiedział w końcu, patrząc na gruby dywan. - To wiele dla mnie znaczy.

- Rozumiem, że to dla ciebie ważne, bo pragniesz zwycięstwa w wyborach.

- Nie, to nie tak. - Podniósł na nią oczy. Czyżby była w nich... czułość? - Po prostu się cieszę, że tu jesteś. Obiecuję, że zaraz po wyborach pokażę ci te wszystkie miejsca w Savannah, które twoja matka kochała najbardziej.

Łzy stanęły jej w oczach. Zaciśnęła usta. Ojciec nigdy wcześniej nie wspominał matki. Teraz wykorzystuje ten atut, by pozyskać życzliwość córki... do senatorskich wyborów.

- Dzięki, to bardzo miłe z twojej strony - powiedziała oficjalnym tonem i zaczęła wchodzić po schodach. Jeśli zwycięży w wyborach, to będzie tak zajęty, że nie znajdzie dla niej czasu, była tego pewna. Bo tak zawsze się działo.

A jeśli przegra, to reakcja ojca na jej związek z Adamem nie da się wprost wyobrazić, w każdym razie będzie straszna.

Gdy tylko weszła do pokoju i zamknęła drzwi, zadzwonił telefon komórkowy. Serce podskoczyło jej z emocji. To musi być Adam, pomyślała. Numer znało bardzo niewiele osób.

- Słucham?

- Cześć, mówi Willi.

- Cześć! - Wprawdzie nie był to Adam, ale Selena i tak bardzo się uradowała. - Wspaniale, że dzwonicz. Co u ciebie?

- U mnie wszystko cudownie, ale schnę tu, bidula, z ciekawości, jak rozwija się twój romans z... no, z tym Danversem.

- Danforthem, bidulo. - Selena położyła się w poprzek łóżka. - Nazywa się Adam Danforth, zapamiętaj to dobrze.

- Och, zapamiętam! - triumfalnie zawołała Willi. - Więc wciąż się z nim spotykasz, tak?

- Tak.

- Seleno! Czuję, że wszystko idzie jak najlepiej.

- Masz rację, wszystko idzie dobrze. Adam powiedział, że mnie kocha.

- Och. - Willi westchnęła głęboko. - Maleńka, to wspaniale! Czy robicie już jakieś plany?

- Jeszcze nie. - Selena nagle posmutniała. - Musimy z tym poczekać

do wyborów.

- No tak, przecież wasi ojcowie toczą zażarty bój. Och, ta polityka...
- No właśnie, ta polityka. Willi milczała przez moment.
- A jak myślisz, który z nich zwycięży?
- Nie mam pojęcia, ale jeśli mój ojciec przegra, a ja mu powiem, że związałam się z Danforthem, to zrobi mi taką awanturę, że usłyszysz ją po swojej stronie Atlantyku.

Willi zachichotała.

- Po każdej awanturze zza chmur wychodzi słońce, pamiętaj o tym. Twój staruszek powrzeszczy, powrzeszczy, a potem mu minie. Nic gorszego cię nie spotka.

- Nie znasz go. Może się mnie wyrzec. Nigdy więcej nie odezwać się do mnie.

Przez chwilę zaległo milczenie. W końcu Guillemette powiedziała ze złością:

- Wiesz co, kochana, nie lubię mówić o rzeczach oczywistych, ale ten człowiek, którego zwiesz ojcem, ignorował cię od chwili, gdy się urodziłaś. Dobrze pamiętam, jak strasznie byłaś samotna, gdy cię poznałam. Mój Boże, miałyśmy wtedy po jedenaście lat... - W głosie Willi zabrzmiała gorycz. - Ale potem było już tylko lepiej.

- Dzięki tobie i twojej rodzinie.

- Na pewno ci w tym pomogliśmy, ale to ty musiałaś wymyślić swój sposób na życie. I poszło ci całkiem nieźle, i to bez najmniejszego choćby udziału Johna Van Geldera. A to znaczy, że możesz dalej obywać się bez niego.

- Masz rację, ale wiesz, jak to jest.. Płakałam w poduszkę z powodu ojca, gdy byłam dziewczynką, teraz jestem dorosła... i nadal jest mi przykro.

- Rozumiem, ale przecież on cię odrzucił.

- Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Widzisz, ojciec prawie nigdy nie wymienia imienia mojej matki. Po tylu latach nie pogodził się z jej śmiercią. Nadal cierpi.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć? - Willi była nieprzejednana.

- Ostatnio zaczął trochę o niej mówić. Powiedział, że jestem do niej bardzo podobna.

- Mój Boże... to aż tak... ten dramat ciągnie się tyle lat... - powiedziała Willi cicho. - Ale to i tak nie usprawiedliwia twojego ojca. Przedłożył własne cierpienie nad dobro córki. Możesz się nad nim litować, ale błagam, nie pozwól, by ci dyktował, kogo masz kochać, a kogo nie.

- Oczywiście, że nie. Adam i ja nie pozwolimy nikomu ingerować w nasz związek.

- Wspaniale! Zaraz zacznę planować podróż do Stanów, by poznać twojego faceta. Albo - dodała przebiegle - zabierz go z sobą na mój ślub, wyjdź tutaj za niego, a miesiąc miodowy spędzicie w starej, dobrej Europie.

- Może tak zrobię - roześmiała się Selena.
- Czy poprosił cię, żebyś została jego żoną?
- Nie, przecież znamy się tak krótko.
- Czas nie ma znaczenia, kiedy ludzie zakochują się w sobie.

Willi coś o tym wiedziała, bo przyjęła oświadczyzny już na czwartej randce. Wraz z narzeczonym kompletnie przy tym zignorowali fakt, że ich związek, zgodnie z odwiecznym zwyczajem, powinien najpierw uzyskać akceptację europejskich domów królewskich.

W porównaniu z tym Selena czuła się jak mała, tchórzliwa dziewczynka. Może Adam i Willi mają rację? - pomyślała. Jeśli chciała być z Adamem, to powinna mu pokazać, że nie dba o to, co powie świat, a już szczególnie jej ojciec.

- Ale cóż, to twoje życie, nic nie mogę ci nakazywać - dramatycznym tonem stwierdziła Willi. - Nawet gdybym bardzo chciała. Selena zachichotała.

- Doceniam twoją troskę. A teraz powiedz mi, dlaczego dzwonisz. Czy już się zdecydowałaś na kolor sukni dla druhny?

Dla Adama nawet dwa dni bez Seleny to było zbyt długo. Często się zastanawiał, dlaczego jej ojciec tak bardzo nienawidzi jego rodziny.

John Van Gelder nigdy nie interesował się córką, ale był wszystkim, co miała. Dobrze to rozumiał.

Jego ojciec również nie troszczył się o dzieci. Nawet teraz, z perspektywy lat patrząc na jego postępowanie, nie mógł tego zrozumieć ani wybaczyć. Dziękował Bogu za wuja Harolda i ciotkę Mirandę. Drugi

dom Danforthów wypełniony był śmiechem i miłością, ciepłem i troską. Dzieci Abe'a były tam traktowane jak własne.

Po lunchu z Leą wrócił do biura. Zanim wszedł do siebie, Geoffrey, młody asystent administracyjny, podszedł do niego i oznajmił z uśmiechem:

- Jakaś pani czeka na pana. Bardzo ładna.

- Czy podała nazwisko?

- Nie.

- Gdzie ona jest?

- Pozwoliłem jej wejść do biura. Ma pana książkę. Kiedy pokazała mi pana ekslibris, uznałem, że wszystko jest w porządku.

Książka... Selena! Ogarnęło go uczucie szczęścia. Popędził wprost do drzwi.

- Witaj - powiedział, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi. - Co tu robisz? - Wprost nie wierzył, że odważyła się przyjść do niego.

- Chciałam zwrócić ci książkę. - Wstała z fotela i podeszła do Adama. - Myślałam również, że może pocałujesz mnie, żebyśmy mogła dotrzeć do jutrzejszego wieczoru.

- Myślę, że jakoś będzie można to zaaranżować. - Objął ją mocno i przyciągnął do siebie. - Dzień dobry - wymruczał, szukając jej ust. - A co z twoim ojcem? Podjęłaś duże ryzyko, przychodząc tutaj.

- Co mi tam, jesteś wart ryzyka.

W jej wzroku ujrzął wyraz zdecydowania. Adam zastanawiał się, co ją tak odmieniło. Już nie była tą nieśmiałą nieledwie dziewczyną, miał przed sobą silną kobietę.

- Mnie również było ciężko bez ciebie. - Teraz całował jej oczy. - Spędźmy jutro razem noc. Po kolacji możemy pojechać do mojego domu.

- Jutro nie mogę - powiedziała z żalem. - Muszę zostać w domu.

- Dlaczego? - Pocałował ją czule. - Nie chcę czekać aż do pojutrze, Seleno.

- To tylko jeden dzień, pamiętaj też, że cierpliwość jest cnotą - rzuciła ze śmiechem, zaraz jednak spoważniała. - Adamie, czuję to samo co ty. Wiem, że nie powinnam tu przychodzić, ale tak bardzo chciałam

cię zobaczyć. - Zanurzyła palce w jego włosach. - Musiałam cię zobaczyć.

- Cieszę się, bo ja też potrzebowałem tego. - Pocałunki stały się gorętsze, zapomnieli, gdzie się znajdują. Świat przestał dla nich istnieć. Nagle usłyszeli, że otworzyły się drzwi.

Dźwięk ten podziałał na nich jak wiadro zimnej wody. Selena ukryła twarz, opierając czoło o ramię Adama.

W progu, zdziwiony i zarazem rozbawiony, stał brat Adama, Marcus.

- Widzę, że Geoffrey rzeczywiście miał powód, by mnie tu nie wpuszczać.

Wystraszony asystent pojawił się za plecami Marcusa i powiedział niepewnie:

- Próbowałem. Naprawdę próbowałem, szefie.

- W porządku, Geoff- uspokoił go Adam. - Cześć, Marc. Mam nadzieję, że naprawdę masz coś ważnego, bo jak nie, to żegnaj.

Uśmiech brata zaskoczył Adama, bowiem od roku, kiedy to nakrył narzeczoną w łóżku ze swym najlepszym przyjacielem, nie uśmiechał się prawie.

- To może poczekać. Hm... wprawdzie jestem tylko młodszym bratem - zachichotał - ale ośmielę się zwrócić ci uwagę, że powinienesz mnie przedstawić tej pięknej damie.

Adam zmarszczył brwi.

- Dobrze, ale musisz obiecać, że aż do wyborów nikomu o nas nie powiesz.

- Aż do wyborów? Co jest grane?

- Seleno, oto mój brat idiota, Marcus Danforth. Marc, poznaj Selenę Van Gelder. - Delikatnie odsunął ją od siebie i odwrócił w kierunku brata.

Marcus zachował się jak należy. Uśmiechnął się serdecznie, podał rękę Selenie i powiedział:

- Wiem, że twój ojciec nie toleruje żadnej osoby o nazwisku Danforth. Miło mi, że nie odziedziczyłaś tego po nim.

- Niestety, nie mam zbyt wielkiego wpływu na mojego ojca. - Spojrzała z uśmiechem na Adama. - Ale po wyborach przestaniemy bawić się z nim w chowanego. Albo zaakceptuje nasz związek, albo nie,

to dla nas bez znaczenia.

Marcus uśmiechnął niewesoło.

- Będziesz miała znacznie więcej kłopotów ze swoim ojcem niż Adam. - Ruszył do drzwi. - Przepraszam was za to wtargnięcie.

- Poczekaj! - zawołał Adam. - Z jaką sprawą przyszedłeś?

- Nic ważnego. Trzymajcie się. Miło było cię poznać, Seleno. Mam nadzieję, że się spotkamy, gdy już przestaniecie się ukrywać.

- Mnie również było miło, Marc.

Kiedy zostali sami, Selena odwróciła się do Adama.

- A teraz powiedz mi, w którym miejscu skończyliśmy?

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Adam nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Jest dopiero wrzesień. Czy rzeczywiście musimy ukrywać nasz związek jeszcze przez siedem tygodni?

Selena zeszywniała, słysząc jego ponury głos.

- Tak byłoby najlepiej.

- Najlepiej dla kogo? - rzucił niecierpliwie.

- Dla nas - stwierdziła spokojnie, ukrywając, jak wielką przykrość jej sprawił.

- Dla mnie nie - powiedział zrzędliwie. - Mojego ojca nie obchodzi, z kim umawiam się na randki. To twój ociec jest dla nas problemem.

- Wiem. - Była bliska łez. - Ale jest całą moją rodziną, Adamie, i nie chcę denerwować go niepotrzebnie. Przecież tych siedem tygodni to nie wieczność...

Ku jej uldze twarz Adama złagodniała. Wyciągnął do niej rękę i wziął w ramiona.

- Masz rację, cóż znaczy siedem tygodni w porównaniu z całym naszym życiem?

Obietnica ukryta w jego słowach wywołała u niej cudowny dreszczyk emocji. Więc rzeczywiście myślał o małżeństwie!

Adam westchnął.

- To wszystko dlatego, że pragnę być z tobą cały czas. Chcę wychodzić z tobą na kolacje, zabierać cię na przyjęcia i nie martwić się, że ktoś może nas zobaczyć, a potem plotkować w kolumnie towarzyskiej. - Ponownie zaczął mówić podniesionym głosem, lecz szybko się uspokoił. - Chciałbym przedstawić cię mojej rodzinie. Cały świat powinien widzieć nas razem.

- Chcę tego równie mocno jak ty - odrzekła miękko. Rozumiała

teraz, dlaczego było to dla niego takie ważne. Już raz media chwyciły go w swoje szpony, więc nic dziwnego, że nie miał ochoty, by się to powtórzyło. - Wiem, że siedem tygodni to jednak dość długo, ale zrobię wszystko, by minęły jak najszybciej.

- Ale nie tak szybko, jak bym chciał - marudził, ale zaraz ją pocałował.

Wiedziała, że sprzeczka dobiegła końca.

- Jutro wieczorem - obiecała Selena.

- Dlaczego nie chcesz pozwolić mi, żebym przyjechał po ciebie? - spytał z uporem, chociaż dobrze znał odpowiedź.

- A dlaczego nie mogę wziąć taksówki i przyjechać do ciebie?

Następnego dnia patrzył przez okno, jak Selena wysiada z taksówki i wchodzi do jego domu. Z zachwytem pochłaniał ją wzrokiem, ciesząc się, że należy do niego.

Weszła do środka z zagadkowym uśmiechem na ustach.

- Dobry wieczór. Wyglądasz, jakbyś był daleko stąd.

- Nie tak bardzo daleko - wymruczał, przytrzymując drzwi.

Zatrzymała się na wzorzystym dywanie, leżącym w holu, żeby położyć torebkę na małym stoliku, stojącym pod wielkim lustrem. Przez moment stała do niego tyłem, mógł więc podziwiać jej doskonałą figurę. Ubrana była w krótką spódniczkę, która uwydatniała kształtne długie nogi. Poczuł, jak napętnia go słodkie podniecenie. Podeszedł do niej, kładąc ręce na jej talii i przyciągając do siebie. Zanurzył usta w jej puszystych włosach. Selena przytuliła się do niego, oddając pocałunki. Po chwili cały świat odpłynął, mieli tylko siebie.

Potem długo milczeli, dochodząc do siebie po szalonych miłosnych ekscesach.

- Przepraszam - powiedział w końcu Adam. - Trochę inaczej zaplanowałem dzisiejszy wieczór.

Uśmiechnęła się, leżąc ciągle w jego ramionach.

- Wszystko jest inaczej. Zapomnieliśmy o czymś - powiedziała spokojnie.

Adam poderwał się jak oparzony.

- O do diabła, nigdy nie zapomniałem o zabezpieczeniu.

- W porządku. - Zupełnie nie podzielała jego zdenerwowania.

- Jak to w porządku? Przecież możesz zajść w ciążę.
- Poradzimy sobie z tym - rzuciła nonszalancko. - Za parę tygodni będzie po wyborach i skończą się problemy. - W jej głosie brzmiał śmiech.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Jest. - Teraz śmiała się już otwarcie. - Ty jesteś śmieszny. Nigdy nie widziałam cię tak spanikowanego.

- Kocham cię, Seleno.

Czuł, jak zeszytywniała w jego ramionach. Ogarnęła go rezygnacja. Znów dała jasno do zrozumienia, że nie chce bardziej trwałego związku, dopóki nie skończy się kampania wyborcza.

- Ja też cię kocham - powiedziała nagle. Uniosła głowę i pocałowała go w policzek. - Jeśli będę w ciąży, a wątpię w to, od razu o tym ci powiem.

- I zaraz weźmiemy ślub - stwierdził stanowczo. Selena uśmiechnęła się.

- Wiesz, że rzeczywiście powinnam być niespokojna. Jesteś na tyle podstępny i tak bardzo zależy ci na przeforsowaniu własnego zdania, że mogłeś jakimś czarami sprowadzić na mnie ciążę, choć z kalendarza wynika, że dzisiaj to prawie niemożliwe.

Adam roześmiał się.

- Najbardziej ze wszystkiego, co chciałbym teraz robić, to planować naszą przyszłość, a ty mi na to nie pozwalasz. Ale jeśli się okaże, że będziemy mieli dziecko, to nie będę czekał do końca kampanii.

Wahała się chwilę.

- Adam - powiedziała z wielką powagą - przykro mi, że sprawiaam tyle trudności. Nie chcę, żebyś był nieszczęśliwy z tego powodu.

- Wszystko w porządku - wymruczał.

I było. Selena go kochała. Kochała go na tyle, by rozmawiać z nim o małżeństwie, dzieciach i wspólnej przyszłości.

Dwie godziny później zadzwonił telefon, wyrrywając ich ze snu. Spojrzał na zegarek. Było wpół do pierwszej w nocy. Kto, do diabła, mógł do niego dzwonić o tej porze? - pomyślał z niepokojem. Coś niedobrego musiało się wydarzyć w jego rodzinie.

Usiadł na łóżku i wziął słuchawkę.

- Słucham?

- Adam! Dzięki Bogu, że zastałem cię w domu -usłyszał zdenerwowany głos ojca.

- Co się stało?

- Chodzi o Marcusa. - Głos Abrahama wypełniony był strachem. Nigdy nie słyszał u ojca takiego tonu. - Został aresztowany.

- Aresztowany?!

- Tak. Za oszustwo.

- Oszustwo...? To śmieszne i oni muszą wiedzieć o tym. Myślałem, że zostało to wyjaśnione podczas ostatniego przesłuchania.

- Ale najwidoczniej byliśmy w błędzie, Ian jest pewny, że Marcus został wrobiony.

- Kartel... Nie zdołali zmusić Iana do kupowania ich kawy. - Wyskoczył z łóżka. - Dzwon do prawnika. Już jadę.

- Marc już zadzwonił do zaprzyjaźnionego adwokata, a on powiedział mu, że załatwi zwolnienie za kaucją, ale ja chcę, by oczyszczono go z zarzutów. Spotkamy się na policji. Zamierzam interweniować, żeby zwolnili go jeszcze dziś w nocy. O zarzutach możemy porozmawiać jutro.

- W porządku. Zaraz tam będę.

Adam rzucił słuchawkę i pobiegł do garderoby, żeby się ubrać.

- Czy stało się coś złego? - spytała wystraszona Selena.

- Mój brat został aresztowany. Marc, ten, którego poznałaś. Twierdzą, że jest zaplątany w jakieś oszustwo. Muszę jechać na policję. - Włożył koszulę i gorączkowo wpychał ją do spodni.

Selena wyskoczyła z łóżka i chwyciła szlafrok Adama wiszący na drzwiach łazienki.

- Czy mogłabym w czymś pomóc?

- Nie. - W jego głowie lęgło się tysiące różnych myśli. Automatycznie wiązał krawat i wkładał marynarkę. - Kiedy będziesz wychodziła z mieszkania, zatrzaśnij tylko drzwi. - Chwycił portfel, klucze i telefon komórkowy oraz laptop. Podszedł do drzwi, przy których stała Selena, i zatrzymał się na chwilę.

Miała na sobie jego szlafrok, ale nie zawiązała go. Nie mógł się oprzeć, żeby jej nie przytulić.

- Kocham cię. Zadzwoń, kiedy tylko będę mógł.
- Ja też cię kocham. - Cofnęła się. - Idź już. Szybko.

Tej nocy, będąc już we własnym łóżku, nie spała dobrze. W uszach ciągle brzmiały jej słowa: „Mój brat został aresztowany”.

Oczywiście, że musiała to być pomyłka. Adam nie zważył w niewinność Marcusa ani na sekundę, rozpamiętywała.

Lecz jeśli dobrze zrozumiała Adama, musiało to być zamierzone działanie kartelu. A to sugerowało narkotyki.

O wpół do siódmej wstała, ubrała się i zeszła na dół do pokoju śniadaniowego. Zwykle nie jadła tak wcześnie, ale musiała zobaczyć, czy w porannych gazetach będzie coś o Marcusie Danforcie. Chociaż siliła się na optymizm, wiedziała, że sprawa jest poważna.

Kiedy weszła do pokoju, ojciec zajmował właśnie miejsce przy stole.

- Dzień dobry, tato.
- Dzień dobry, Seleno. Wstałaś bardzo wcześnie.

Nie było to pytanie, więc nie udzieliła żadnej odpowiedzi, uśmiechnęła się jedynie i skinęła głową, podchodząc do stołu. Starannie ułożone gazety leżały obok ojca. Selena spojrzała na nie tęsknym wzrokiem, nie mogła jednak rzucić się na nie, bo natychmiast wzbudziłoby to podejrzenie.

Wolno zajęła miejsce przy stole. Gospodyni parzyła kawę.

- Więc... - Ojciec otworzył gazetę, nie spoglądając nawet na tytuły. Jego oczy patrzyły na Selenę. - Wczoraj wróciłaś bardzo późno.

- To raczej ty przyszedłeś wcześniej - odparowała. - Nie wróciłam później niż zwykle. Zazwyczaj jestem już w łóżku, kiedy zjawiasz się w domu.

Spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Ale wczoraj wróciłaś po północy.
- W Europie o tej porze zaczynają się przyjęcia. Pragnę zapomnieć, jak bardzo prowincjonalne są Stany. - Uśmiechnęła się. - Chciałabym być znowu we Francji z moją przyjaciółką Willi. Byłoby wspaniale. Willi wychodzi za mąż.

- Chciałabyś pojechać tylko z wizytą? - Nie zdołał w pełni ukryć napięcia w głosie.

Wzruszyła ramionami, sięgając po dzbanek z kawą.

- Kto wie? - Ojciec wyraźnie chciał ją kontrolować. To przesłuchanie wkraczało w jej prywatne życie. I nie wynikało z zainteresowania jej osobą. Odczuwała to zupełnie inaczej, jako uzurpowanie sobie praw właściciela, nie ojca. Uważała, że jedynym sposobem, by sprowadzić go z tej drogi, to dać mu do zrozumienia, że jeśli będzie dalej tak postępował, to ona może go opuścić.

- No tak - powiedział w końcu, szeleszcząc gazetą. - Mam nadzieję, że po wyborach będziemy mieli dla siebie więcej czasu.

Posłała mu blady uśmiech i zamieszała kawę.

- Mam nadzieję.

Ojciec zajął się w końcu lekturą. Selena wyciągnęła rękę, ukrywając ciekawość.

- Czy mógłbyś podać mi jakąś gazetę? - poprosiła obojętnym tonem.

- Którą?

- Pierwszą z brzegu. Chcę tylko zobaczyć, jak rozwija się kampania wyborcza.

Ojciec sięgnął ręką po jedną z gazet i nagle jego wzrok zatrzymał się na tytule napisanym grubą czcionką. Przez długą chwilę siedział w bezruchu.

- Kto...?

Gdy poderwała się z miejsca, John Van Gelder zaczął rechotać.

- Co się stało, u licha? - spytała podniesionym głosem.

Była pewna, że za chwilę ojciec zerwie się z miejsca i odtańczy taniec zwycięstwa.

Odwrócił stronę, by mogła przeczytać tytuł, który wprawiał go w taką euforię.

- Jeden z tych cholernych Danforthów został aresztowany - powiedział radośnie.

Selena wzięła gazetę i nerwowo przebiegła oczami artykułu. Nie zawierał dużo więcej szczegółów ponad te, o których powiedział jej Adam. Marcus Danforth, czwarty syn wybitnego polityka i kandydata na senatora, Abrahama Danfortha, został aresztowany przez FBI za oszustwa.

- Ta sprawa całkowicie pograży kampanię Danfortha - powiedział ojciec z szyderczym śmiechem. - Raz udało mu się jakoś wykręcić, ale

teraz mu się nie uda.

- Chyba że to pomyłka. Jego syn nie został jeszcze uznany za winnego.

- To nie ma znaczenia. Zostało zaledwie siedem tygodni do wyborów. Danforth nie będzie w stanie odbić się tak szybko od dna. - Zatarł ręce. - Nie mogło się to wydarzyć w lepszym czasie.

- Jestem pewna, że Marcus Danforth nie podziela twoich uczuć. - Ze smutkiem pokiwała głową. - Nie obchodzi mnie, jak wpłynie to na wybory. I nigdy nikomu nie będę źle życzyła w wyścigu do zwycięstwa.

- Nie to miałem na myśli - rzucił niecierpliwie.

- Tak? - Selena sięgnęła po grzankę i zaczęła smarować masłem. - Więc co miałeś na myśli? Zabrzmiało to tak, jakbyś cieszył się z tego, że ten biedny człowiek został aresztowany i dzięki temu jego ojciec przegra w wyborach.

- No... może, ale...

- Co zamierzasz zrobić, jeśli przegrasz?

- Ja miałbym przegrać? To niemożliwe. - Uśmiechnął się.

- Skąd taka pewność?

- Nie wierzysz we własnego ojca? - Już się nie uśmiechał, tylko prawie krzyczał.

Zignorowała jego agresywny ton.

- Wiem mniej więcej, co będziesz robił, gdy wygrasz. A ja chcę wiedzieć, co planujesz na wypadek przegranej.

John Van Gelder nagle się uspokoił.

- Niczego nie planuję, Seleno, bo nigdy nie przegrywam.

Zdała sobie sprawę, że w swej pysze jest o tym święcie przekonany.

- Ale co zrobisz, jeśli tak się stanie? - naciskała.

- Nie wiem. Najpewniej wrócę do biznesu.

A przecież nie musiał, był wystarczająco bogaty, by żyć z lokat. Ból przeszył jej serce. Nie bądź głupia, strofowała się. Nie spodziewaj się, że kiedykolwiek znajdzie dla ciebie czas.

- Więc może byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś jednak o tym pomyślał, bo los potrafi płatać figle. - Mówiła twardo, nie kryjąc sarkazmu. - Może powinieneś mieć jakieś plany, żeby w razie potrzeby podzielić się nimi z prasą. Doprawdy, zadziwiasz mnie. Jesteś dojrzałym

mężczyzną, masz na koncie wiele sukcesów, a w tak nierozważny, niefrasobliwy sposób traktujesz przyszłość. Lub też, by ująć to z innej strony, odnosisz się do niej w nadzwyczaj zarozumiały sposób, bez cienia pokory, zupełnie jakbyś nią władał. Te cechy splotły się w tobie. Niefrasobliwość, brak pokory, pycha...

Skupiła się na gazecie, wiedząc, że ojciec patrzy na nią z niedowierzaniem. Nic dziwnego, przecież nigdy dotąd nie mówiła do niego w taki sposób.

Na dole strony znajdował się artykuł poświęcony Marcusowi. Był bardzo krótki i informował, że na stronie 4C jest dalszy ciąg.

Strona 4C była rubryką towarzyską, plotkarskim kącikiem. Jak zwykle podczas kampanii wyborczej media wygrzebywały na wierzch co smaczniejsze kąski. Była ciekawa, co tym razem wymyślili ci, pozał się Boże, dziennikarze. Najczęściej były to jakieś niewinne fakty, podane jednak w takim sosie, że aż wiało od nich brudem i zepsuciem. Zdarzały się też najzwyczajniejsze kłamstwa, które do reszty pogrążały opisywaną osobę.

Ale kiedy spojrzała na artykuł, jej mózg przestał zupełnie funkcjonować.

Było to zdjęcie jej i Adama. Razem. Wychodzili z hotelu, gdzie spędzili swą pierwszą, wspaniałą noc.

Była tak zaszokowana, że nie mogła nawet zareagować, tylko po prostu siedziała i wpatrywała się w kompromitujące zdjęcie.

Przechodzili właśnie przez drzwi małego hoteliku, więc było absolutnie pewne, że z niego wychodzą. Adam obejmował ją jedną ręką, a w drugiej niósł jej małą podróżną walizeczkę. Uśmiechał się do niej z wyrazem czułości na twarzy, którą tak często u niego widziała.

Fotografia podpisana została dużymi, tłustymi literami:

KAMPANIA DANFORTH - VAN GELDER NABIERA INTYMNYCH RUMIENCÓW

Zdjęciu towarzyszył artykuł. Gdy przeleciała go wzrokiem, aż zasłabła na chwilę.

Najmłodszy syn Abe'a Danforth'a został aresztowany pod zarzutem oszustw finansowych, a jego trzeci syn ma przyjaciół w kręgu wrogów. Adam Danforth był widziany w towarzystwie Seleny Van Gelder, córki i

przyszłej dziedziczki rywala jego ojca w wyścigu do miejsca w Senacie. Wychodzili razem z hotelu. Adam Danforth wciąż jest kawalerem, bo jak głosi fama, nie natrafił jeszcze na właściwą spadkobierczynią. Czyżby teraz mu się udało? Przyjaciele życzą mu powodzenia, bo pamiętają sromotną porażkę, jaką poniósł z inną bogatą dziedziczką, Karis Dougherty...

Reszta artykułu była jeszcze bardziej obelżywa. Zamieszczono również zdjęcie Adama, znacznie młodszego, trzymającego w objęciach kobietę. Stali na schodach okazałej rezydencji. Artykuł wyjaśniał, że kiedy zrobiono to zdjęcie, Karis Dougherty była już zaręczona z innym mężczyzną. Adam tłumaczył się, że było to zwykłe spotkanie koleżeńskie. Artykuł kończył się insynuacją, która spowodowała u niej bolesny skurcz serca i wściekłość. Nic dziwnego, że chciał publicznie ogłosić ich związek. Panicznie bał się reakcji mediów.

Nagle rozległ się ryk ojca:

- Co to znaczy, u diabła?! - W drżących z furii dłoniach trzymał gazetę, w której również zajęto się jego córką i Adamem Danforthem. - Seleno, lepiej będzie dla ciebie, jeśli podasz mi jakiś rozsądny powód, dla którego zrobiono ci takie zdjęcie, sugerujące twój intymny związek z Adamem Danforthem. To całkowicie zrujnuje moją kampanię! Spojrzała na niego.

- W jaki sposób ten fakt może wpłynąć na twoją kampanię wyborczą? - spytała znużonym głosem.

- Chcesz mi powiedzieć, że spotykasz się z tym... z tym...? - Wstał wolno, jego twarz była czerwona z wściekłości. - Przecież to Danforth!

- Wiem o tym, ale nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego ta rodzina jest przeklęta, poza tym oczywiście, że rywalizujesz z ojcem Adama o miejsce w Senacie. - Też mówiła podniesionym głosem.

- Abe Danforth - syknął przez zaciśnięte zęby - jest znanym flirciarzem. Wiele lat temu zalecał się również do twojej matki, żeby zagarnąć jej fortunę. Ale później jej rodzina zmartwychwstała.

W pokoju zapadło ciężkie milczenie. Selena nie próbowała nawet spojrzeć ojcu w oczy. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego.

- On... co?

- Jak wielu innych, starał się o rękę twojej matki - powiedział

szttywno.

- Przed tobą?

- Tak...

- Czy już znałeś ją wtedy?

- Tak, znałem... - Oczy mu złagodniały. - Tamtego roku Elisabetta była najpiękniejszą debiutantką. Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia. - Jego myśli były daleko. - Każdy mężczyzna, który ją poznał, musiał się w niej zakochać, ale żaden nie mógł liczyć na jej względy, od kiedy poznała Abe'a Danfortha, a on nie spuszczał z niej oczu.

Nagle przyczyna, dla której ojciec czuł antypatię do Abrahama Danfortha, stała się dla Seleny oczywista. Nie było to całkiem sensowne, zważywszy, że fakt ten miał miejsce blisko czterdzieści lat temu, ale przynajmniej rozumiała zachowanie ojca.

- Ale poślubiła ciebie - stwierdziła z mocą.

- Tak, po tym, jak jej ojciec przerwał ten zupełnie nieodpowiedni związek z Danforthem.

- Dlaczego nieodpowiedni? Przecież jego fortuna przyćmiewa naszą, więc nie chodziło mu o pieniądze. Nie rozumiem.

- To prawda, Abe pochodził z bardzo bogatej rodziny. Jego ojcu powiodło się lepiej w interesach niż twojemu dziadkowi. Tyle że oni się nienawidzili, szło prawie na noże. Ojciec twojej mamy wiele stracił na rywalizacji ze starym Danforthem. Ta rodzina dla wielu była zakałą.

I tak jest nadal, pomyślała. A wszystkiemu winna jest zazdrość. Jej ojciec również choruje na tę przypadłość. Od lat zazdrości Abe'owi powodzenia.

Matce na pewno zabroniono spotykać się z Abrahamem Danforthem. Antypatia ojca stawała się dla niej coraz jaśniejsza. Abe był pierwszą miłością jej matki, o czym dobrze wiedział. Czy po rozdzieleniu z ukochanym zaakceptowała pierwszego mężczyznę, który pojawił się na horyzoncie? A może jednak prawdziwym uczuciem obdarzyła dopiero jej ojca? Selena wątpiła, by kiedykolwiek miała dowiedzieć się prawdy, ale zaczęła współczuć ojcu. Adorował matkę, nigdy jednak nie był pewien, czy naprawdę zdobył jej serce, czy też wyszła za niego z rozsądku lub pod presją rodziny.

- Będziemy musieli porozmawiać po wyborach - powiedziała. - Nie

chcę ci teraz zawracać głowy, gdy jesteś zajęty kampanią.

- My? - Twarz ojca znów pociemniała. - Seleno, zakazuję ci spotykać się z Danforthem.

Spojrzała na niego. Czy mówił serio? Czy nie rozumiał, że takie słowa ostatecznie mogą zniszczyć i tak wątłe więzy rodzinne?

- Lepiej zastanów się, o czym mówisz - rzuciła ostro. - Nigdy nie spotkałabym Adama, gdyby nie ty.

- Ja? W jaki sposób?

- To przecież ty wysłałeś mnie na przyjęcie w Twin Oaks. Nie tyle nawet wysłałeś, co kazałeś mi tam iść. Dzięki temu poznałam Adama. - Nie mogła sobie darować tej drobnej złośliwości, zaraz jednak przystąpiła do sedna sprawy: - A teraz najważniejsze, ojczu. Nie będziesz mi dyktował, z kim wolno mi się spotykać, a kogo mam unikać. To moje wybory, moje życie.

John Van Gelder pobladł. Wiedział, że to jest ultimatum. Albo zaakceptuje warunki córki, albo ją ostatecznie utraci.

- Muszę cię jakoś chronić - zaczął niepewnie. - Paparazzi...

- Nie wiem, jak zrobili to zdjęcie. Widocznie polują na wszystkich Danforthów. Ale nie dbam o nich, nie zamierzam... - Spojrzała na ojca. Zobaczyła, że ma dziwny wyraz twarzy. Chyba się nie myliła. Czyżby czuł się winny? Czyżby...?! - Nie zrobiłeś tego? - powiedziała wolno. - Nic takiego nie zrobiłeś, prawda?

- Ee... hm... nie: - Uciekł wzrokiem.

- A więc zrobiłeś to! - Wstała i spojrzała mu w twarz. - Przyznaj się! To ty zleciłeś zrobić to zdjęcie!

- Oczywiście, że nie! - O dziwo, tym razem zabrzmiało to całkiem szczerze. - Nie takie miałem intencje - powiedział cicho, jakby uszło z niego całe powietrze.

- Więc może mi powiesz, jakie miałeś intencje? - napierała ostro Seleno.

- Wynająłem prywatnego detektywa, żeby cię śledził. Od pewnego momentu zaczęłaś spędzać dużo czasu poza domem. Chciałem wiedzieć, co robisz.

- Słucham?! Wynająłeś jakiegoś szemranego szpicla, by zrobił zdjęcie mnie i Adamowi, ponieważ masz obsesję na punkcie Abrahama

Danforth? Ty chyba oszalałeś! Powinieneś iść do psychiatry! Lecz się, a nie startuj do Senatu! - Nigdy nie podnosiła głosu, ale teraz krzyczała głośno.

Ojciec siedział skurczony.

- Kiedy zatrudniałem detektywa, nie wiedziałem, z kim się spotykasz.

- To nie ma znaczenia, wiedziałeś czy nie. Wynajęłeś kogoś, by śledził twoją córkę, zamiast po prostu normalnie z nią porozmawiać. - Roześmiała się gorzko. - Dostałeś więcej, niż się spodziewałeś, czy nie tak? - Patrzyła na niego, jakby był małym odrażającym robakiem. - Nigdy ci tego nie wybaczę. - Mówiła bardzo wolno i bardzo wyraźnie, a każde słowo nabrzmiało było wściekłością. - Już jako mała dziewczynka wciąż się zastanawiałam, co złego jest we mnie, że mnie tak nie lubisz, że mnie ignorujesz. Aż wreszcie wysłałeś mnie za ocean, byle jak najdalej od siebie. Byłam zrozpaczona, poczułam się jak śmieć wyrzucony do kosza. Ale obróciło się to na dobre, bo tam, tysiące kilometrów od ciebie, po raz pierwszy w moim życiu spotkałam dobrych, kochających ludzi.

- Seleno...

- Dzięki nim zrozumiałam, że sama muszę zadbać o siebie. Pomagali mi jak mogli, sprawili, że stałam się silna i samodzielna, oswoiłam swoją samotność. I oto nagle wzywasz mnie do siebie, bo okazało się, że jednak jestem ci do czegoś potrzebna. Choć nienawidzę polityki, choć nie cierpię tej choleryjnej kampanii, postanowiłam ci pomóc, bo potrzebowałeś oparcia w rodzinie... jakakolwiek by ona była. I nawet poszłam na przyjęcie wydawane przez twojego rywala. Spotkałam tam Adama. Zakochałam się w kimś, kogo ty nienawidzisz z powodu jego nazwiska.

- Seleno, ja...

- A teraz wysłuchaj najświeższych wieści. Będę spotykać się z Adamem. Zamierzamy się pobrać. A ty nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia. - Potrząsnęła głową. - Mój własny ojciec mnie szpieguje...

- Poleciałem mu wyraźnie, by nie robił zdjęć - powiedział spokojnie. - Musiał rozpoznać twojego... Adama i uznał, że zarobi więcej pieniędzy w gazecie niż u mnie. - Dopiero w tej chwili dotarły do niego słowa

Seleny. - Chcesz za niego wyjść?

- Tak. - Wstała i ruszyła do drzwi. W progu odwróciła się jeszcze i rzuciła ostro: - Nie licz na to, że zaproszę cię na ślub.

Nigdy jeszcze, w całym swoim życiu, nie straciła panowania nad sobą, a teraz ręce jej się trzęsły i cała drżała.

Musiała natychmiast zadzwonić do Adama. Co pomyśli, jak zobaczy to zdjęcie? Jak się poczuje, będąc kolejny raz ofiarą mediów? Wzięła do ręki telefon.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Spał najwyżej dwie godziny, kiedy ktoś zapukał do jego drzwi. Obrócił się i spojrział na budzik. Nie był to żaden nowoczesny cud elektroniki, tylko stary poobijany zegarek z chłopięcych lat. Stał na stoliku obok łóżka. Po chwili Adam zorientował się, że jest w Crofthaven, w swoim dawnym pokoju.

Ojciec nie zmienił tu wiele w ciągu piętnastu lat, odkąd Adam wyprowadził się stąd. Tylko ta część domu, w której przyjmowano gości, była systematycznie odnawiana, ale w dawnych sypialniach, należących kiedyś do dzieci, prawie nic się nie zmieniło.

Usłyszał ponowne pukanie do drzwi. Silniejsze i bardziej niecierpliwe.

- Proszę wejść! - Usiadł na łóżku i przejechał dłońmi po twarzy. W drzwiach ukazała się znajoma sylwetka. Był to jego młodszy brat, Marcus. Adam przypomniał sobie ostatnią noc. Spędzili wiele godzin na posterunku policji, zanim pozwolono Marcusowi wrócić do domu. Były to niespokojne godziny, podczas których adwokat dwoił się i troił, żeby policja zgodziła się na kaucję. Ojciec również musiał użyć swoich wpływów i w efekcie, po wpłaceniu pokaźnej kwoty, Marcusa wypuszczono. - Jak się czujesz?

Przystojna twarz brata była poważna, ale wyglądał już znacznie lepiej niż kilka godzin wcześniej, kiedy Adam zabierał go do domu. Marc trzymał w ręku gazety, które rzucił na łóżko.

- Jak byś się czuł, gdyby zaaresztowali cię za coś, czego nie zrobiłeś?

Adam skrzywił się.

- Wsparcie rodziny to dobra rzecz, ale ostrzegam cię, że jeśli budzisz mnie z jakiegoś błahego powodu, to lepiej uważaj na siebie. Zasnąłem o

piątej nad ranem, a teraz jest dopiero siódma. Co się stało? Masz jakieś nowe wieści?

Marc potrząsnął głową.

- Nie. Ale w gazecie jest coś, co powinieneś zobaczyć.

Sposób, w jaki to powiedział, zaniepokoił Adama.

- Co takiego? - Szybko zerwał się z łóżka.

Marcus bez słowa wskazał artykuł i fotografię.

Adam zdumiał się wprost niebotycznie. Pamiętał dobrze ten poranek, kiedy tulił do swego boku Selenę, a ona śmiała się i patrzyła na niego. Pamiętał nawet, że pochylił się i pocałował ją, nie wiedząc, że byli wystawieni na widok publiczny, że ktoś ich śledził i robił zdjęcia.

Zmusił się do przeczytania artykułu. W miarę lektury rysy jego twarzy tężały z obrzydzenia. Oczywiście musieli wyciągnąć również starą historię. Biedna Karis. Jej mąż, George, jest pewnie siny z wściekłości. Kiedy dekadę wstecz wydarzyła się ta historia, o mało nie zerwał zaręczyn, ale w końcu Adam i Karis zdołali wyjaśnić mu to nieporozumienie i w niedługim czasie wzięli ślub. Karis z mężem ciągle mieszkali w Savannah i z pewnością George nie był zachwycony tym, że odgrzebano starą historię z jego żoną w roli głównej.

Z pewnością kampania jego ojca ucierpi z powodu sprawy Marcusa, a na dodatek i on został przedstawiony przez media jako playboy. John Van Gelder musiał tego ranka tańczyć z radości po przeczytaniu tego artykułu, nawet jeśli był wściekły, że Selena związała się z Danforthem.

Jeśli wpadł w furję... Bo była również inna możliwość. Selena mogła zyskać trochę miłości ojca za tę historię. Przedstawiona została jako niewinna ofiara cynicznego Danfortha... Chociaż pogardzał sobą za takie myśli, to gdzieś na dnie czaiło się podejrzenie.

Z bólem przypomniał sobie, że ilekroć Selena wspominała ojca, słyszał w jej głosie tęsknotę i ból. Było oczywiste, że nigdy nie przestała go kochać. W jaki sposób mogła zyskać aprobatę ojca i zwrócić na siebie jego uwagę?

Te zimne, a zarazem niechciane myśli zaczęły opanowywać jego umysł. Czy możliwe, żeby to wszystko zaplanowała?

Przypomniał sobie, jakiego doznał szoku, gdy poznał jej nazwisko. Wtedy jednak był w zbyt romantycznym nastroju, żeby zapytać ją, co

córka Van Geldera robi na wyborczym spotkaniu rywala. I nigdy nie zapytał jej o to. Zawsze zapominał.

Usta zacisnęły mu się w wąską linię. Przypomniawszy sobie ich ostatnią rozmowę o wspólnym życiu, o dzieciach... Czy to wszystko było grą?

Usłyszał pukanie, w progu pojawił się ojciec. Trzymał w ręku gazetę otwartą na stronie, którą Adam już znał.

- Synu, czy z tobą wszystko w porządku? - spytał łagodnie.

Adam przełknął nerwowo.

- Nie wiedziałem o tym, tato. O Boże, nie wiedziałem. Jest mi bardzo przykro. To nie jest dobre dla twojej kampanii.

Abe wzruszył ramionami.

- Są ważniejsze sprawy niż kampania. - Wskazał na gazetę. - Nie wiedziałem, że ją znasz.

Przez dłuższy czas panowało milczenie. W końcu Adam wyznał prawdę:

- Tak, znam ją.

- Jak się spotkaliście? - spytał Marc. Adam ponownie przełknął nerwowo.

- Była na przyjęciu w Twin Oaks, w czerwcu. Ojciec i brat spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Co ona tam robiła? - spytał Marc.

- Nie wiem. Nie pomyślałem o tym, żeby ją wtedy zapytać, a później również wylatywało mi to z głowy.

- Brzmiało to niewiarygodnie naiwnie. - Bardzo mi przykro, ojcze.

W pokoju zaległa cisza. Nagle Abraham zachichotał.

- Kobiety potrafią sprawić, że zapomnisz przy nich o całym świecie. Znałem kiedyś matkę Seleny. Jeśli córka jest w połowie tak piękna jak matka, to wcale ci się nie dziwię, że zapomniałeś.

- Och, ona jest piękna - zawarczał Marcus. - Przynajmniej zewnętrznie.

Abe położył rękę na ramieniu Adama.

- Nie martw się o to. Jeśli ludzie dają się kierować takimi śmiesznymi historiami z prasy brukowej, to lepiej, żeby na mnie nie głosowali.

- Ale ja nie chcę, żebyś stracił przez to jakieś głosy - powiedział

Adam. - Może okazałem się na tyle głupi...

- Synu, tylko szczerze... czy ona jest dla ciebie ważna? - spytał ojciec.

Czy tlen jest potrzebny do oddychania? Ogarnęło go tak wielkie wzruszenie, że nie mógł wydobyć słowa.

- Tak, jest dla niego ważna - odpowiedział za brata Marcus.

Wyszli z pokoju, ale Adam prawie tego nie zauważył. Znowu wziął do ręki artykuł, patrząc na uśmiecha-jącą się Selenę. Poczł ostry, bolesny skurcz w okolicy serca. Zastanawiał się, czy Selena go kocha. Zastanawiał się, czy jest tą kobietą, która niczego nie oczekuje od niego z wyjątkiem miłości. Czyżby znowu się pomylił?

Selena stawała się coraz bardziej niespokojna w miarę upływu dnia, który jak na złość ciągnął się w nieskończoności. Odkąd opuściła pokój śniadaniowy, próbowała porozumieć się z Adamem, ale bez powodzenia. Kilkakrotnie dzwoniła do niego do domu, zostawiła wiele wiadomości na sekretarce, jak również na jego komórce. Telefon w pracy również nie odpowiadał, zaś automatyczna sekretarka informowała, że biuro D&D jest chwilowo nieczynne, a klienci mogą załatwiać wszystkie sprawy od jutra rana.

Ojciec pukał do drzwi jej sypialni cztery razy, ale nie reagowała. Była bardzo rozżalona. Przez cały czas traktował ją nie jak córkę, ale jak kłopot. Nie zajmował się nią, tylko wyręczał się innymi, stale ją ignorował. Nauczyła się z tym żyć, ale teraz posunął się za daleko.

Jak mógł wynająć kogoś, by ją śledził? Przy tym nie widział w tym nic złego. Nawet do głowy mu nie przyszło, żeby zapytać ją, gdzie chodzi i co robi. Nie, wolał płacić za takie informacje wynajętemu szpicelowi. Detektyw postąpił zresztą nieetycznie, bo zrobił zdjęcie i sprzedał je na boku gazecie, ale dla ojca było to jedynie niefortunnym błędem.

Serce jej ścisnęło się z bólu. Gdyby ją kochał, nigdy by się nie zdarzyło coś podobnego. Zignorowała ból, napędzała się w złości i odradzie. Jej serce kamieniało. Nigdy mu tego nie wybaczy. Zrobił coś, co skrzywdziło Adama i jego rodzinę.

Adam, pomyślała i natychmiast poczuła dojmującą tęsknotę. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze do niej nie zadzwonił. Czy to możliwe, że

nie trafił na artykuł i zdjęcie? Wątpiła w to. Bardziej prawdopodobne, że zaszył się gdzieś, unikając mediów.

Nie mogła go winić, że nie skontaktował się z nią od razu. Była pewna, że nie mógł. Odpowiadanie na telefony było dla niej koszmarem, ale odbierała każdy, bo obawiała się, że może to być ten, na który czeka. „Bez komentarza”, powiedziała już dzisiaj tyle razy, że straciła rachubę.

Gdyby mogła pobiec do niego! Niestety przed domem czyhało kilku paparazzich i ekipy telewizyjne. A gdyby nawet mogła wyjść, to gdzie miałyby go szukać? W domu go nie było, nie było go w pracy.

Nagle uprzytomniła sobie Crofthaven. Schronił się w rodzinnym domu. Albo może jest w domu wuja? Przypomniała sobie o kłopotach jego brata. Jeśli Marcus jest w posiadłości rodzinnej, to Adam jest tam również. Nie dzwoni do niej z powodu ojca. Boi się, że jego telefon mógłby pogorszyć i tak napiętą sytuację.

Bębniła palcami po książce telefonicznej, otwartej na stronie, na której widniało nazwisko Abrahama Danfortha.

Wreszcie wybrała numer. Po trzecim dzwonku usłyszała męski głos:

- Rezydencja Danforthów. W czym mogę pomóc? Wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym rozmawiać z Adamem.

- A kto mówi?

- Selena Van Gelder.

Zapanowała długa cisza.

- Selena Van Gelder?

- Tak.

- Proszę chwilę poczekać.

Czekała i czekała. Nie słyszała żadnego odgłosu, tylko głuchą ciszę. W końcu usłyszała:

- Adam Danforth.

- Adam! Tak się cieszę, że cię znalazłam. Zostawiłam mnóstwo wiadomości na twoim domowym telefonie i na komórce. Czy u ciebie wszystko w porządku?

Milczenie.

Niepewna, czy ją słyszy, zapytała:

- Adam?

- Seleno - jego głos był całkowicie bezbarwny -czego chcesz?
- Chcę wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. Ostatniej nocy musiałeś wyjść w pośpiechu, żeby pomóc Marcusowi, a później rano ten okropny artykuł...

- O którym oczywiście nic nie wiedziałaś - rzucił z sarkazmem.

- Nie, ja... - Nagle pojęła ten sarkazm. - Myślisz, że ja...? Och nie, Adamie, to zrobił mój ojciec. On...

- Ty czy twój ojciec, jakie to ma znaczenie?

Teraz ona zamilkła.

Nigdy nie mówił do niej takim tonem. Oskarżycielskim, bez śladu ciepła i bliskości, do czego ją przyzwyczaił.

- Słucham? - wykrztusiła w końcu. - Naprawdę nie widzisz różnicy między moim ojcem a mną?

- Nieważne... Powiedz mi, co robiłaś na przyjęciu finansowanym przez mojego ojca? W lipcu. Spotkaliśmy się tam w taki niekonwencjonalny sposób.

Uważa, że zarzuciłam na niego sidła, uprzytomniła sobie. Poczula tak wielki ból, że omal nie wypadł jej z ręki telefon.

- Ojciec kazał mi tam pójść - powiedziała uczciwie, chociaż zdawała sobie sprawę, że to przypieczętuje jego podejrzenia.

- Rozumiem.

Nie, niczego nie rozumiał, myślała w panice. I chociaż wiedziała, że podjęcie dalszych wyjaśnień będzie daremnym trudem, to musiała podjąć ryzyko. Tak bardzo go kochała.

- Poszłam tam, żeby go uciszyć, a nie z zamiarem szpiegowania twojej rodziny.

- Co za chwalebne poświęcenie. Jak rozumiem, spotkałaś się ze mną również po to, żeby go uciszyć.

Ponownie zapanowało milczenie. Wreszcie Selena powiedziała:

- Wiedziałam, że nie powinnam angażować się uczuciowo.

Wiedziałam, że mój ojciec irracjonalnie nienawidzi twojej rodziny. Ale kiedy zobaczyłam twój liścik na tablicy ogłoszeń, nie mogłam się powstrzymać, musiałam zobaczyć się z tobą.

- A ja uważam, że zrobisz wszystko, by zaskarbić sobie przychyłność ojca.

- Adam, nie! Mój Boże, nie! Chciałam tylko być z tobą.
- Chciałaś zrobić wszystko, by cię zauważył.
- Co będzie teraz? - Przycisnęła wierzch dłoni do ust, żeby

powstrzymać szloch.

- Nic. Zupełnie nic. Połączenie zostało przerwane.

Przez dłuższą chwilę przyciskała słuchawkę do ucha. Był to jej ostatni kontakt z Adamem. W końcu, czując, że za chwilę rozleci się na kawałki, wolno ją odłożyła. Opuściła bezradnie ręce, a następnie osunęła się na łóżko. Z jej oczu pociekły łzy.

Adam myśli, że go zdradziła. Że wszystko zaplanowała.

A to ojciec okazał się zdrajcą. Cynicznie wykorzystał jej zaufanie i bezwarunkową miłość, którą mu ofiarowała. Tak postępując, zniszczył jej przyszłość. Nigdy już nie zobaczy mężczyzny, którego kochała.

Czy rzeczywiście Adam uważał, że tak desperacko potrzebowała aprobaty ojca? Widocznie tak. Ale jak mógł tak o niej pomyśleć?

Selena płakała tak długo, że aż kołdra przesiąkła łzami, a emocje się przytępiły. Czuła jedynie odrętwienie. Usiadła na łóżku i sięgnęła po chusteczkę. Podeszła do lustra i spojrzała na siebie. Zapuchnięte oczy, pod nimi cienie.

Go będę tutaj robiła? - pomyślała z goryczą. Nie miała żadnego powodu, by zostać w Savannah. Nie ma nikogo, za kim miałyby tęsknić.

Pomyślała o Willi. O Paryżu. Podniosła telefon i wykręciła numer linii lotniczych. Najwcześniejszy lot za ocean był jutro o jedenastej przed południem. Zarezerwowała miejsce.

Adam nie wrócił na noc do siebie. Jedną z przyczyn byli reporterzy, którzy czatowali wokół domu.

Natomiast Marc postanowił stawić czoło tej hordzie i zrećcznie wymknął się z okrażenia w towarzystwie swojego ochroniarza, czy raczej, jeśli można tak rzec - ochroniarki. Adam obserwował, jak brat stawał się coraz bardziej ożywiony, od kiedy tylko poznał swą atrakcyjną obrończynię. Od roku nie widział go w tak doskonałym humorze.

Adam wprost dusił się w rodzinnym domu, ale nie miał na tyle energii, żeby się gdzieś ruszyć. Gdyby wrócił do siebie, natychmiast zaatakowałyby go media. I tak już popsuł ojcu całą kampanię. Nie chciał

więcej kłopotów.

Wyszedł przez francuskie okno na taras, zamykając je za sobą. Kiedy był dzieckiem, a dom stawał się zbyt przytłaczający, uciekał w taki sam sposób. Przeszedł przez doskonale utrzymany trawnik, następnie przez brzoskwiniowy sad, za którym, na samym końcu posiadłości, znajdował się las.

Jako dziecko spędzał tu wiele godzin pod chłodnym ciemnym baldachimem z Mści i gałęzi, przystrojonych mchem hiszpańskim. W pobliżu wybrzeża drzewa i krzewy tworzyły zatokę. Stąd można było wyjść na prywatną plażę, ale Adam nie miał zamiaru iść tam dzisiaj. Lubił uroczystą anonimowość lasu.

Mógł myśleć tylko o Selenie. Była to największa głupota, jaką zrobił do tej pory. Jak mógł się tak pomylić? W noc, kiedy ją poznał, był zdumiony, że można czuć się tak wspaniale z dopiero co poznaną kobietą. Nigdy nie czuł się tak dobrze z Angela. Był w niej tylko zadurzony. A teraz co? Następny zawód.

Powoli jednak jego złość zaczęła słabnąć, ustępując miejsca smutkowi, który przenikał mu myśli i zżerał energię. Czy rzeczywiście to wszystko było kłamstwem? Jeszcze niedawno był tak pewny jej miłości...

Przypomniał sobie jej głos przez telefon. Nieszczęśliwy, pełen bólu i rozpacz. Jeśli rzeczywiście zamierzała uwikłać go w tę aferę, by media zrobiły z niego cynicznego playboya i łowcę posagów, to dlaczego była taka zmartwiona? A przede wszystkim - dlaczego do niego zadzwoniła? Powinna zdawać sobie sprawę, że wszystkiego się domyślił, zdemaskował ją.

Prychnął. Posunęła się zbyt daleko w swej przewrotnej grze. Ten telefon miał go przekonać, że jest niewinna, a jej miłość szczerą. Nadal udawałaby ofiarę playboya bez sumienia.

A co by zrobiła, gdyby media nie podchwyciły jej historyjki? Oskarżyłaby go o gwałt?

Ból powrócił na nowo jeszcze bardziej zapamiętały. Adam osunął się na trawę i oparł o drzewo. Rękami objął głowę.

- Adamie.

Był to zaledwie szept, ale napędził mu strachu. Myślał bowiem, że

jest sam. Skoczył na równe nogi i nagle zdał sobie sprawę, że nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego. Poczuł, jak gęsia skórka obejmuje mu ramiona, a po całym ciele przechodzą ciarki.

Na małej polance stała młoda kobieta. Ale nie zwyczajna młoda kobieta. Była ledwie widoczna. Wyglądała jak skrząca się chmura w przedwieczornym świetle. Przełknął ślinę, kiedy zobaczył, że sylwetka kobiety jest przezroczysta. Mógł widzieć wszystko, co było za nią.

Ubrana była w strój podróżny noszony w dziewiętnastym wieku, skromny, nierzucający się w oczy. W ręku miała małą torebkę i czepek. Włosy wydawały się ciemne, rozdzielone pośrodku głowy i ciasno spięte z tyłu. Dziwne, iż mimo anemicznego wyglądu lub raczej mgielnej wizji, widać było, że ma piękne rysy twarzy i jest bardzo młoda. Nie wyglądała nawet na dwadzieścia lat, jeśli można w ogóle oceniać wiek,.. ducha.

Czuł suchość w ustach, a serce waliło mu tak mocno, jakby miało za chwilę wyskoczyć z piersi. Przez długi czas przyglądał się zjawie.

- Kim jesteś? - udało mu się zapytać.

- Priscilla Carlisle.

Ze smutkiem patrzyła mu w oczy.

- Panna Carlisle... Guwernantka. Skinęła posępnie głową.

- Znasz mnie?

- Trochę słyszałem o tobie. Zostałaś zaangażowana przez Hiram Danfortha, ale zginęłaś, gdy twój pojazd przewrócił się podczas burzy. - Uszczypnął się, by mieć pewność, że to nie sen. Rozmawiał z duchem!

Znowu skinęła głową.

- Jest jeszcze coś więcej.

- To wszystko, co wiem. - Zawahał się. - Wiemy, że zostałaś tu pochowana.

Odwróciła głowę i spojrzała przez ramię.

- On posadził dla mnie drzewo.

- On... czyli kto? Znowu spojrzała na niego.

- Mój ojciec.

- Twój...? Kto był twoim ojcem? - Czy była dzieckiem jednego ze służących Hiram?

- Hiram Danforth.

- Hiram Danforth? Mój pradziadek? Niemożliwe, żebyś była jego

córką. Przecież był żonaty.

Uśmiechnęła się lekko. Adam świetnie rozumiał jej rozbawienie. Nie dość, że rozmawia z duchem, to jeszcze robi z siebie idiotę.

- Tak, ale nie z moją matką.

- Rozumiem...

- Przyjechałam tutaj na jego prośbę. Moja matka była służącą w jego domu rodzinnym w Bostonie. Nie pasowali do siebie. Ona była irlandzką służącą, a on jedynym synem bogatego przemysłowca.

- Czy byli w sobie zakochani?

- Nie wiem. Lubię myśleć, że tak. Moja matka umarła podczas epidemii grypy. Hiram upewnił się, że zostałam przy rodzinie, otrzymałam nawet wykształcenie. Wreszcie ożenił się i wyjechał na Południe. Kiedy jego dzieci były w wieku szkolnym, poprosił, żebym przyjechała i zamieszkała z nim jako guwernantka. To była dobra okazja dla sieroty bez żadnej opieki i perspektyw. A także szansa zamieszkania z ojcem.

Adam zastanowił się nad tym, co usłyszał. Musiał przyznać, że pradziadek postąpił bardzo praktycznie. W końcu dziewiętnastego wieku nie tolerowano mezaliansów.

- Hiram nigdy nikomu nie powiedział, że jesteś jego córką, czy tak?

- Nie mógł tego powiedzieć - przyznała ze smutkiem w głosie.

Był zdumiony falą emocji, która docierała do niego.

- Przez tak długi czas czekałaś... Ponad sto lat...

- Tak, czekałam...

- Ale na co? Jakie masz pragnienie?

- Chcę, by rodzina przyjęła mnie do siebie.

- Mogłaś wyjawić to znacznie wcześniej. Czemu wybrałaś właśnie mnie?

- Jesteś pierwszą osobą, która chciała mnie wysłuchać. Czekałam na ciebie bardzo długo.

- Priscillo Carlisle, moja... cioteczna babciu, witaj w rodzinie Danforthów. Nasz dom jest twoim domem.

Mglista figura zajaśniała. Adam zmrużył oczy.

- Dziękuję ci, Adamie, mój cioteczny wnuku. Zjawą zaczęła niknąć.

Polanka znowu wyglądała
normalnie.

Wszechobecny smutek opuścił Adama, a jego miejsce zajął doskonały
spokój. Wiedział, że poznał ducha Crofthaven, i że ten duch był tu
widziany po raz ostatni.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy zrobiło się ciemno, wrócił do swojego domu. Media zajmowały się głównie Marcusem, kandydatem na aferzystę roku, o ile nie całej dekady, natomiast Adama uznano za sensację mało rozwojową. Ot, playboy jakich wielu.

Coraz trudniej było ignorować pytania, które kłębiły się w jego głowie, a które dotyczyły oczywiście Seleny. Jak mogła mu to zrobić? Czy jednak jakoś go kochała, czy wszystko z jej strony było tylko grą?

Po niezwykłym spotkaniu z duchem wrócił pospiesznie do domu, żeby wszystko dokładnie opisać. Uświadomił sobie z bólem, że nie będzie mógł opowiedzieć o tym Selenie.

To niesamowite spotkanie tylko na krótką chwilę wymazało z pamięci jego kłopoty. Kiedy przypomniał sobie fotografię z gazety, wszystko wróciło od nowa. Coś go niepokoiło. Coś więcej niż tęsknota za Seleną. Czuł dotkliwy brak czegoś drogiego i niezastąpionego. „Ja także cię kocham”, powiedziała mu. Albo była najlepszą aktorką na całej Ziemi, albo te słowa coś znaczyły. Nie mógł się mylić. Była przecież dziewicą! Dlaczego pozwoliła, by ich romans zaszedł tak daleko, skoro to tylko gra?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Ich związek był dla niej tak samo ważny jak dla niego. Ale jeśli była to prawda, to skąd, u licha, ta intryga?!

Żeby się dowiedzieć, musi ją o to zapytać. Spojrzał na zegarek. Była prawie dziesiąta, ale nie miało to żadnego znaczenia, skoro chodziło o prawdę.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do domu Van Geldera. Wybrał telefon stacjonarny, ponieważ wiedział, że Selena wyłączała komórkę, jeśli nie spodziewała się telefonu.

- Rezydencja Van Gelderów. - Głos był szorstki i agresywny. Adam poczuł, jak narasta w nim gniew. Był pewny, że rozmawia z samym Johnem Van Gelderem.

- Mówi Adam Danforth. Czy mogę...?

- Danforth! - Słowo to zabrzmiało jak eksplozja bomby. - Gdzie jest moja córka?

- Co? Nie ma jej w domu? Zadzwoń, żeby z nią porozmawiać. Po drugiej stronie zapadło ciężkie milczenie

- Ona nie jest z panem? - spytał podejrzliwie.

- Nie widziałem jej od czasu, kiedy mój brat został aresztowany. Od czasu, kiedy przeczytałem artykuł w gazecie. Czy naprawdę pan nie wie, gdzie ona jest?

- Tak, to prawda - przyznał niechętnie. - Po tym nieszczęsnym artykule mieliśmy rano małą dyskusję z Seleną, a później spędziła cały dzień w swoim pokoju. Nie chciała ze mną rozmawiać... Próbowałem ponownie porozmawiać z nią w porze obiadowej, ale służąca powiedziała mi, że Selena wyszła. Wzięła z sobą torbę, wezwała taksówkę i nic nikomu nie mówiąc, gdzieś pojechała.

- A pan nie zadzwonił do swojego prywatnego detektywa, żeby ją wyszedł? - Pożałował natychmiast tych słów, ale złość wprost w nim kipiała.

Ku jego zdziwieniu ojciec Seleny nie obraził się i nie cisnął słuchawki na widełki. Westchnął tylko głęboko.

- Zasłużyłem sobie na to. Mogę pana zapewnić, że ostatnią rzeczą, którą bym zrobił, to wynajęcie detektywa, żeby ponownie śledził moją córkę.

Ponownie... A niech to!

- Co?

- Powiedziałem, że nigdy bym...

- Słyszałem. Selena nie wiedziała, że wynajął pan kogoś, żeby robił jej zdjęcia?

- Tego nie było w umowie. Wręcz przeciwnie. Powiedziałem mu, żeby nie robił żadnych zdjęć. Chciałem tylko wiedzieć, gdzie ona chodzi. Domyślałem się, że kiedy zobaczył ją z panem, pstryknął zdjęcie, żeby na boku dostać za nie dodatkowe pieniądze.

- Selena nic o tym nie wiedziała?
 - Nie, do diabła. - Van Gelder był zrozpaczony. - Czy pan myśli...?
 - Tak. - Adam oparł czoło o ścianę i zamknął oczy. - Czy jest ktoś, do kogo mogła zadzwonić? Mnie mówiła tylko o jednej przyjaciółce, Guillemette. To jej szkolna koleżanka, która mieszka w Paryżu.
 - Tak, Willi. Też znam tylko ją spośród przyjaciół Seleny - przyznał John. - Czy myśli pan...?
 - Sprawdź loty do Paryża. Jeśli wyszła z domu dopiero po południu, to prawdopodobnie nie było już tego dnia samolotu. Może spędzi tę noc w hotelu, planując wylot jutro rano... Czy może pan zadzwonić do Guillemette?
 - Dobrze, ale co ma pan na myśli?
- Adam zaczerpnął głęboko powietrze. Uznał, że musi wszystko wyjaśnić.
- Panie Van Gelder, kocham pańską córkę i pragnę się z nią ożenić. Nie wiem, jakie były wasze stosunki w przeszłości, ale wiem, że Selena chce... potrzebuje... pana w swoim życiu.
 - A ja potrzebuję jej w swoim! - powiedział desperacko Van Gelder.
 - Selena wiele dla mnie znaczy. Więcej niż myślałem. Straciłem jej matkę, kiedy Selena była niemowlęciem, i to... powstrzymywało mnie... nie chciałem, żeby stała się dla mnie ważna. Myślałem, że to zmniejszy mój ból. Dlatego prawie nie znam swojego dziecka. Pragnę jakoś jej to teraz wynagrodzić, to wszystko, co przeze mnie przeszła. Chcę poprosić ją o jeszcze jedną szansę, jeśli zechce mi ją dać.
 - I mnie także - powiedział cicho Adam. Zapanowało krótkie milczenie.
 - Powiedziała mi, że pana kocha i chociaż nigdy nie myślałem, że obdarzy mnie Danforthem, jeśli zechce pana poślubić, to ja dam wam swoje błogosławieństwo.
 - Dobrze. - Adam poczuł się trochę pewniej, chociaż bał się, że po tym, jak zranił Selenę, ona nigdy mu tego nie wybaczy. Musiał jednak walczyć. Nie chciał reszty życia spędzić samotnie i nieszczęśliwie. Gdyby na to pozwolił, okazałby się kompletnym idiotą.
 - Co może pan zrobić, żeby wróciła do domu? - spytał.
- Ku jego ponownemu zaskoczeniu John nie wahał się nawet jednej

chwili.

- Wszystko. Mogę nawet zrezygnować z ubiegania się o fotel senatora.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. - Adam uśmiechnął się wbrew sobie. - Chyba wiem, jak powinniśmy postąpić - powiedział do ojca kobiety, którą kochał.

- Panna Van Gelder?

Selena podniosła oczy znad czasopisma. Siedziała w poczekalni lotniska w Savannah, czekając na lot do La Guardia w Nowym Jorku, a stamtąd przez ocean do Paryża. Przyjechała na lotnisko godzinę wcześniej. Nie miała żadnych planów, a jej umysł był tak odrętwiały, że nie potrafiła podjąć żadnej decyzji. Ledwie starczyło jej energii, żeby się spakować, wynająć hotel i spędzić w nim noc. Nie chciała ani minuty dłużej pozostawać pod tym samym dachem co jej ojciec.

Naprzeciw niej stała stewardesa.

- Panna Van Gelder?

- Tak, jestem Selena Van Gelder.

Odłożyła na bok czasopismo i westchnęła w duchu. Środki bezpieczeństwa były tego dnia wyjątkowo rygorystycznie przestrzegane. Czego znowu chcą? - pomyślała z niechęcią.

- Panno Van Gelder, czy byłaby pani uprzejma przejść do poczekalni dla VIP-ów?

Selena zebrała swoje rzeczy.

- A o co chodzi?

- Chcemy coś pani pokazać. - Stewardessa ruszyła przodem, Selena za nią.

Zastanawiała się, co też chcą jej pokazać. Czy to wszystko dotyczy środków bezpieczeństwa?

Po dłuższej chwili doszły do poczekalni. Nie było w niej nikogo. Stewardesa wskazała wygodny fotel i ekspres do kawy.

- Proszę się rozgościć. To zacznie się za chwilę. - Pokazała na telewizor i wyszła.

Selena została sama.

Po chwili rozpoczął się talk show, który często oglądała. Prowadząca program mówiła coś z uśmiechem do publiczności.

- ... nie wiem, kto powiedział, że droga do prawdziwej miłości nigdy nie jest gładka. Dzisiaj zobaczymy żywy dowód tego porzekadła. Są ze mną dwaj dżentelmeni, których widzowie Savannah nigdy nie spodziewali się zobaczyć razem, a już na pewno nie stojących po tej samej stronie. Pozwólcie państwu, że przedstawię wam kandydata na senatora, Johna Van Geldera, i Adama Danfortha, syna Abe'a Danfortha, rywala Van Geldera w wyborach do Senatu.

Publiczność zaczęła bić brawo, kiedy ukazały się tak dobrze jej znane postacie. Uśmiechając się do gospodyni programu, zajęli swoje miejsca. Sprawiali wrażenie zaprzyjaźnionych.

Selena bała się poruszyć. Wzrok miała przykuty do ekranu. O co tu chodzi, zastanawiała się.

- A więc - powiedziała dziennikarka, zwracając się do ojca Seleny - proszę nam powiedzieć, co sprowadziło pana do nas.

Ojciec uśmiechnął się. Był starszy i cięższy niż wtedy, gdy była mała, ale wciąż miał tę samą charyzmę.

- Cóż, mówiąc dosłownie, dokonał tego Adam - powiedział lekko drwiącym tonem. Po pełnym uznania śmiechu widowni ciągnął dalej: - Adam i moja córka, Selena, chodzili z sobą na randki. Dopiero niedawno dowiedziałem się o tym. - Westchnął. - Cóż, Selena miała powody przypuszczać, że raczej nie przepadam za rodziną Danforthów. - Jego brwi uniosły się. - Muszę przyznać, że miała rację.

- Nie chciałeś więc, żeby spotykała się z Adamem? - spytała dziennikarka.

- Nie wiedziałem nawet, że się z nim spotyka - powtórzył John. - Martwiłem się jednak, ponieważ nagle zaczęła spędzać dużo czasu poza domem.

- I co zrobiłeś?

Po raz pierwszy zobaczyła, że ojciec czuje się skřępowany.

- Wynajęłem prywatnego detektywa, żeby dowiedział się, gdzie chodzi moja córka.

- Wynajęłeś prywatnego detektywa? - Dziennikarka najwyraźniej była zaszokowana. - Czy to nie jest dziwne? Większość ojców po prostu zapytałoby o to swoją córkę.

- Nie należę do tej większości... Matka Seleny odeszła, kiedy ona

była malutka. To był dla mnie trudny okres. W swej rozpaczynie nie znajdowałem czasu dla dziecka. Selena spędziła prawie całe dzieciństwo i stała się dorosła w Europie, w szkole z internatem. To był zły wybór. Bardzo tego żałuję.

- Panie Van Gelder, czy ma pan nadzieję zyskać coś, przychodząc tu dzisiaj z Adamem Danforthem?

John rozłożył bezradnie ręce.

- Chcę dostać jeszcze jedną szansę. Chciałbym, żeby Selena dowiedziała się, jak jest mi przykro z powodu błędu, który popełniłem, i zapewnić ją, że pragnę być dla niej prawdziwym ojcem.

- Skąd panowie wiedzą, że Selena was słucha?

- Nie wiemy - przyznał Adam. - Mamy tylko nadzieję, że może nas usłyszy, ale nie jesteśmy pewni.

- Przeprowadziliśmy swojego rodzaju śledztwo - dodał John - bo tylko w ten sposób zyskaliśmy szansę, że jednak ją odnajdziemy.

Wierzmy, że jeśli nas usłyszy, to zechce się z nami skontaktować.

Żaden z nas nie uważa, że to najlepsza droga kontaktu, prawda?

Wymienili z Adamem niespokojne spojrzenia.

- Czy jest coś, co chcielibyście powiedzieć, by skłonić ją do kontaktu z wami? - W studio zapadła dramatyczna cisza, ale zarówno Adam, jak i jej ojciec nie zwrócili na to uwagi.

- Seleno - powiedział nabrzmiałym od emocji głosem Adam - kocham cię. Obaj cię kochamy. Twój ojciec i ja popełniliśmy niewybaczalne błędy, ale prosimy cię bardzo, byś nam wybaczyła.

Selena zobaczyła, że ojciec szuka czegoś w kieszeni. Po chwili wyciągnął z niej jakiś mały przedmiot i wręczył go Adamowi.

Zobaczyła, że Adam trzyma w ręku małe pudełeczko.

- Jest to - powiedział Adam, otwierając pudełeczko - pierścienek zaręczynowy matki Seleny. John łaskawie ofiarował go mnie, kiedy go poprosiłem o rękę Seleny. Seleno, czy wyjdiesz za mnie za mąż?

W pustej poczekalni Selena siedziała nieruchomo w fotelu. Z trudem łapała powietrze. Łzy płynęły jej z oczu i toczyły się po policzkach.

Pierścienek zaręczynowy jej matki! Wyobrażała sobie, jak trudny musiał być dla jej ojca ten gest.

Adam uśmiechał się wprost do kamery

- Spotkaj się ze mną w naszym ogrodzie, Seleno, i pozwól, bym mógł ci włożyć na palec ten pierścionek. - Uśmiech jego był niepewny, a oczy pełne obaw. Mógł wzruszyć serce każdej kobiety. - Proszę - dodał z błaganiem w głosie.

Kamera pokazała zbliżenie twarzy Adama, a potem jej ojca.

- A więc - powiedziała dziennikarka - były to jedne z najbardziej niezwykłych oświadczeń. Dziękuję wam, panowie, za ten piękny program i proszę o powiadomienie nas o decyzji Seleny.

Kiedy reklama zastąpiła twarze mężczyzn, których kochała, Selena wstała i skierowała się do drzwi.

Adam spacerował po ogrodzie położonym na tyłach Twin Oaks. Myślał o wieczorze, kiedy się poznali z Seleną. Było wtedy ciemno i tajemniczo, a jej oczy błyszczały w mroku. Była tak piękna i eteryczna w swej białej sukni, że nawet po tym, gdy upewnił się, że jest realna, ciągle obawiał się, że zniknie w ciemności.

Czy teraz rzeczywiście zniknie z jego życia, bo zachował się jak dureń? Nie wiedział, co robi, jeśli Selena wyjedzie do Paryża.

I nagle ją zobaczył. Schodziła po stopniach tarasu w powiewającej kolorowej sukience. Wyglądała egzotycznie, podobnie jak ogród, który się przed nią roztaczał. Stała kilka kroków przed nim, utkwivszy szmaragdowe oczy w jego twarzy.

Uśmiechnęła się, a jego serce zabiło mocno.

Przez moment czuł, jakby miał związany język. Nie wiedział, co powiedzieć, ale po chwili ocknął się.

- Tak mi przykro, że ci nie ufałem.

- To było bardzo bolesne...

Ku jego przerażeniu jej oczy napełniły się łzami.

- Seleno...

- Myślałam... a nawet byłam pewna, że nie zależy ci na mnie na tyle mocno, bym mogła cię zatrzymać przy sobie.

Chciała mówić dalej, ale powstrzymał ją, unosząc rękę.

- Lepiej będzie, jeśli pozwolisz mi skończyć. - Głos mu drżał, ale nie dbał o to. - Kocham cię. Czy twoje serce potrafi mi wszystko wybaczyć?

- Oczywiście, że ci wybaczam, Adamie - powiedziała poważnym głosem, w którym jednak czuć było pewną rezerwę. - Dziękuję ci

również za wszystko, co powiedziałaś mojemu ojcu, dzięki czemu pojawił się w telewizji.

Adam potrzęsął głową.

- Nie musiałem wiele mówić. On ciebie kocha. Nie wiedział tylko, w jaki sposób ma ci to powiedzieć, żebyś mu uwierzyła. Strata twojej matki zniszczyła go prawie doszczętnie. Teraz walczy, by nie utracić również ciebie.

- Życie jest pełne ryzyka - powiedziała sentencjonalnie. - Mama zmarła, to była wielka tragedia, ale przecież ja żyłam... był mi tak bardzo potrzebny.

- Teraz on to wie i zależy mu na rozpoczęciu nowego życia z córką. Słuchała w milczeniu.

- Seleno, na tarasie jest prasa. Obiecałem im to w zamian za czas telewizyjny.

- A co byś zrobił, gdybym nie przyszła?

- Dostaliby wspaniały materiał filmowy: Adam Danforth w roli totalnego głupca.

- Masz więc szczęście, że przyszłam.

- Czy tak? - Wyciągnął do niej ręce. - Nie odpowiedziałas mi jeszcze.

- A jakie było pytanie?

- Ponieważ widziałas audycję telewizyjną, to wiesz, co znajduje się w mojej kieszeni. - Wyjął małe pudełeczko i ukląkł przed nią. - Seleno Van Gelder, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Przymknęła na chwilę powieki i zaraz je uniosła. W oczach miała łzy.

- Tak - wyszeptała. - Och tak, Adamie.

Ulga i wzruszenie przepłynęły przez jego ciało. Wstał i wyciągnął ramiona do Seleny, a ona wpadła w nie bez chwili wahania. Ciało jej było miękkie i ciepłe, tak cudownie znajome. Przytulił ją do siebie, szukając ust.

Okrzyk z tarasu oderwał ich od siebie.

- Danforth! Nałóż pierścionek na palec.

Adam uśmiechnął się szeroko i spojrział na Selenę.

- Czy mogę?

- Tak, chcę nosić twój pierścionek. Otworzył pudełko.

- Widziałaś audycję, więc wiesz, skąd go mam.
 - Tak...
 - Twój ojciec cię kocha. - Wyjął pierścioneł i uroczyście wsunął go na palec Seleny. - Jest to symbol naszej miłości, ale poza tym jest to symbol rodziny. Twojej, mojej i tej, którą stworzymy.
 - Już wkrótce...
 - Tak szybko, jak tylko będziesz sobie życzyła. - Objął ją i wyszeptał do ucha: - Chodźmy stąd, nie jest nam potrzebna widownia do tego, co mi się marzy.
- Selena roześmiała się.
- Dlaczego sądzisz, że marzę o tym samym? - Połaskotała go palcem po szyi.
- Przeszył go dreszcz.
- Nawet nie wiesz, jak jestem szczęśliwy - powiedział, prowadząc ją do wyjścia z ogrodu, ku ich wspólnemu życiu.